NR 38 (1757) 20 WRZEŚNIA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ŻARTY SIĘ SKOŃCZYŁY

Sukces strajku w W&W

Fot. Adobe Stock

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 5,90 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- ROZPAD IMPERIUM BRYTYJSKIEGO?
- PRAWDZIWE OBLICZE ENERGIEWENDE

eprasa.pl cfeafdfa7d

Nagrody Wartości i Wrażliwości

REPUBLIKA

„Dla nas jest to ogromne wyróżnienie. Nagrodę otrzymujemy także w imieniu setek tysięcy osób, które postanowiły nas wspierać i nam zaufać i tworzyć coś, co jest przełomem. To jest nasza inicjatywa, prywatna i oddolna. Stworzyliśmy wspólnie z bratem bank pszczeli. Pierwsza rezerwa pszczół, aby pomagać pszczelarzom w wyniku utraty pasiek. Zrobiliśmy coś, co jest ewenementem na skalę światową" – tak mówili bracia Szela, wielcy przyjaciele przyrody, którzy stworzyli bank pszczeli pomagający właścicielom pasiek w odbudowie ich potencjału.

Bracia Szela to laureaci nagrody „Wartości", która została im wręczona w piątek 2. września w Warszawie podczas Gali Wyróżnień Postaw i Idei. Kapituła przyznała na niej wyróżnienia dla reprezentantów różnych środowisk za krzewienie prospołecznych postaw.

W kategorii „Wrażliwości" nagrodę otrzymała prezes Emilia Wesołowska, reprezentująca Fundację „Ambulans z Serca". Misją prowadzonej przez nią Grupy jest niesienie wsparcia medycznego osobom bezdomnym na ulicy, w celu poprawy ich sytuacji zdrowotnej niezbędnej do rozpoczęcia procesu wychodzenia z kryzysu bezdomności.

„Dziś tę nagrodę chcemy dedykować osobom, którym na co dzień pomagamy. Które zmagają się z kryzysem bezdomności i tym, którym się udało" powiedziała E. Wesołowska.

Zespół tworzy 20 wolontariuszy. Wśród nich są lekarze, ratownicy, pielęgniarki i streetworkerzy. Poza wsparciem typowo lekarskim, udzielają też pomocy np. psychologicznej.

Nagrodą w kategorii „Wartości i Wrażliwości w Biznesie" uhonorowano spółkę ENEA S.A. za działania na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu i pomoc uchodźcom z Ukrainy.

Wydarzenie uświetnił koncert ukraińskiej piosenkarki Vlady Muravets oraz wokalisty zespołu „The Positive" Mateusza Krautwursta wraz z orkiestrą. Relację z wydarzenia można zobaczyć na portalu tvepublika.pl, a Galę na kanale Telewizji Republika w serwisie YouTube.

Podczas Gali wręczono także Nagrody Telewizji Republika.

„Być nagrodzonym przez Telewizję Republika, to być uhonorowanym przez najlepszych", powiedział prezes Grupy PKP Krzysztof Mamiński, odbierając nagrodę w kategorii „Biznes" z rąk redaktor naczelnej miesięcznika Nowe Państwo, Katarzyny Gójskiej.

Wśród laureatów znalazł się także wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak. *„Bardzo serdecznie dziękuję, traktuję to wyróżnienie skierowane do mnie, ale też do całego obozu politycznego. Gdyby nie rządy PiS, to Wojsko Polskie nie byłoby wzmacniane"*, mówił odbierając nagrodę w kategorii „Polityka" z rąk redaktora naczelnego Gazety Polskiej, Gazety Polskiej Codziennie i prezesa Telewizji Republika Tomasza Sakiewicza. *„Bardzo dziękuję, że możemy przedstawiać nasze działania w Telewizji Republika, życzę dalszego rozwoju"*, podkreślił.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Partnerzy główni:

PGNiG | PZU | Bank Pekao | BGK | PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

Partnerzy:

PGE Polska Grupa Energetyczna | TAURON DYSTRYBUCJA | KGHM POLSKA MIEDŹ | Poczta Polska | fundacja arp | arp | TOTALIZATOR SPORTOWY

Patronat honorowy:

SEJM | Honorowy patronat Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego | Minister Rodziny i Polityki Społecznej | MINISTERSTWO AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH

Złoty Patron Medialny:

GAZETA POLSKA

Patroni medialni:

Gazeta Polska | GOŚĆ | TV Trwam 24 | niezależna.pl

eprasa.pl cfeafdfa7d

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Niedawne wydarzenia w zakładzie W&W w Lubusku są niejako wypadkową podejścia do społecznej gospodarki rynkowej III RP. W zakładzie tym pracuje około 100 osób, głównie kobiet, które zajmują się wytwarzaniem cholewek do butów. Do niedawna pracowały za minimalne wynagrodzenie. Dzięki determinacji tych kobiet, a także wsparciu Solidarności, ich los ma szansę się odmienić. Takich firm jak W&W na terenie całego kraju jest mnóstwo. Relatywnie niewielkie zakłady, często będące jedynym większym pracodawcą w okolicy, nie mają szans na zainteresowanie mediów, nie mają też szans na zorganizowanie wielkich manifestacji na wzór tych przygotowanych przez lekarzy, nauczycieli czy górników. Ale także tam pracują ludzie, którzy mają prawo do otrzymywania godnej płacy za swoją pracę.

Moment powstawania tego tekstu, jak i całego wydania „TS" zbiega się niemalże z ogłoszoną przez rząd zmianą wysokości minimalnego wynagrodzenia. Zmianą – co trzeba podkreślić – wywalczoną dzięki olbrzymiej pracy NSZZ „Solidarność" nie tylko dla swoich członków, ale i dla wszystkich pracowników. I niech będzie to kolejna odpowiedź dla tych wszystkich, którzy tak ochoczo gardłują o pierwszej czy drugiej Solidarności, którzy odsądzają dzisiejszy związek od czci i wiary, chociaż sami dawno już złożyli związkowe legitymacje, a od związkowych ideałów są dalej niż niejeden liberalnie nastawiony przedsiębiorca. Solidarność od przeszło czterdziestu lat robi swoje, a ostatnie posunięcia w sprawie minimalnego wynagrodzenia stanowią tylko jeden z licznych przykładów jej działania. Tak samo jak wsparcie protestujących pracowników W&W.

Przykład pracowników W&W to także kolejny argument na to, że dalszy wzrost minimalnego wynagrodzenia jest niezbędny dla podniesienia jakości życia i zapewnienia godności pracownikom i ich rodzinom.

Solidarność od przeszło czterdziestu lat robi swoje, a ostatnie wydarzenia stanowią tylko jeden z licznych przykładów jej działania.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

eprasa.pl cfeafdfa7d

20.09.2022
WYDANIE Nr
38

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Strajki

8	**Prawo do strajku to ważny element demokracji**
12	**Walka o szacunek**
15	**Byłyśmy jednością. Rozmowa z M. Musielak**

KRAJ

Węgiel i polityka 18
Reparacje – sprawa wciąż otwarta. Rozmowa z M. Brzozowską-Pasieką 22
List Piotra Dudy do Ursuli von der Leyen 26

ZAGRANICA

Prawdziwe oblicze Energiewende 32
Wciąż zjednoczone, ale czy... królestwo? 36
Podpalanie świata 38

KULTURA

Wolę dawać, niż brać. Wywiad z T. Lubertem 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

HISTORIA

Nóż w plecy 50

ZWIĄZEK

Co w związku 52
„To jest nasza pielgrzymka, nasza wspólnota". Rozmowa z B. Bisiem 54
Do trzech razy sztuka? 56
Jak rozmawiać o wynagrodzeniu? 59
Tutaj wszyscy są wygrani 62

FELIETONY:

WOŚ 5
PŁUŻAŃSKI 25
BINIECKI 60
GAC 61
TERLIKOWSKI 65
KRYSZTOPA 70

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6
KARUZELA Z BLOGERAMI 45
PRAWO 66
SPORT 68

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa
- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata zagraniczna
- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl cfeafdfa7d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Związki będą potrzebne. Zawsze!

Na szczęście coraz mniej w Polsce niedouczonych mądrali, którzy powtarzają, że w XXI wieku nie ma miejsca na związki zawodowe. A może tylko pochowali się ze swoimi mądrościami w oczekiwaniu na lepszy dla siebie moment?

Oby nie. Oby i u nas mocne korzenie zapuściła ta wiedza, która w poważnej literaturze ekonomicznej od dawna jest oczywistością. To znaczy powszechnie akceptowany ścisły związek pomiędzy poziomem uzwiązkowienia a wysokością płac oraz położeniem pracownika w generalnym podziale narodowego bogactwa.

Weźcie przykład dowolnego kraju z kapitalistyczną gospodarką rynkową – od USA po Europę Zachodnią – a wszędzie będzie wyglądało to bardzo podobnie. Mniej więcej w latach 70. XX wieku dynamika płac zaczyna tam dramatycznie spadać. I to nie jest tak, że zachodnie gospodarki przestały się wtedy rozwijać i nie było z czego płacić pracownikom. To nie ten przypadek. Produktywność (czyli realne zyski) przedsiębiorstw w Ameryce, Wielkiej Brytanii czy we Francji rosły dynamicznie aż do początków XXI stulecia. Problem polegał jednak na tym, że za tą rosnącą produktywnością nie nadążały płace. Było więc tak, jakby pociąg z dobrobytem i zyskami pędził sobie dalej raźno do przodu. Ale już bez wagoników ze zwykłymi pracownikami.

Dlaczego tak się działo? Właśnie z powodu spadającego uzwiązkowienia. Albo inaczej – ponieważ uzwiązkowienie spadało, to pracownicy mieli z roku na rok i z dekady na dekadę coraz mniej faktycznych narzędzi nacisku na pracodawców, by także im przypadła należna część zysków przedsiębiorstwa. W Wielkiej Brytanii i Francji uzwiązkowienie jest dziś na poziomie o połowę niższym niż w latach 70., w USA mamy 40 proc., a w Niemczech czy Holandii 20 proc. Jednocześnie we wszystkich tych krajach nierówności płacowe wzrosły do nienotowanych od czasów przed II wojną poziomów. W naszej części Europy zaszły po roku 1989 te same zjawiska.

Przypadek? Nie ma mowy o przypadku. Bez związków pracownik zdany jest na łaskę i niełaskę pracodawcy (jak ma ochotę, to da, ale co, jak nie zechce?) oraz na wahania koniunktury. Te ostatnie traktowane są zawsze jako uzasadnienie, że teraz nie czas na podwyżki. W kapitalizmie zawsze jest przecież „przed", „po" albo „w trakcie" jakiegoś kryzysu.

Oczywiście walka trwa. W „Tygodniku Solidarność" opisywaliśmy, opisujemy i będziemy opisywali pola bitew w tej niekończącej się batalii o sprawiedliwość społeczną. Od paru lat mamy w kraju trochę lepsze okoliczności do prowadzenia tej walki. Z jednej strony jest władza polityczna, która rzadziej niż poprzednicy jest wobec uzwiązkowienia otwarcie wroga (choć i takie przypadki niestety się zdarzają). Z drugiej pomaga dobra koniunktura, a zwłaszcza stan bliski pełnemu zatrudnieniu. To dobry czas dla pracownika, by rozprostował ugięty latami kark. I dobrze, że to się dzieje.

Trzeba jednak pamiętać, że otoczenie może się zmienić, a związki są i będą potrzebne. To pewne jak jutrzejszy wschód słońca. I jak dzisiejszy jego zachód.

eprasa.pl cfeafdfa7d

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Zastępca redaktora naczelnego dziennika „Bild" Paul Ronzheimer w pełnym emocji tekście opublikowanym na łamach gazety zaapelował do kanclerza Olafa Scholza. Mówił m.in. o ostatnich efektach kontrofensywy Sił Zbrojnych Ukrainy, czyli o wyzwoleniu ukraińskich wsi i miast spod rosyjskiej okupacji. „To czyste emocje, które można odczuć w tych dniach na terenach wyzwolonych przez Ukraińców. Łzy wzruszenia, ale też łzy paniki i strachu, czy to rzeczywiście już koniec wojny dla ich wsi, dla ich miasta" – pisze Ronzheimer. „Na tle debaty o niemieckich czołgach można więc powiedzieć tylko jedno: Kanclerzu, spójrz na wyzwolone miasta! Jest to spektakularny dowód na to, że walka o wolność musi być prowadzona" – zaapelował zastępca redaktora naczelnego „Bilda". Jak podkreślił Ronzheimer, bez zachodnich dostaw broni miasto takie jak m.in. Bałaklija nigdy nie zostałoby wyzwolone. „Bez tej broni ci ludzie byliby już na zawsze na łasce Rosjan. Bez broni zostałaby odebrana im ukraińska tożsamość" – czytamy. „Nadal miliony Ukraińców nie mają jeszcze pod swoimi drzwiami ukraińskich żołnierzy, ale rosyjskich bojowników. Są całkowicie zdani na ich łaskę. Wynika to również z niezdecydowania niemieckiego rządu! Niemcy muszą stanąć po właściwej stronie historii – i już TERAZ silniej wspomóc militarnie Ukrainę!" – podsumował.

***

Państwo polskie nigdy nie zrzekło się roszczeń wobec państwa niemieckiego. Sejm RP wzywa rząd Niemiec do wzięcia odpowiedzialności politycznej, historycznej, prawnej oraz finansowej za wszystkie skutki spowodowane rozpętaniem II wojny światowej – głosi przyjęta przez Sejm uchwała reparacyjna. Jednak nie wszyscy parlamentarzyści zagłosowali „za". Warto więc zapisać dla potomnych nazwiska tych, którzy odwrócili się plecami od tej dziejowej sprawiedliwości. Za uchwałą głosowało 418 posłów, a od głosu wstrzymało się 15. Przeciw uchwale zagłosowało 4 posłów. Wszyscy należą do klubu Koalicja Obywatelska: Tomasz Aniśko, Klaudia Jachira, Małgorzata Tracz i Urszula Zielińska. Od głosu wstrzymało się: 7 posłów z Polski 2050: Hanna Gill-Piątek, Joanna Mucha, Tomasz Zimoch, Michał Gramatyka, Mirosław Suchoń, Paulina Hennig-Kloska, Paweł Zalewski; 3 z PPS: Robert Kwiatkowski, Andrzej Rozenek, Joanna Senyszyn; 1 poseł KO: Krzysztof Mieszkowski oraz 4 posłów Lewicy: Maciej Gdula, Maciej Kopiec, Anita Sowińska oraz Katarzyna Kotula. W głosowaniu nie wzięło udziału 23 posłów.

***

Donald Tusk z Manfredem Weberem; Bruksela, 24 czerwca 2019 r.

Fot. POOL / Reuters / FORUM

W Parlamencie Europejskim niedawno znów odbyła się debata o stanie Unii Europejskiej. – Mamy nauczkę z tej wojny; trzeba było wsłuchać się w głosy wewnątrz UE, w Polsce, krajach bałtyckich, w całej Europie Środkowo-Wschodniej; oni od lat nam mówili, że Putin się nie zatrzyma – powiedziała szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen w środę, 14 września, podczas debaty o stanie Unii Europejskiej w Parlamencie Europejskim w Strasburgu. O Polsce mówił też, ale w zupełnie innym kontekście, europoseł z Niemiec i przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej Manfred Weber. – Mówię to pod

eprasa.pl cfeafdfa7d

adresem przyjaciół z Polski: my z Donaldem Tuskiem walczymy o praworządność – stwierdził. Słowa te nie pozostały bez komentarzy z polskiej strony. – Niemiecki polityk Manfred Weber przed chwilą otwarcie stwierdził, że „razem z Donaldem Tuskiem walczy o praworządność w Polsce". Co to za „praworządność", która nie uznaje demokratycznych decyzji Polaków i neguje polską Konstytucję? – pyta europoseł PiS.

***

Według rosyjskiej propagandy miasta w okolicach Charkowa odbili... polscy najemnicy. Hurrrrraaa! Na Moskwę, brateńki!

***

Dochody Rosji ze sprzedaży surowców energetycznych spadły w sierpniu do najniższego poziomu od 14 miesięcy – podał Bloomberg. To skutek spadku cen rosyjskiej ropy z powodu zachodnich sankcji. Jak wyjaśnia amerykańska agencja, z powodu sankcji wielu „tradycyjnych" nabywców rosyjskiej ropy w Europie odmówiło jej zakupu, w wyniku czego Federacja Rosyjska była zmuszona sprzedawać surowiec z dużym rabatem na rynkach azjatyckich. Uniemożliwiło to Moskwie czerpanie korzyści z wyższych światowych cen ropy. Ponadto, mimo że ceny gazu w Europie osiągnęły w sierpniu rekordowy poziom, przychody ze sprzedaży „błękitnego paliwa" nie były w stanie w pełni zrekompensować Rosji spadku przychodów z ropy naftowej. Taka sytuacja sprawiła, że dochody z ropy i gazu, które stanowią ponad jedną trzecią rosyjskiego budżetu, spadły w zeszłym miesiącu do 671,9 mld rubli (11,1 mld dolarów), co jest najniższym wynikiem od czerwca 2021 roku – wynika z danych rosyjskiego ministerstwa finansów, na które powołuje się agencja.

***

Ryszard Terlecki, szef klubu PiS, wicemarszałek Sejmu, na antenie PR24 ustosunkował się do terminu wyborów samorządowych. – Konieczność przełożenia wyborów jest dość oczywista i rozumieją to także instytucje, które zajmują się organizowaniem wyborów, rozumie to także Państwowa Komisja Wyborcza – zaznaczył Terlecki, argumentując, że przeprowadzenie jednocześnie dwóch tak wielkich operacji, jakimi są wybory parlamentarne i samorządowe, byłoby niezwykle trudne i jest oczywiste, że trzeba je rozdzielić w czasie. – Rozdzielić o dwa czy trzy tygodnie, czy o miesiąc, nie ma sensu, bo trzeba jednak dać czas na prowadzenie kampanii wyborczej, na promocję kandydatów – wyjaśnił. – Zdaje mi się, że już zwyciężyła ostatecznie koncepcja, aby wybory samorządowe przesunąć na kwiecień [2024 roku]. Czyli wybory parlamentarne za rok w październiku, a samorządowe pół roku później, w kwietniu – doprecyzował wicemarszałek.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl cfeafdfa7d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

PRAWO do STRAJKU to ważny element demokracji

III Rzeczpospolita zrodziła się w trakcie strajku. Uczestnicy wydarzeń lipca i sierpnia 1980 r. opisują niesamowity stan ducha, zew wolności, który opanował wtedy Polskę. Niestety po okrągłym stole zaprzepaszczono wiele z tamtego dziedzictwa. Dziś trzeba z całą mocą przypomnieć – strajk to w demokracji kapitalistycznej **istotny element** życia społecznego, a nie zjawisko pejoratywne!

Mateusz Kosiński

eprasa.pl cfeafdfa7d

Fot. Adobe Stock

Najważniejsze grzechy III Rzeczpospolitej to grzechy poczęcia. Zrodzona po wyborach kontraktowych Rzeczpospolita niewolna była od problemów młodego państwa, które dźwigało na sobie ciężar licznych patologii PRL-u, na dodatek negatywnie wpływały na nią liczne zewnętrzne, neoliberalne bodźce. Niepodległa Polska powstała na barkach strajkujących robotników, jednak dość szybko odcięła się od nich, schodząc z kierunku społecznej gospodarki rynkowej. Liberalne elity doprowadziły do tego, że rola strony społecznej w budowaniu państwa była dużo mniejsza niż w państwach Zachodu czy Północy. – Ze społeczną recepcją strajków po 1989 r. było różnie. Czymś innym była postawa wielu środowisk opiniotwórczych, elit, a czym innym reakcje społeczne. Dominujący, neoliberalny wzorzec na początku transformacji wyjątkowo nie sprzyjał związkom zawodowym. Klasę robotniczą uważano za hamulcowego budowy kapitalizmu w Polsce, nawet w sytuacji, w której istotny jej segment, w postaci wykwalifikowanych robotników przemysłowych związanych z Solidarnością, nie był w rzeczywistości antytransformacyjny. Największa kontestacja transformacji szła z innych części społeczeństwa – mówił „TS" prof. Rafał Chwedoruk, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego. – Warto zauważyć, że ustawodawstwo w początkach transformacji de facto utrudniało organizację strajku. Nie jest dziełem przypadku, że postawa elit kontrastowała z narastającymi społecznymi frustracjami. Ironia historii polega też na tym, że to postsolidarnościowe rządy były niezbyt chętne instytucjonalizacji wymiaru spo-

eprasa.pl cfeafdfa7d

łecznego, szukając jakiś substytutów, jak pakt o przedsiębiorstwie, który miał zobligować związki zawodowe do niesprzeciwiania się prywatyzacji w zamian za niewielki wzrost wpływów na poziomie zakładów. Warto pamiętać, że część strajków w okresie transformacji miała spory zasięg i pewne znaczenie. Szczególną rolę odegrał strajk z lata 1992 r. w KGHM, który uratował perłę polskiej gospodarki przed prywatyzacją za małą sumę. Jeśli w polskim życiu społecznym udało się uratować wiele rzeczy związanych ze świadczeniami społecznymi, z prawem pracy, to olbrzymi wpływ miała na to postawa związków zawodowych zarówno w latach dziewięćdziesiątych, jak i w poprzedniej dekadzie. Mowa np. o podnoszeniu wieku emerytalnego, gdzie ze strony związkowców sprzeciw był absolutnie jednoznaczny, artykułowany od samego początku – dodał prof. Chwedoruk.

LIBERALNE ELITY DOŚĆ SZYBKO DOPROWADZIŁY DO TEGO, ŻE ROLA STRONY SPOŁECZNEJ W BUDOWANIU PAŃSTWA BYŁA DUŻO MNIEJSZA NIŻ W PAŃSTWACH ZACHODU CZY PÓŁNOCY.

Forma protestu uregulowana od wieku

Za uchwaleniem niekorzystnego dla związków zawodowych prawa szło również urabianie opinii publicznej. O tym, jak w mediach przedstawiano związki zawodowe, w pracy „Destruktorzy. Tendencyjny obraz związków zawodowych w tygodnikach politycznych w Polsce" pisała profesor Wiesława Kozek. W większości mediów przedstawiano związkowców jako awanturników palących opony. – Rzeczywiście w dyskursie medialnym było to powielane. Protesty, demonstracje uliczne były bardzo negatywnie odbierane w opinii publicznej. Było to wykorzystywane do nieuprawnionych, zbyt dużych generalizacji. Pamiętajmy, że strajk to forma konfliktu w stosunkach pracy, ale on ma swoje ściśle ograniczone ramy prawne. Często występuje niezrozumienie słowa „strajk", dlatego że w mowie potocznej jest on trochę inaczej pojmowany niż w języku prawa pracy. Pod strajki podciąga się różne protesty pracownicze, które strajkami w sensie formalnym nie są – mówił dr Jan Czarzasty ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. – Pamiętajmy, że strajk jest formą protestu, która jest prawnie uregulowana, i to nie od wczoraj, a od przeszło stu lat. To oznacza, że społeczeństwo osiągnęło pewien konsensus co do tego, jakie są społecznie akceptowane, a przez to prawnie dopuszczalne, formy wyrażania protestu zbiorowego przez pracowników w stosunkach pracy. Pamiętajmy o tym, że prawo do strajku jest dosyć restrykcyjne. W Polsce doprowadzenie do strajku wiąże się z wymogami proceduralnymi, by strajk legalnie ogłosić. Te wymogi są surowe i trudne do spełnienia. Jest kilka etapów, które trzeba przejść, łącznie z wejściem w spór zbiorowy. Chociażby to pokazuje, że wbrew pewnym wyobrażeniom podjęcie strajku nie jest tak proste, jak pstryknięcie palcami. Prawo do strajku w Polsce jest dość restrykcyjne, choć nie tak bardzo jak w Wielkiej Brytanii, gdzie prawie niemożliwe jest zorganizowanie strajku – dodał dr Czarzasty.

O tym, że strajk nie jest niczym złym w prawidłowo rozwijających się społeczeństwach, usłyszałem również od profesora Chwedoruka. – Można zażartować, czym współczesne podejście do strajków różni się od PRL-u i propagandy, która usiłowała w ogóle uniknąć słowa „strajk", mówiąc o przerwach w pracy. To, z czym mamy do czynienia, to ironia historii. Strajk jest czymś absolutnie normalnym w świecie zachodnim. Tam, gdzie nie można strajkować, tam najczęściej mamy do czynienia z dyktaturami. W każdym demokratycznym kraju prawo do strajku jest czymś normalnym, w praktyce funkcjonują różne modele regulowania stosunków przemysłowych i samego strajku. Rekordzistą światowym strajków generalnych jest Belgia. Jeden z pierwszych i najbar-

> ***Strajk jest czymś absolutnie normalnym w świecie zachodnim. Tam, gdzie nie można strajkować, tam najczęściej mamy do czynienia z dyktaturami.***
>
> **prof. RAFAŁ CHWEDORUK, Uniwersytet Warszawski**

eprasa.pl cfeafdfa7d

dziej demokratycznych państw świata z rozbudowanym społeczeństwem obywatelskim, z silnymi organizacjami społecznymi. W Belgii tych strajków było bez liku. Z kolei tam, gdzie strajków jest mniej, jak w państwach nordyckich lub Niemczech, jest to często pochodną rozwiniętego systemu dialogu społecznego na formalnym i nieformalnym poziomie, czegoś, co w Polsce rodziło się z wielkim bólem – mówił politolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

Większa przychylność opinii publicznej

W ostatnich miesiącach w związku z licznymi niepokojami gospodarczymi wynikającymi z pandemii koronawirusa, wojną na Ukrainie, przerwaniem ciągłości globalnych dostaw, szalejącą inflacją coraz częściej zdarza się, że pracownicy decydują się na strajk i często osiągają poprawę swojej codziennej sytuacji. Strajkujący częściej niż przed laty mogą liczyć na pozytywną ocenę ze strony opinii publicznej. – Rzeczywiście niektóre strajki były odbierane przez opinię publiczną pozytywnie, np. strajk w Solarisie pokazywano za przykład tego, jak strona związkowa w imieniu pracowników może wywrzeć na pracodawcy nacisk, który po prostu przynosi efekt, bo prowadzi do poprawy warunki pracy – zaznaczył dr Czarzasty. Podobnie jak prof. Chwedoruk podkreślał on, że Polacy, w porównaniu do innych państw w Unii Europejskiej, wcale nie są szczególnie często sięgającym po strajk narodem. – Ostatnie lata są bardzo ciekawe – mieliśmy do czynienia z bardzo dobrą koniunkturą gospodarczą, rynkiem pracy w dobrym stanie, nigdy wcześniej po 1989 r. nie było tak niskiego bezrobocia. To oznacza, że siła rynkowa pracownika uległa wzmocnieniu, co powinno zachęcać do zgłaszania postulatów czy roszczeń i do śmielszej walki o swoje interesy, o to, by poprawić warunki pracy. Przez ostatnie kilka lat nie było tego dużo. To sugeruje, że w społeczeństwie nadal dominują postawy indywidualistyczne. Mówiąc językiem znanego ekonomisty Alberta Hirschmana, znalazłszy się w trudnej sytuacji w pracy, wybierzemy raczej opcję „rozstania", czyli zmiany miejsca zatrudnienia niż opcję „krytyki", która mogłaby się przełożyć na zbiorową mobilizację, a w konsekwencji strajk – dodał ekonomista z SGH.

Podstawą edukacja

Jeśli chcemy, by społeczeństwo poznało, czym jest prawo pracy, jaką rolę pełnią związki zawodowe, dlaczego strajk jest zjawiskiem korzystnym, nie możemy zaprzestać edukacji w tej materii. – W polskiej edukacji mamy do czynienia z odwróceniem dawnej sytuacji. Mamy lekcje przedsiębiorczości, co jest absurdem – większość ludzi nigdzie na świecie nie zostanie przedsiębiorcami. Co więcej – większy odsetek indywidualnych przedsiębiorców często występuje w biedniejszych społeczeństwach. Tak było w II RP, gdzie mieliśmy jeden z najwyższych odsetków drobnych przedsiębiorców, którzy nimi byli, bo nie było dla nich pracy. A większość z nas będzie podejmowała pracę o charakterze najemnym. Jeśli chodzi o ten temat, to niestety edukacja jest zminimalizowana. O prawie pracy większość ludzi nie ma pojęcia, ustawodawstwo nie we wszystkich obszarach sprzyja rejestracji związków zawodowych, zwłaszcza w sektorze prywatnym. Inaczej jest w sektorze publicznym, który mocniej podlega naciskom politycznym. Po prostu powinniśmy wrócić do wypróbowanych wzorców, gdzie w ramach wiedzy o społeczeństwie powinnyśmy mieć wiedzę komplementarną, dzięki której nie tylko będziemy wiedzieć, jak założyć firmę, ale na czym polega prawo pracy, na czym polega członkostwo w związkach zawodowych, jak wywołać strajk. Z reguły tak jest, że im bogatszy kraj, tym wyższy poziom uzwiązkowienia. Mamy dużo do zrobienia w tej materii. Mimo wszystko można wskazać kilka przesłanek tego, że kolejne pokolenia młodych ludzi będą patrzyły na rzeczywistość inaczej niż pokolenie obecnych 40-50 latków, silnie indywidualistyczne, akceptujące wiele rzeczy z tych, które działy się w latach dziewięćdziesiątych – skończył prof. Chwedoruk.

Odczarowanie nieprawdziwych stereotypów na temat roli, jaką odgrywają związki zawodowe, dialog społeczny, prawo pracy, jest wielkim wyzwaniem stojącym przed elitami strony społecznej. To być może najważniejsze zadanie aktualnej generacji związkowców.

ODCZAROWANIE NIEPRAWDZIWYCH STEREOTYPÓW NA TEMAT ROLI, JAKĄ ODGRYWAJĄ ZWIĄZKI ZAWODOWE, DIALOG SPOŁECZNY, PRAWO PRACY, JEST WIELKIM WYZWANIEM STOJĄCYM PRZED ELITAMI STRONY SPOŁECZNEJ.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Walka o szacunek

W sierpniu i na początku września pracownice niewielkiego zakładu w Lubsku niedaleko Zielonej Góry **dały nam wszystkim przykład** prawdziwej solidarności na wielu płaszczyznach. Była to wzajemna solidarność protestujących pań, solidarność popierających ich struktur związkowych, ale również prywatnych osób, a także solidarność ze zwolnioną przewodniczącą. W tej sprawie sprawnie zadziałały też struktury związkowe Solidarności, co przyczyniło się do rozwiązania konfliktu.

Barbara Michałowska

Fot. Krzysztof Sobczak

eprasa.pl cfeafdfa7d

Na hali produkcyjnej zakładu W&W Polska Sp. z o.o.w Lubsku pracuje ok. 100 osób, głównie kobiety. Zajmują się produkcją cholewek do butów. Każdą czynność wykonują ręcznie. Siekają skórę, ścieniają ją, przepuszczają przez magiel, wreszcie dodają podszewkę. Potem ją szyją, wywijają i wykańczają. Każda czynność zabiera określoną ilość minut. Z tych minut kobiety muszą codziennie zdać kartę pracy. Do niedawna za swoją pracę otrzymywały najniższą pensję krajową.

W Solidarności nikt nie jest sam

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”:
Jesteśmy Solidarnością i bronimy naszych liderów. Jako największa, najsilniejsza i najlepiej zorganizowana grupa społeczna w Polsce jesteśmy w stanie podejmować różne przykre działania, szczególnie wobec pracodawców łamiących prawo. Jako jedyny związek zawodowy w Polsce mamy solidne fundusze strajkowe, dzięki którym nasi członkowie biorący udział w strajku mogą otrzymać wsparcie. Mamy też do dyspozycji dobre zaplecze prawne. Przykładem są choćby wygrane w ostatnim czasie sprawy z Castoramą, która wyrzuciła naszych liderów z pracy. Mówiąc krótko: w Solidarności nikt nie jest sam. Stanowimy siłę i z niej korzystamy. Chcemy przede wszystkim prowadzić dialog, ale jeśli się nie da, potrafimy skutecznie walczyć.

Mały strajk, duże wydarzenie

Takich firm, niewielkich, z obcym kapitałem, w małych miejscowościach, można by zapewne znaleźć setki. W większości nie zarabia się dużo. W niektórych pracowników utrzymuje się w przekonaniu, że innej pracy i tak nie są w stanie w okolicy znaleźć. I często pracownicy nawet nie próbują poprawić swojej sytuacji.

Inaczej było w Lubsku. Pracujące tam panie zrzeszone w Solidarności postanowiły zawalczyć o wyższe wynagrodzenia i o zwykły szacunek. W marcu weszły z pracodawcą w spór zbiorowy. W ciągu następnych miesięcy osiągnęły zapowiedź podwyżek o 450 zł brutto i włączenia premii uznaniowej do podstawowej stawki godzinowej. Podwyżkę pracodawca chciał jednak wprowadzić w listopadzie, niedługo przed podniesieniem najniższego wynagrodzenia. Panie chciały, by podwyżka została wprowadzona wcześniej. I postanowiły walczyć o to do skutku.

1 sierpnia zastrajkowały. Powstrzymały się od pracy przez dwie godziny. Przez cztery następne dni pół dnia pracowały, a pół (4 godziny) – strajkowały.

„Przekażcie swojemu pracodawcy, że Solidarność ma środki i możliwości na długotrwały strajk. Jeśli nie będzie dialogu, a pracownicy nadal będą lekceważeni, nie będzie to cichy lokalny incydent, ale ogólnopolskie wydarzenie, wspierane przez inne regiony” – napisał wówczas Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, w liście do pracodawcy lubskiego zakładu.

Dotrzymał słowa. W kolejnych tygodniach pomagały strajkującym nie tylko lokalne struktury Solidarności, przede wszystkim z Regionu Zielonogórskiego oraz m.in. Jeleniogórskiego i Dolnośląskiego. W działania włączyły się także władze Solidarności. Dziś Piotr Duda mówi:

– Zawsze na początku są działania samej organizacji w zakładzie. Gdy sobie nie jest w stanie poradzić, pomocy udziela region. Tak jak w tym przypadku. Gdy wsparcie regionu nie przynosi dobrych efektów, region zwraca się o wsparcie do „krajówki”. To, co robimy, zależne jest od rozwoju sytuacji. Najczęściej w pierwszej kolejności informujemy zagranicznego właściciela. Jak się okazuje, często nie wie, co wyrabiają polscy menedżerowie w jego firmie. Potem związki zawodowe działające u danego pracodawcy, jego partnerów biznesowych, kontrahentów. Później uruchamia się media, nagłaśnia sprawę, organizuje pikiety. Oczywiście są narzędzia prawne, pisma, pozwy, wnioski o kontrole, prokuratura. Najczęściej – tak jak w przypadku W&W – na którymś z tych etapów spór się kończy. Nie mogę za wiele zdradzać, ale wiele z tych działań podjęliśmy.

PRACUJĄCE W W&W PANIE ZRZESZONE W SOLIDARNOŚCI POSTANOWIŁY ZAWALCZYĆ O WYŻSZE WYNAGRODZENIA I O ZWYKŁY SZACUNEK.

Nie zapomnieli o swoich prawach

Od 9 sierpnia przez dwa tygodnie trwała w firmie przerwa urlopowa. Panie miały nadzieję, że pracodawca wreszcie zacznie traktować ich żądania poważnie. – Krótko mówiąc, macie dwa tygodnie, abyście zrozumieli postawę pracowników i zrealizowali ich oczekiwania. Po 23 sierpnia nikt nie wie, co może się wydarzyć – powiedział wówczas cytowany w komunikacie strajkowym Piotr Duda w rozmowie z prokurentem firmy.

eprasa.pl cfeafdfa7d

23 sierpnia wznowiono strajk. – Nie wiem, na co liczyli właściciele zakładu. Że panie wrócą z urlopu i zapomną? Wróciły, ale nie zapomniały – powiedział „TS" Bogusław Motowidełko, przewodniczący Zarządu Regionu Zielonogórskiego NSZZ „Solidarność". Relacjonował też: – W Lubsku dzisiaj jest taki sam klimat jak w Sierpniu 1980. Tam, podobnie jak 42 lata temu na Wybrzeżu, wszystkie decyzje zapadają kolegialnie. Wszystko jest głosowane: kontynuowanie strajku, podejmowanie decyzji o przyjęciu lub odrzuceniu decyzji, która się pojawiła, czyli że podwyżka miałaby wejść w życie od października, a nie od listopada, jak pracodawca proponował pierwotnie. Wszystko.

Wygrały

Bogusław Motowidełko, przewodniczący Zarządu Regionu Zielonogórskiego NSZZ „Solidarność":
Strajk nigdy nie jest pozytywnym wydarzeniem. Ale trzeba pamiętać, o co poza podwyżkami walczyły te panie. Na to, że postanowiły zastrajkować, złożyło się wiele wydarzeń z poprzedzających strajk miesięcy, przez które czuły się zwyczajnie zlekceważone przez pracodawcę. One miały już dość, mówiły, że nie dadzą się kolejny raz oszukać. Strajkowały, chociaż bały się o swoją przyszłość. To były naprawdę duże emocje. Ich świadomość zresztą rosła w czasie trwania całego sporu zbiorowego. Doskonale wiedziały, dlaczego strajkują i co chcą osiągnąć. Poza przywróceniem do pracy przewodniczącej Małgorzaty Musielak i podwyżkami największą ich wygraną jest właśnie świadomość i siła, jaką zyskały.

Nie dadzą się zastraszyć

Na początku września, wobec tego, że panie nie dawały oznak zmęczenia strajkiem, postanowiono wywrzeć na nich jeszcze silniejszą presję. 6 września, dzień przed planowanymi rozmowami przedstawicieli załogi z właścicielem zakładu, zwolniono z art. 52 Małgorzatę Musielak, przewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ „S" w W&W oraz przewodniczącą Komitetu Strajkowego.

– Dziś zwalnianie przewodniczącej pod pretekstem nielegalnego strajku to jest próba celowego złamania tych pań, które walczą o swoje prawa – komentował na gorąco Bogusław Motowidełko.

– To było aroganckie i niedopuszczalne, a do tego niezgodne z polskim prawem działanie niemieckiego właściciela. A samo zwolnienie przewodniczącej, i to jeszcze na dzień przed planowanymi rozmowami, to skandal. I jeszcze jedno. Widać wyraźnie stosowanie podwójnych standardów. Bo to, do czego dopuścił się niemiecki właściciel w Polsce, w Niemczech jest praktycznie niemożliwe. Tam zapłaciłby ogromne kary i miałby poważne kłopoty. To zresztą dość powszechna praktyka stosowana przez zagraniczne firmy na polskim rynku pracy – komentuje dziś Piotr Duda.

> ***To, do czego dopuścił się niemiecki właściciel w Polsce, w Niemczech jest praktycznie niemożliwe. Tam zapłaciłby ogromne kary i miałby poważne kłopoty.***
>
> **PIOTR DUDA**

Przewodniczący KK NSZZ „Solidarność" jeszcze tego samego dnia interweniował u głównej inspektor pracy Katarzyny Łażewskiej-Hrycko, by Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła kontrolę w zakładzie. Następnego dnia inspektor stwierdził, że zwolnienie Musielak było bezprawne.

Co więcej, działanie właściciela lubskiego zakładu okazało się zupełnie nieskuteczne. Mimo że przewodnicząca do siedziby W&W nie mogła wejść, strajkowała reszta pracowników. Wówczas ich głównym postulatem stało się przywrócenie do pracy przewodniczącej.

Dzięki determinacji strajkujących i pomocy Solidarności to się udało. Pani Małgorzata następnego dnia została przywrócona do pracy, a po kilkugodzinnych negocjacjach podpisano porozumienie kończące strajk. Panie otrzymały podwyżkę w wysokości 450 zł brutto od września. Ale twierdzą, że podwyżka to nie jest ich najważniejsze osiągnięcie. Mówią, że największą wartością jest to, że poczuły się silne i już nie boją się walczyć o swoje prawa. Mają także nadzieję, że pracodawca wreszcie zacznie je traktować poważnie. – Zyskałyśmy o wiele więcej niż pieniądze, bo umówmy się, podwyżka nie jest wysoka. Ale zyskałyśmy odwagę, dzięki strajkowi stałyśmy się silniejsze. Pracodawca obiecał, że będzie z nami w przyszłości rozmawiał, negocjował kolejne podwyżki. To jest dla nas największa wartość – komentowała w dniu podpisania porozumienia Małgorzata Musielak.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Byłyśmy jednością

– Pracownice W&W słyszały, że zakład zostanie zamknięty, że one zostaną zwolnione, że do niczego się nie nadają. Mówiono też: „Zastąpimy was Ukraińcami. Pilnujcie swoich miejsc pracy, nie odzywajcie się, nie macie do tego prawa". Panie miały już dość takiego przedmiotowego traktowania – mówi **Małgorzata Musielak**, przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w W&W Polska, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. arch.

– Strajk to zwykle ostateczność. Jak do niego doszło w W&W?

– Zaczęłyśmy starać się o podwyżkę jesienią ubiegłego roku. W styczniu dostałyśmy tabelę zaszeregowania z propozycją podwyżek w wysokości 7,5 proc., czyli taką, jaką gwarantowało nam państwo, podnosząc płacę minimalną. Stwierdziłyśmy, że to jest zbyt mało. Wówczas prokurent powiedział, że w czasie pandemii zakład przynosił straty i nie może podwyższyć nam pensji.

Specyfika naszej pracy jest taka, że przy 19 dniach pracujących w miesiącu, w najniższej grupie zaszeregowania, przy 100 proc. wykonania akordu – pracownik nie wyrabiał nawet najniższego wynagrodzenia! Podczas pierwszych rozmów chciałyśmy, żeby podniesiono stawki chociaż o tyle, żeby przy 19 dniach pracy pracownik otrzymał najniższą krajową płacę. Kwota, o którą wnioskowałyśmy, nie była zbyt wygórowana – podwyżka o osiem procent. Pracodawca chciał z kolei podnieść pensje o 7,75 proc.

Ludzie zaczęli się oburzać na taki obrót sprawy. Po kolejnej odmowie podwyżki przeprowadziliśmy ankietę, w której pracownicy określili, czego oczekują. Najwięcej osób opowiedziało się za podwyżką w kwocie ok. 500 zł.

8 marca weszłyśmy w spór zbiorowy z pracodawcą. Pierwsze negocjacje nie przyniosły efektu, został spi-

eprasa.pl cfeafdfa7d

sany protokół rozbieżności. Zaprosiłyśmy do rozmów mediatora. Podczas następnych negocjacji udało nam się dojść do porozumienia co do kwoty podwyżki – 450 zł oraz zmienić regulaminy wynagradzania. Dotychczasowa premia uznaniowa została włączona do stawki godzinowej. Nie dogadaliśmy się jedynie co do czasu wprowadzenia podwyżek. Na początku chciałyśmy, by weszły od marca. Potem negocjacje przedłużyły się, zaczęłyśmy więc rozmawiać o maju, na co pracodawca nie chciał przystać. Chciał przyznać je nam od listopada.

Czekałybyśmy więc na te podwyżki przez cały rok. Od stycznia 2023 roku i tak podniesie się najniższa pensja, te 450 zł zostaną przez nią wchłonięte. Dlatego zależało nam na tym, by podwyżka została przyznana za wcześniejsze miesiące.

W czerwcu przeprowadziliśmy referendum odnośnie do ewentualnego strajku. Na 100 głosujących osób 99 opowiedziało się za przystąpieniem do strajku. Do ostatniej chwili myślałam, że do niego nie dojdzie. Ale po kolejnych rozmowach 1 sierpnia spisaliśmy protokół rozbieżności i rozpoczęłyśmy strajk ostrzegawczy.

– Jak pracodawca zareagował na rozpoczęcie przez Panie strajku?

– Zaczął nas straszyć. Właściciel mówił pracownikom, że jeżeli nie wrócą do pracy, będzie trzeba zamknąć zakład. Przekonywał też, że związki zawodowe wymuszają podwyżki. W zakładzie pojedynczo wyłapywano osoby i mówiono: „Już nie wrócicie do pracy". To wywołało w pracownikach coraz większą determinację.

Przez kilka dni strajkowałyśmy po cztery godziny dziennie. Chwila oddechu przyszła, kiedy poszłyśmy na dwutygodniowy urlop. Miałam wówczas ogromną nadzieję, że to będzie czas na refleksje dla wszystkich. Myślałam, że pracodawca przemyśli sprawę i dojdzie do wniosku, że to już nie są żarty, że pracownicy są zdeterminowani i że warto zacząć rozmawiać. Niestety, dwa dni po naszym powrocie, 25 sierpnia, znowu przyjechał do nas właściciel i powiedział, że on nie jest świętym Mikołajem. Wtedy pracownicy zdenerwowali się jeszcze bardziej. Wciąż trwało także nagabywanie pojedynczych osób i namawianie ich do pracy. Przekonywano, że strajk jest nielegalny.

UDERZENIE PERSONALNIE W MOJĄ OSOBĘ TO MIAŁ BYĆ SYGNAŁ DO PRACOWNIKÓW, ŻE SKOŃCZYŁY SIĘ ŻARTY, ŻE MAJĄ WRACAĆ DO PRACY.

– Nie bała się Pani, że strajk doprowadzi do zamknięcia zakładu?

– To był czas ogromnej niepewności. Ale bardzo dużo rozmawiałyśmy i byłyśmy zdeterminowane. Niektóre kobiety pracują w tym zakładzie 18 lat, a w zakładach szwalniczych od szkoły średniej. Taka pięćdziesięcioletnia kobieta, która spędziła w tej pracy wiele lat swojego życia, nie chce się przenosić, ale też nie można takiej osoby utwierdzać w tym, że ona już sobie nigdzie indziej nie poradzi, że jest gorsza. Nie raz i nie dwa pracownice W&W słyszały, że zakład zostanie zamknięty, że one zostaną zwolnione, że do niczego się nie nadają. Mówiono też: „Zastąpimy was Ukraińcami. Pilnujcie swoich miejsc pracy, nie odzywajcie się, nie macie do tego prawa". Panie miały już dość takiego przedmiotowego traktowania.

Tym bardziej że zaczęto zwiększać nam normy pracy, a zarobki stały w miejscu. Pracodawca zaś mówił do kobiet pracujących tu przez 18 lat: „Wy powinnyście być szczęśliwe, bo odtworzyłem tu firmę i możecie pracować. Ja wam zawsze w terminie płacę wynagrodzenie". To przecież nie jest żadna łaska.

Wszystkie te problemy skumulowały się i spowodowały, że panie przystąpiły do strajku.

– Poparły Was regionalne i ogólnopolskie struktury Solidarności.

– Od początku był z nami Bogusław Motowidełko i Zarząd Regionu Zielonogórskiego NSZZ „S". Razem z nim staraliśmy się jak najbardziej nagłośnić sprawę. Wiadomo, firma, w której pracuje 130 pracowników w małym Lubsku, to nie jest atrakcyjny temat dla mediów. Mimo to chcieliśmy, by jak najwięcej ludzi dowiedziało się o strajku.

25 sierpnia otrzymałam zawiadomienie o zamiarze zwolnienia pracownika chronionego – czyli mnie – z art. 52 KP, ponieważ zorganizowałam i prowadzę nielegalny strajk. Wówczas Bogusław Motowidełko zwrócił się do Piotra Dudy z prośbą, by prawnicy Komisji Krajowej ocenili, czy nasz strajk rzeczywiście jest nielegalny. Chcieliśmy mieć podstawę do tego, by się bronić. Otrzymaliśmy pismo, że strajk jest w pełni legalny. 1 września poinformowaliśmy więc prokurenta, że nie zgadzamy się na rozwiązanie stosunku pracy. Wówczas też włączyła się w naszą sprawę pani marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak, wysyłając do nas mediatora z WRDS. Postanowiliśmy, że spotkamy się 7 września na kolejnych rozmowach. Myśleliśmy, że sprawa mojego zwolnienia została zamknięta.

eprasa.pl cfeafdfa7d

– Stało się jednak inaczej. Zwolniono Panią...

– Niestety, 6 września tuż przed końcem dnia otrzymałam wypowiedzenie z pracy z art. 52.

Teraz myślę, że przedstawiciele pracodawcy cały dzień przygotowywali to zwolnienie po to, żeby złamać pracowników. Wcześniej wszystkie dostałyśmy w nietypowym terminie odcinki wypłaty za sierpień. Wypłata, oczywiście z racji strajku, była naprawdę niska i obejmowała prawie wyłącznie pensję za dwutygodniowy urlop. W naszym przekonaniu zrobiono to, by ludzie zobaczyli, jak mało zarobili przez uczestnictwo w strajku. A już uderzenie personalnie w moją osobę to miał być sygnał dla pracowników, że skończyły się żarty, że mają wracać do pracy. To był taki przekaz: „Macie bardzo małe wypłaty, a jeszcze wam zwolnimy przewodniczącą, bo możemy to zrobić, i nic nam nie zrobicie".

Następnego dnia rano majstrowe były zdziwione, że panie nie wróciły do pracy. Panie (i panowie, bo strajkowało także trzech panów) powiedziały jednak, że w ogóle nie wrócą, jeżeli mnie nie przywrócą do pracy. W tym samym czasie Piotr Duda zwrócił się o pomoc do głównej inspektor pracy o interwencję. Następnego dnia inspektor zjawił się w zakładzie. Stwierdził, że moje zwolnienie z pracy jest nieprawne i powinnam zostać przywrócona do pracy.

Do samego końca nie wiedzieliśmy, czy spotkanie z właścicielem 7 września się odbędzie, czy siądziemy do mediacji. Ciężko wrócić do spokojnych rozmów przy tak rozgrzanej atmosferze. Najpierw z pracodawcą spotkał się mediator. Zapowiedział, że jeśli pracodawca nie odwoła zwolnienia, to nie ma co siadać do jakichkolwiek mediacji.

Po jego rozmowie zostałam ustnie przywrócona do pracy i usiedliśmy do negocjacji. Nie były to proste rozmowy. One nigdy nie są łatwe. Ale udało się dojść do porozumienia.

– Jak wyglądał strajk od środka?

– Strajkowałyśmy przez 212 godzin. Z boku to wygląda tak, że nic się nie robi, tylko siedzi. No, nie jest tak. Przecież uciekają nam pieniądze. To są duże emocje. Każdy ma różnego rodzaju problemy, zobowiązania. A tak naprawdę siedzimy tam osiem godzin i nie zajmujemy się niczym innym, tylko rozważaniem „za" i „przeciw".

Zdarzały się momenty, kiedy było naprawdę śmiesznie. Były i takie, kiedy było bardzo nerwowo. Były karty, niektóre panie robiły na drutach czy szydełku. Były śmiechy. Pracujemy w sto osób na hali. Średnio w strajku brało udział codziennie ok. 65-70 osób.

Najważniejsze, że byłyśmy razem. To był czas, kiedy się mogłyśmy lepiej poznać, porozmawiać każda z każdą, odłożyć na bok nieporozumienia i niesnaski. Byłyśmy jednością. Wszystkie miałyśmy przyjacielskie nastawienie, byłyśmy jednomyślne. Ciężko nawet komuś, kto nie był w środku, opisać atmosferę, która wówczas panowała w zakładzie.

Wspierali nas mężowie, rodziny. Mieliśmy dużą pomoc z zewnątrz. Codziennie byli przed zakładem przedstawiciele regionów „S". Przyjeżdżali, robili hałas, rozmawiali z nami, podtrzymywali na duchu. To wszystko powodowało, że duch walki w nas nie zgasł do końca.

Wreszcie jednak nadszedł czas, w którym sytuacja musiała się po prostu rozwiązać. Wypracowaliśmy najlepsze rozwiązanie, jakie mogliśmy, na ten dzień.

Jestem dumna ze wszystkich pań. Ich odwaga, determinacja, chęć walki przyczyniły się do naszego zwycięstwa. Teraz wiemy o tym, że jesteśmy silne, że możemy dużo. To jest największa wygrana wszystkich pań. Otwierają się także przed nami nowe drzwi. Mamy nadzieję, że pracodawca zacznie z nami rozmawiać, siądzie do stołu negocjacyjnego bez konieczności pomocy z zewnątrz, bez sporów zbiorowych, bez strajku.

JESTEM DUMNA ZE WSZYSTKICH PAŃ. ICH ODWAGA, DETERMINACJA, CHĘĆ WALKI PRZYCZYNIŁY SIĘ DO NASZEGO ZWYCIĘSTWA.

NAJWAŻNIEJSZE, ŻE BYŁYŚMY RAZEM. TO BYŁ CZAS, KIEDY SIĘ MOGŁYŚMY LEPIEJ POZNAĆ, POROZMAWIAĆ KAŻDA Z KAŻDĄ, ODŁOŻYĆ NA BOK NIEPOROZUMIENIA I NIESNASKI. BYŁYŚMY JEDNOŚCIĄ.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Węgiel i polityka

Fot. Adobe Stock

Na krajowym rynku energii występuje kilka zasadniczych problemów. Jeśli chodzi o energetykę węglową, najważniejsze są dwa. Po pierwsze – zaawansowane i oficjalnie wciąż aktualne stopniowe likwidowanie górnictwa i energetyki węglowej. Po drugie – najważniejszy instrument Komisji Europejskiej służący tej likwidacji – system ETS, handel uprawnieniami do emisji, który jest poza **jakąkolwiek skuteczną krytyką**, pomimo konieczności powrotu do węgla w co najmniej kilku krajach UE.

Teresa Wójcik

Tymczasem rynkiem węgla rządzi panika nie tylko w Polsce, a rządy z konieczności reagują doraźnie.

W ostatnich latach mieliśmy demonstracje Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, na których wśród wielu haseł pojawiało się: „Precz z węglem". To hasło jakby się właśnie spełniło. Kiedy w całej Unii Europejskiej panuje powszechny kryzys energetyczny, zabrakło węgla!

Media dość szczegółowo informują, że mamy panikę na rynku energii także w Polsce. Przede wszystkim na detalicznym rynku kamiennego węgla opałowego, którym żywotnie zainteresowana jest bardzo liczna – podobno kilkumilionowa – grupa ludności korzystającej z samodzielnego ogrzewania piecami i kotłami na węgiel. Obywatele należący do tej potężnej grupy zwykle przed sezonem jesienno-zimowym w lokalnych składach węglowych rutynowo nabywali odpowiedni zapas węgla. Tak było od lat. W tym roku mają więcej niż poważny problem, bo dla nich węgla jest wciąż za mało i to może być prawdziwa katastrofa.

RYNKIEM WĘGLA RZĄDZI PANIKA NIE TYLKO W POLSCE, A RZĄDY Z KONIECZNOŚCI REAGUJĄ DORAŹNIE, CO NIE ZNACZY SKUTECZNIE.

Konieczne nowe kierunki dostaw węgla opałowego

Węgiel dla tych klientów trzeba importować. Są to gatunki energetyczne tzw. grube przeznaczone dla celów opałowych w piecach, małych domowych kotłach itp.

W Polsce od dłuższego czasu panuje specyficzny model rynku węgla. Nasze kopalnie węgla kamiennego produkują głównie miał węglowy dla systemowej energetyki węglowej. Dla wspomnianych celów opałowych węgiel gruby trzeba importować. Sprzedawały go sieci licznych pośredników, a importowały większe firmy prywatne handlujące przede wszystkim z firmami rosyjskimi. Z Rosji dostarczano do Polski rocznie około 8 mln ton czarnego złota. Import kwitł do 16 kwietnia 2022 r., kiedy weszła w życie ustawa o zakazie sprowadzania węgla z Rosji, jako reakcja na bandycką inwazję na Ukrainę. Tu trzeba zauważyć, że z tą decyzją nasz parlament najprawdopodobniej nieco tylko wyprzedził Kreml. Rosja, tak jak zakręciła nam kurek od gazu, zatrzymałaby na stałe również pociągi z węglem do Polski.

Rosyjski węgiel pochodził głównie z Kuźnieckiego Zagłębia Węglowego w zachodniej Syberii. Najwięksi eksporterzy tego węgla

do Polski to Karakan Inwiest, KTK, Russian Coal, SDS-Ugol i SUEK. Podejrzewać można, że firmy te nie były apolityczne i nie zajmowały się wyłącznie eksportem. Znany jako przyjaciel Aleksandra Łukaszenki, wysoko ceniony przez Władymira Putina i odznaczony przez rosyjską FSB oligarcha Michaił Gucerijew kontroluje dwie największe z tych spółek: Russian Coal i KTK. Przypomnę, że „afera taśmowa" z udziałem Marka F. miała w tle węglowy handel z pewną rosyjską firmą.

Węgiel z Rosji przestaje też być importowany przez Niemcy, a Niemcy ze względu na minimalne dostawy gazu ziemnego właśnie wracają do energetyki węglowej. W polskich składach węgla ceny szaleją, bo węgla opałowego na rynku jest o wiele za mało. Prywatne firmy handlujące węglem z importu okazały się bezradne. Jeden z członków rządu wyjaśnia, że „węgla wystarczy, tylko ceny są za wysokie". Mam nadzieję, że to przejęzyczenie oratorskie, przecież ceny są „za wysokie" właśnie dlatego, że węgla „nie wystarcza". Rynkiem węgla opałowego rządzi panika, a rząd z konieczności reaguje doraźnie. Łatwo nie jest; pozyskanie obecnie węgla opałowego z innych kierunków niż Rosja to wielkie wyzwanie. Według informacji giełdowych z Londynu polskie agencje rządowe zawarły znaczne kontrakty na dostawy węgla opałowego z firmami z Kolumbii, Australii, RPA i Stanów Zjednoczonych. Wiarygodnych bliższych danych brak, są tajemnicą handlową, więcej będzie wiadomo, kiedy kontrakty zostaną zrealizowane, a węgiel opałowy pojawi się w naszych portach i w składach węgla. Na niektóre dostawy już dostarczone handlowcy narzekają, węgiel jest podobno niskiej jakości i po przeróbce do sprzedaży nadaje się połowa dostawy, czasem nawet znacznie mniej. Ceny importowanego surowca są nadal wysokie, często znacznie powyżej 2500 zł za tonę. Dodatek ustawowy (3 tys. zł) jest bardzo potrzebny do łatania energetycznych budżetów domowych, choć jego wysokość czasem może wystarczyć na kupno tylko jednej tony. Ceny węgla z kopalń Polskiej Grupy Górniczej w tej sytuacji będą jednymi z najniższych na rynku, a polski węgiel jest bardzo poszukiwany. Oczywiście jest go o wiele mniej, niż wynosi zapotrzebowanie.

DODATEK 3 TYS. ZŁ JEST BARDZO POTRZEBNY DO ŁATANIA ENERGETYCZNYCH BUDŻETÓW DOMOWYCH, CHOĆ JEGO WYSOKOŚĆ CZASEM MOŻE WYSTARCZYĆ TYLKO NA ZAKUP JEDNEJ TONY.

WEDŁUG INFORMACJI GIEŁDOWYCH Z LONDYNU POLSKIE AGENCJE ZAWARŁY ZNACZNE KONTRAKTY NA DOSTAWY WĘGLA OPAŁOWEGO Z FIRMAMI Z KOLUMBII, AUSTRALII, RPA I USA.

Konieczne inwestycje w górnictwo węgla kamiennego

Elektrownie systemowe na razie nie mają powodu obawiać się braku węgla energetycznego. Zarówno jeśli chodzi o elektrownie na węgiel brunatny, jak i na węgiel kamienny. W pierwszym półroczu 2022 r. wydobycie węgla kamiennego w kraju wyniosło 27 891 tys. ton. To nieco więcej (o 0,6 proc.) niż w tym samym okresie 2021 r. Węgla energetycznego było 21 554 tys. ton, także trochę więcej niż rok wcześniej (o 0,7 proc.). Te nie najgorsze w obecnym stanie rzeczy wyniki są osiągane tylko dzięki wysiłkowi górników, fedrujących jak za komuny przez siedem dni w tygodniu.

Nieco mniej obecnie produkuje się energii z węgla kamiennego, a trochę więcej z węgla brunatnego, co oczywiście wymaga odpowiedniego zwiększenia wydobycia z naszych kopalni odkrywkowych. Do końca lipca br. generacja z węgla

eprasa.pl cfeafdfa7d

kamiennego wyniosła o 5,22 proc. mniej niż w tym samym okresie w 2021 r. Z węgla brunatnego w 2022 r. do końca lipca wyprodukowano o 8,99 proc. prądu więcej niż w tym samym czasie w 2021 r.

– Polska Grupa Górnicza – zapowiada, że w tym roku jest w stanie wydobyć taki sam wolumen surowca jak rok wcześniej, a więc ok. 23 mln ton. Nie ma możliwości zwiększenia wydobycia.

W ELEKTROWNIACH WĘGLOWYCH SPÓŁKI PGE KOSZT UPRAWNIEŃ DO EMISJI CO_2 STANOWI 59 PROC. ŚREDNIEJ CENY ENERGII ELEKTRYCZNEJ.

Na koniec 2020 roku mieliśmy w kopalniach węgla kamiennego w Polsce 77 czynnych ścian wydobywczych. Na koniec 2021 r. o sześć mniej. Początek roku 2022 też nie był pomyślny – zostały w lutym wyczerpane trzy ściany. Wygląda, jakbyśmy się wpisywali w realizację wspomnianego hasła: „Precz z węglem". Choć przecież popyt na węgiel jest ogromny i byłoby pożądane, aby polskie kopalnie intensywnie zwiększały wydobycie. Z jednej strony jest to obiektywnie możliwe. Wbrew niektórym opiniom zasoby węglowych złóż krajowych są duże i to nie tylko w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Lubelskie złoża są wolne od metanu. Byłoby co fedrować również na Śląsku. Nowoczesne technologie pozwalają wydobywać węgiel znacznie bezpieczniej i dla środowiska, i dla górników. W energetyce nowoczesne technologie węglowe są niskoemisyjne. To są poważne argumenty za inwestowaniem w nowe kopalnie węgla kamiennego, co najlepiej zapewniłoby bezpieczeństwo energetyczne. Bez tego – jak mówią w kopalniach – o zwiększenie wydobycia będzie trudno. Największy producent węgla

Cel przepisów unijnych: likwidacja energetyki węglowej

W Polsce obowiązują przepisy unijne praktycznie blokujące środki finansowe na nowe inwestycje w górnictwie, na przykład na drugą kopalnię w Zagłębiu Lubelskim. Nie bardzo wiadomo, czy te przepisy zabraniają także inwestowania w otwarcie nowych ścian. A to jest w obecnych warunkach kryzysu energetycznego w Polsce konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego.

Inne rozwiązanie unijne zmierza wyjątkowo skutecznie do likwidacji energetyki węglowej poprzez systematyczne obciążanie elektrowni węglowych cenami emisji CO_2 (system ETS). Ten mechanizm służy do podniesienia w efekcie cen energii wyprodukowanej z węgla, która staje się niekonkurencyjna wobec prądu z OZE. Wprawdzie polityka energetyczna Unii Europejskiej dość spektakularnie wali się w gruzy, ale polityka ochrony klimatu nadal jest priorytetem. Wciąż obowiązuje giełdowy handel uprawnieniami do emisji CO_2. Komisja Europejska prędzej przeniosłaby swoją siedzibę do Moskwy, niż zrezygnowała z systemu ETS. Rosnące ceny za uprawnienia do emisji CO_2 obowiązujące przede wszystkim energetykę węglową (ceny emisji na giełdach w Londynie i w Lipsku w pierwszej połowie września br. wahały się od 66,9 do 71,5 euro) były najskuteczniejszym instrumentem eliminacji węgla i wejścia na jego miejsca gazu. Najłatwiej zaś było sprowadzać gaz z Rosji, zwłaszcza do Niemiec.

Najważniejszą przyczyną wzrostu cen energii elektrycznej w Polsce są rosnące finansowe obciążenia wynikające ze stałego wzrostu cen uprawnień do emisji CO_2. 70 proc. wytwarzanej w Polsce energii pochodzi z elektrowni węglowych. Według wyliczeń na fakturach, jakie swoim klientom przysłała po pierwszym półroczu br. firma PGE, koszt uprawnień do emisji CO_2 stanowi 59 proc. średniej ceny energii elektrycznej. Koszt wytworzenia energii elektrycznej z węgla składa się więc w większości z ceny uprawnień do emisji CO_2, która dzięki spekulacjom giełdowym mimo pewnych wahań rośnie. Ta energia staje się niekonkurencyjna.

W POLSKICH SKŁADACH WĘGLA CENY SZALEJĄ, BO WĘGLA OPAŁOWEGO NA RYNKU JEST O WIELE ZA MAŁO.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Reparacje – sprawa wciąż otwarta

Absolutnie nie zamykam drogi do dochodzenia sprawiedliwości od Niemiec w kwestii odszkodowań za II wojnę światową dla Polski. Ofiary zasługują na to, aby być wysłuchane przed sądem. Można zatem wytaczać procesy przeciwko koncernom i instytucjom – jak choćby przeciwko niemieckim bankom posiadającym nadal polskie złoto zagrabione w okresie II wojny światowej – mówi **Monika Brzozowska-Pasieka**, doktor nauk prawnych, adwokat, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Reparacje wojenne od Niemiec dla Polski od strony moralnej są sprawą oczywistą. Jak to jednak wygląda od strony prawnej, na jakich podstawach formalnych możemy się oprzeć?

– Istnieje kilka podstaw prawnych, w zależności od tego, kto i czego będzie się domagać. Jeżeli podmiotem występującym o reparacje będzie państwo polskie, może udać się ono do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Występuje tu jednak pewien problem – przy uznawaniu jurysdykcji Trybunału Polska orzekła, że nie będzie występować do tego organu w sprawach, sprzed 1990 roku. Kolejny aspekt to fakt, że Trybunał działa na zasadach dobrowolności i nie można żadnego państwa przymusić do rozstrzygnięcia zaistniałego sporu z innym państwem. Inną możliwością, jaka stoi przed państwem polskim, jest zgłoszenie skargi międzypaństwowej do Międzynarodowego Trybunału Praw Człowieka. Europejska Konwencja Praw Człowieka weszła jednak w życie w 1950 roku, a Polska ratyfikowała ją jeszcze później. Przy zbrodni katyńskiej doszło do sytuacji, w której Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że nie należy do niego rozpatrywanie spraw, sprzed powołana Trybunału. Istnieje jednak możliwość wykorzystania dostępnych środków i interpretacji prawnych na temat chociażby własności – taką próbę podjął zresztą swego czasu Cypr – nie jest to jednak łatwa droga prowadzenia sporu. Tyle jeśli chodzi o sprawy międzypaństwowe. Nie ma natomiast zamkniętej drogi, jeśli chodzi o roszczenia indywidualne. Możemy się o nie ubiegać w kilku

> MOŻEMY UBIEGAĆ SIĘ O REPARACJE W KILKU ASPEKTACH – DOTYCZĄCYM PRAWA DO ODZYSKANIA ZAGRABIONEJ WŁASNOŚCI, A TAKŻE W ASPEKCIE NARUSZENIA DÓBR OSOBISTYCH – W SZCZEGÓLNOŚCI PRAWA DO ŻYCIA I PRAWA DO WOLNOŚCI OD TORTUR I CIERPIENIA.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Wysadzenie kościoła św. Michała w Wieluniu przez Niemców w 1940 r.

aspektach – dotyczącym prawa do odzyskania zagrabionej własności, a także w aspekcie naruszenia dóbr osobistych – w szczególności prawa do życia i prawa do wolności od tortur i cierpienia. W obu tych przypadkach występuje kwestia finansowa – odzyskania majątku bądź uzyskania odszkodowania za zadane cierpienie. Dochodzimy tu do sprawy, która będzie w sądzie trudna, ale nie niemożliwa. Chodzi o przedawnienia istniejące w przypadku roszczeń niemajątkowych. Jeżeli jednak pozwana strona podniosłaby ten problem, można na to odpowiedzieć argumentem nadużycia prawa, czyli wykorzystania zapisów prawa do celów z prawem sprzecznych. Wówczas od sądu będzie zależała interpretacja przedstawionych argumentów i obranie drogi postępowania. Dochodzenie swoich praw nie jest jednak niemożliwe, np. wobec różnego rodzaju koncernów, które uczestniczyły w zbrodniczych działaniach reżimów totalitarnych. Nie jest też niemożliwe, kiedy mamy do czynienia z faktycznymi właścicielami zagrabionych dóbr. Weźmy chociażby sprawę polskiego dzwonu zagrabionego przez Niemców, który niemiecka parafia chciała oddać parafii polskiej. Sprzeciwiło się temu jednak niemieckie ministerstwo. Droga do odzyskania dzwonu istnieje jednak w prawie – można pozwać niemiecką parafię o odzyskanie swojej własności. Zagrabiony kilkusetletni dzwon ma wartość sentymentalną i kulturową, a przede wszystkim jest własnością polskiej, a nie niemieckiej parafii. Polacy mogą ubiegać się na drodze prawnej o odzyskanie dzwonu zarówno na terenie Polski, jak i na terenie Niemiec. Łatwiej z pewnością byłoby to zrobić przed polskim sądem, ponieważ Niemcy bardzo chronią swoje instytucje przed wszelkimi roszczeniami dotyczącymi okresu 1939-1945. Oprócz kwestii stricte majątkowych w sprawie reparacji niezwykle ważne jest również jasne określenie, kto był sprawcą, a kto ofiarą, przyznanie, że prawa ofiar zostały naruszone, a także moralne zadośćuczynienie. Ofiary zasługują na to, aby być wysłuchane przed sądem. Można zatem wytaczać procesy przeciwko niemieckim koncernom i instytucjom – jak choćby przeciwko niemieckim bankom posiadają-

eprasa.pl cfeafdfa7d

cym nadal polskie złoto zagrabione w okresie II wojny światowej. Możliwości prowadzenia sporów indywidualnych jest bardzo wiele.

– Jako argument przeciwko domaganiu się reparacji od Niemiec podnoszona jest rzekoma umowa z 1953 roku, w której Polska miałaby się zrzec odszkodowań za II wojnę światową. Czy rzeczywiście jest on zasadny?

– Pytań jest tu bardzo wiele. Po pierwsze – czy faktycznie nastąpiło zrzeczenie się odszkodowania, po drugie – kto tego dokonał i w czyim imieniu, w jakiej formule i czego dotyczyło to rzekome zrzeczenie. Nawet jeśli przyjęlibyśmy, że państwo polskie zrzekło się jakiejś części reparacji, nie mogło zrzec się odszkodowań i zadośćuczynień dla obywateli – nie jest ono do tego uprawnione. Zatem nawet jeśliby przyjąć pesymistyczną wersję – według mnie bardzo mało prawdopodobną – że państwo polskie faktycznie czegoś się zrzekło – to nadal istnieją przecież roszczenia obywateli. Jeśli Niemcy powołują się na fakt zrzeczenia się reparacji wojennych przez Polskę, powinni pokazać stosowny dokument i ujawnić, w jakiej formule taki akt do nich wpłynął i kto się pod nim podpisał. Najogólniej rzecz ujmując, reparacje to sprawa dotycząca dóbr państwowych, takich jak place, drogi, ogrody, budynki użyteczności publicznej, koleje, fabryki etc. Inną sprawą są natomiast roszczenia indywidualne dotyczące konkretnych obywateli i tutaj państwo nie jest władne, aby się ich w jakikolwiek sposób w czyimkolwiek imieniu zrzekać. Absolutnie nie zamykam zatem drogi do dochodzenia sprawiedliwości od Niemiec w kwestii odszkodowań za II wojnę światową dla Polski.

– Czy mamy przykłady dochodzenia roszczeń przez inne państwa, z których możemy czerpać?

– Na drogę sądową wystąpili wobec Niemiec już w latach dwutysięcznych włoscy robotnicy przymusowi. Włoski sąd przyznał im rację i zasądził zadośćuczynienia, jednak Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości orzekł wówczas, że egzekucja wyroku wobec danego państwa nie może toczyć się w innym państwie. W 2015 roku dwa plemiona z Namibii wystąpiły do sądu amerykańskiego o zwrot pewnych praw własności od Niemiec za zagrabione dobra, ale podniesiono również kwestie masowych mordów. Sąd Najwyższy w USA orzekł, że nie ma możliwości uzyskania odszkodowań tą drogą, ale że strony powinny zasiąść do porozumień w tej sprawie. Efektem tego stało się jednak wypłacenie odszkodowań. Mieszkańcy Namibii określają je mianem reparacji, Niemcy jednak jak ognia unikają tego słowa i nazywają wypłacone środki „wsparciem" dla mieszkańców Namibii.

– Czy komukolwiek udało się uzyskać faktycznie reparacje od Niemiec?

– W czasach współczesnych nie, natomiast niedługo po wojnie w traktatach w Poczdamie pojawiają się kwestie reparacji. Były one długo negocjowane i renegocjowane, część podmiotów otrzymała pewnego rodzaju wsparcie, część sama je sobie „zabrała" – jak było to w przypadku Stanów Zjednoczonych, które wywiozły wiele dóbr z terenów niemieckich.

JEŚLI NIEMCY POWOŁUJĄ SIĘ NA FAKT ZRZECZENIA SIĘ REPARACJI WOJENNYCH PRZEZ POLSKĘ, POWINNI POKAZAĆ STOSOWNY DOKUMENT I UJAWNIĆ, W JAKIEJ FORMULE TAKI AKT DO NICH WPŁYNĄŁ I KTO SIĘ POD NIM PODPISAŁ.

– Czy sensowny byłby np. pozew zbiorowy poszkodowanych w czasie II wojny światowej wobec Niemiec?

– Od lat mówią o tym Włosi i Grecy, podnosząc kwestię niedokończonych reparacji wojennych ze strony Niemiec. Można oczywiście budować różnego rodzaju koalicje, trzeba jednak pamiętać, że są to sprawy międzynarodowe dotykające immunitetów poszczególnych państw i muszą one opierać się na absolutnej dobrowolności. Jeśli jednak zaistnieje taka wola rządów poszczególnych krajów, jak najbardziej mogą one zawierać tego typu porozumienia, nie ma tutaj żadnych ograniczeń.

eprasa.pl cfeafdfa7d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Pilecki nie był ochotnikiem do Auschwitz?

Po zdobyciu dokumentów na nazwisko Tomasza Serafińskiego – oficera Wojska Polskiego, który według posiadanych wówczas informacji miał zginąć podczas kampanii wrześniowej – Witold Pilecki czekał na dogodną chwilę, aby dać się złapać. Udało się 19 września 1940 roku. Jego kuzynka Eleonora Ostrowska, u której wówczas przebywał, tak to wspominała: „Otworzyłam i w drzwiach stanął niemiecki żołnierz – zapytał, kto tu mieszka. Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdyż w tej chwili z pokoju wyszedł Witold. [...] Ubrał się i żegnając się ze mną, szepnął: «Zamelduj, gdzie trzeba, że rozkaz wykonałem»".

Jest jedna osoba, która kwestionuje relację Ostrowskiej. Zestawia ją z innymi, eksponując drobne rozbieżności. Tylko jakie to wszystko ma znaczenie? Czy Pilecki dał się złapać, stojąc bliżej drzwi, czy wewnątrz mieszkania kuzynki przy alei Wojska Polskiego.

Ta osoba to dr Ewa Cuber-Strutyńska, historyk, która w periodyku „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" (wydawany przez Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN) stara się nas przekonać, że rotmistrz żadnym ochotnikiem do Auschwitz nie był. „Pilecki nie był – jak się przyjęło powszechnie uważać – inicjatorem przedostania się do obozu. Dlatego też właściwsze jest traktowanie misji «Witolda» w kategoriach realizowania rozkazu przełożonych niż uznanie jej za dobrowolne poświęcenie" – pisze.

Sam Pilecki tak to wspominał: „Major Jan Włodarkiewicz, pseudonim «Jan» [komendant Tajnej Armii Polskiej, w której szefem sztabu był Pilecki], gdy spotkał mnie z początkiem sierpnia 1940 roku, powiedział: „No, spotkał cię zaszczyt, a twoje nazwisko wymieniłem u «Grota», jako jedynego oficera, który tego dokona".

Po pierwsze: nawet jeśli inicjatywa pójścia do obozu nie wyszła od samego Pileckiego, zgodził się na nią dobrowolnie. Po drugie: znając Pileckiego, jeśli nie miał do czegoś przekonania, potrafił odmówić. Tak było po 1945 roku, kiedy odmówił wykonania rozkazu swojemu przełożonemu – generałowi Władysławowi Andersowi o powrocie do Włoch. Po trzecie: niebezpieczną misję wykonał, co jest wyrazem jego wielkiej odwagi, i do dziś budzi szacunek potomnych.

Witolda Pileckiego wybrano nieprzypadkowo. Miał wcześniej piękną kartę w służbie Ojczyźnie. Członek POW, obrońca Wilna przed Sowietami w 1920 roku, ułan II Rzeczypospolitej, żołnierz września 1939 roku. Teraz czekała go kolejna próba.

Ale dr Ewa Cuber-Strutyńska napisze też tak: „«Raportu W» [opisującego przez Pileckiego sytuację w KL Auschwitz] nie można traktować jako raportu sensu stricto o Holocauście, ponieważ na kilkudziesięciu stronach informacje dotyczące traktowania Żydów i wskazujące na ich zagładę pojawiły się zaledwie kilka razy, bez wyróżnienia ich szczególnej sytuacji". To kolejny nonsens, bo przecież nie jest istotne, ilu się słów użyje, najważniejszy jest cel – Pilecki chciał powstrzymać ludobójstwo dokonywane przez Niemców w Auschwitz i na Polakach, i na Żydach.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy

NSZZ Solidarność

Przewodniczący Komisji Krajowej
Piotr Duda

Gdańsk, 9 września 2022 r.

Sz. Pani
Ursula von der Leyen
Przewodnicząca Komisji Europejskiej

Szanowna Pani Przewodnicząca!

Ponad dwa lata temu w obliczu pandemii koronawirusa SARS-CoV-2, która bezpośrednio dotknęła miliony ludzi, a tym samym wpłynęła na życie całych społeczeństw, składałem na Pani ręce wniosek do Komisji Europejskiej o zawieszenie systemu ETS. Dzisiaj za sprawą trwającej od ponad pół roku wojny, wywołanej napaścią Rosji na Ukrainę, mamy do czynienia z gigantycznych rozmiarów kryzysem. Do zapaści w sferze ochrony zdrowia i bezpieczeństwa obywateli doszedł bezprecedensowy kryzys energetyczny, którego skutkiem będzie dalsza zapaść gospodarcza i pogłębiające się ubóstwo energetyczne społeczeństwa. Na to wszystko nakłada się nieodpowiedzialna polityka klimatyczna Komisji Europejskiej, w tym przede wszystkim spekulacyjny system handlu emisjami ETS. Stąd w ocenie NSZZ „Solidarność" konieczna i pilna jest głęboka rewizja dotychczasowej polityki klimatyczno-energetycznej UE.

Przede wszystkim należy bezzwłocznie zawiesić funkcjonowanie europejskiego systemu handlu uprawnieniami do emisji EU ETS, a następnie poddać go drobiazgowej analizie i reformie. Szczególnie w kontekście powrotu wielu krajów, w tym Niemiec, Francji czy nawet Norwegii, do energetyki konwencjonalnej i wydobycia węgla. Jest oczywiste, że tania i stabilna energia jest niezbędna do odbudowy wzrostu gospodarczego i zapobieżenia ekonomiczno-społecznej zapaści Wspólnoty, a w obecnych realiach tylko energetyka konwencjonalna po zdjęciu z niej nadmiernych fiskalnych obciążeń wynikających z systemu EU ETS jest w stanie produkować energię o wiele taniej niż alternatywne źródła.

Stoimy dzisiaj w całej Europie w obliczu zagrożenia dla istnienia wielu sektorów gospodarki. Trzeba także pamiętać, że system EU ETS obejmuje nie tylko energetykę. To również ogromne obciążenie dla przemysłów energochłonnych, w tym w szczególności hutnictwa, produkcji cementu i ceramiki, branży chemicznej czy papierniczej, a także sektora transportu lotniczego. Te branże zatrudniają w skali całej UE miliony pracowników, którzy w obliczu bankructw i utraty miejsc pracy nie pozostaną bierni. Proszę też pamiętać, że każde miejsce pracy w przemyśle generuje dodatkowo kilka kolejnych etatów w jego otoczeniu: w usługach i transporcie.

System EU ETS nie ma adekwatnych odpowiedników w innych rejonach świata, również w krajach będących największymi emitentami CO_2. Co więcej, ETS stał się spekulacyjnym instrumentem finansowym nie będącym de facto papierem wartościowym, a jednak na rynek emisji niejako „tylnymi drzwiami" zostały wpuszczone instytucje finansowe, które wykupują prawa do emisji, nie będąc jednocześnie przedsiębiorstwami emitującymi CO_2.

Kryzys spowodowany koronawirusem i wojną w zglobalizowanej gospodarce ma zasięg globalny. Tymczasem – co niezmiennie przypominamy – Unia Europejska odpowiada zaledwie za niespełna 10 proc. światowej emisji CO_2 i już od lat jest politycznie osamotniona

eprasa.pl cfeafdfa7d

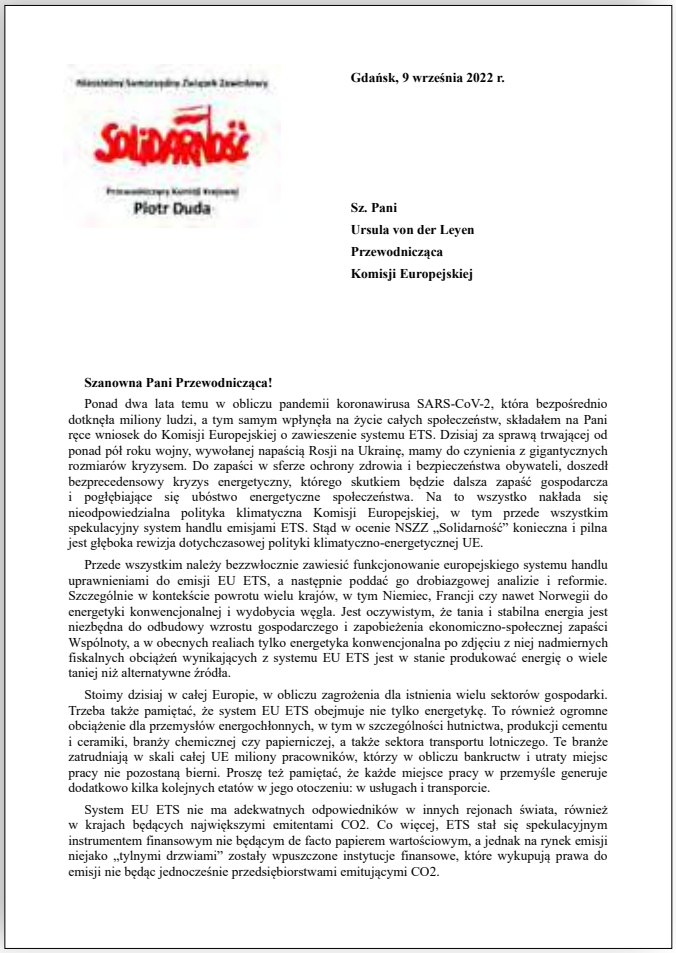

Gdańsk, 9 września 2022 r.

Sz. Pani
Ursula von der Leyen
Przewodnicząca
Komisji Europejskiej

Szanowna Pani Przewodnicząca!

Ponad dwa lata temu w obliczu pandemii koronawirusa SARS-CoV-2, która bezpośrednio dotknęła miliony ludzi, a tym samym wpłynęła na życie całych społeczeństw, składałem na Pani ręce wniosek do Komisji Europejskiej o zawieszenie systemu ETS. Dzisiaj za sprawą trwającej od ponad pół roku wojny, wywołanej napaścią Rosji na Ukrainę, mamy do czynienia z gigantycznych rozmiarów kryzysem. Do zapaści w sferze ochrony zdrowia i bezpieczeństwa obywateli, doszedł bezprecedensowy kryzys energetyczny, którego skutkiem będzie dalsza zapaść gospodarcza i pogłębiające się ubóstwo energetyczne społeczeństwa. Na to wszystko nakłada się nieodpowiedzialna polityka klimatyczna Komisji Europejskiej, w tym przede wszystkim spekulacyjny system handlu emisjami ETS. Stąd w ocenie NSZZ „Solidarność" konieczna i pilna jest głęboka rewizja dotychczasowej polityki klimatyczno-energetycznej UE.

Przede wszystkim należy bezzwłocznie zawiesić funkcjonowanie europejskiego systemu handlu uprawnieniami do emisji EU ETS, a następnie poddać go drobiazgowej analizie i reformie. Szczególnie w kontekście powrotu wielu krajów, w tym Niemiec, Francji czy nawet Norwegii do energetyki konwencjonalnej i wydobycia węgla. Jest oczywistym, że tania i stabilna energia jest niezbędna do odbudowy wzrostu gospodarczego i zapobieżenia ekonomiczno-społecznej zapaści Wspólnoty, a w obecnych realiach tylko energetyka konwencjonalna po zdjęciu z niej nadmiernych fiskalnych obciążeń wynikających z systemu EU ETS jest w stanie produkować energię o wiele taniej niż alternatywne źródła.

Stoimy dzisiaj w całej Europie, w obliczu zagrożenia dla istnienia wielu sektorów gospodarki. Trzeba także pamiętać, że system EU ETS obejmuje nie tylko energetykę. To również ogromne obciążenie dla przemysłów energochłonnych, w tym w szczególności hutnictwa, produkcji cementu i ceramiki, branży chemicznej czy papierniczej, a także sektora transportu lotniczego. Te branże zatrudniają w skali całej UE miliony pracowników, którzy w obliczu bankructw i utraty miejsc pracy nie pozostaną bierni. Proszę też pamiętać, że każde miejsce pracy w przemyśle generuje dodatkowo kilka kolejnych etatów w jego otoczeniu: w usługach i transporcie.

System EU ETS nie ma adekwatnych odpowiedników w innych rejonach świata, również w krajach będących największymi emitentami CO2. Co więcej, ETS stał się spekulacyjnym instrumentem finansowym nie będącym de facto papierem wartościowym, a jednak na rynek emisji niejako „tylnymi drzwiami" zostały wpuszczone instytucje finansowe, które wykupują prawa do emisji nie będąc jednocześnie przedsiębiorstwami emitującymi CO2.

w swojej skrajnie restrykcyjnej polityce klimatycznej. To przekłada się na spadek konkurencyjności unijnych gospodarek i wyprowadzanie całych sektorów – i miejsc pracy – do krajów, gdzie zobowiązania klimatyczne nie są respektowane, a wydłużone łańcuchy dostawcze generują nadmierne emisje. Po wybuchu wojny na Ukrainie, wraz ze skokowym i często spekulacyjnym wzrostem cen energii i jej nośników w najbliższych latach nad gospodarką unijną wisi widmo recesji i kolejnego po kryzysie covidowym załamania socjalnego, w tym pogłębiającego się ubóstwa energetycznego znaczącej części unijnych społeczeństw. W Polsce tym zjawiskiem zagrożona jest blisko połowa jej obywateli. W związku z powyższym utrzymywanie zabójczego dla unijnej gospodarki i nieuczciwego systemu EU ETS jest działaniem całkowicie bezzasadnym i jedynie nasilającym problemy.

Ponownie apelujemy o gruntowną rewizję strategii Europejskiego Zielonego Ładu, w tym pakietu Fit For 55, forsowanej przez Komisję Europejską. Strategie te były tworzone w zupełnie innych realiach gospodarczych i są niedostosowane do obecnych uwarunkowań, szczególnie w kontekście wojny i konieczności przyszłej odbudowy Ukrainy, w której Unia Europejska powinna mieć istotny udział. Przypominamy jednocześnie, że wbrew naszym postulatom nie została przez KE przedstawiona szczegółowa analiza skutków ekonomicznych, finansowych i społecznych tego programu.

Szanowna Pani Przewodnicząca, jako Solidarność z oburzeniem i rozczarowaniem obserwujemy blokowanie pod różnymi pretekstami przez Komisję Europejską, w tym przez Panią osobiście, środków z KPO przyznanych Polsce. Komisja nie wspiera również adekwatnie do sytuacji naszego kraju w wysiłku pomocy uchodźcom wojennym z Ukrainy. Przypominamy, że w marcu 2016 roku doszło do porozumienia między Turcją a Unią Europejską, w ramach którego Ankara w dwóch transzach otrzymała 6 mld euro w ramach unijnego Instrumentu Pomocy dla Uchodźców w Turcji. Tymczasem wielomilionowa rzesza uchodźców z Ukrainy w Polsce jest finansowana w każdym aspekcie niemal wyłącznie przez polski budżet i polskie, jakże ofiarne i pokazujące prawdziwe oblicze solidarności, społeczeństwo. Jednak skala tej imigracji i wielość wyzwań krótko- i długoterminowych sprawia, że potrzeby są ogromne. Dlatego też dotychczasowe wsparcie z poziomu UE jest skrajnie niewystarczające. By im skutecznie sprostać i zapewnić pełne wsparcie przybywającym na teren UE obywatelom Ukrainy, należy pilnie uruchomić środki europejskie, tak jak to działo się przy okazji wcześniejszych kryzysów migracyjnych. Nie rozumiemy, dlaczego Polska, kraj członkowski UE, jest traktowana w sposób jawnie i obraźliwie niesprawiedliwy?

Niezwykle złożona ta sytuacja podważa wcześniejsze deklaracje KE o możliwym wsparciu polskiej transformacji energetycznej oraz wiarygodność KE jako instytucji, a koszt „zielonej rewolucji", tak jak pomocy Ukrainie, w całości spadnie na barki polskiego społeczeństwa. Taka postawa Wspólnoty jest dla Polski nie do zaakceptowania.

NSZZ „Solidarność" apeluje do Komisji Europejskiej o radykalną zmianę swojej polityki wobec Polski, wobec wojny na Ukrainie i wobec klimatu. W obliczu wydarzeń i kryzysów, z którymi Unia Europejska, rządy krajów członkowskich Wspólnoty, związki zawodowe i organizacje pracodawców muszą się mierzyć, należy skierować wszystkie dostępne zasoby na walkę z tymi wyzwaniami.

Z poważaniem

Piotr Duda

eprasa.pl cfeafdfa7d

Drewniany fake news

Drewno z polskich lasów trafia do rodzimych przedsiębiorców i odbiorców indywidualnych – zapewniają Lasy Państwowe, które pokrywają 90 proc. krajowego zapotrzebowania na ten surowiec. A powtarzana ostatnio jak mantra informacja o masowym eksporcie drewna z polskich lasów do Chin to **oczywista nieprawda**, powtarzana przez pseudoekologicznych aktywistów.

Fot. Adobe Stock

Drewno to ekologiczny i w pełni odnawialny surowiec. Jego głównym dostawcą do polskich przedsiębiorców i odbiorców indywidualnych są Lasy Państwowe. Ostatnio zarzuca się leśnikom masową wyprzedaż drewna do Chin. Czy słusznie? Ani trochę.

Lasy Państwowe nie eksportują drewna do Chin ani do żadnego innego kraju na świecie, ponieważ w ogóle nie zajmują się eksportem tego surowca. Jest on sprzedawany legalnie działającym w Polsce podmiotom gospodarczym, w bardzo niewielkiej części również tym, które zostały zarejestrowane za granicą. To około 20 firm z Unii Europejskiej spośród 7000 kontrahentów figurujących w bazie klientów. Warto przypomnieć, że zasada swobodnego przepływu towarów i usług pochodzących z państw członkowskich leży u podstaw funkcjonowania UE. Od kilkunastu lat Lasy Państwowe posługują się w procesie sprzedaży specjalnymi narzędziami informatycznymi, które zapewniają transparentność wszystkich procedur i bezstronność przy wyborze kontrahentów. To, co robią z drewnem jego nabywcy, pozostaje ich indywidualną decyzją. Czy nabywca je wyeksportuje, czy przerobi na miejscu, i w jakim stopniu to zrobi, to jego autonomiczne prawo, w które nie można ingerować. W tym zakresie zachodzi niemal dokładnie taka relacja, jak między sklepem a kupującym. Gdy klient odchodzi od kasy, nikt nie ma prawa ingerować w to, co stanie się z zawartością jego koszyka. Jeśli będzie chciał ją wyekspediować za granicę, kwestia ta zostanie przedmiotem zainteresowania służb celno-skarbowych, a nie sklepu. Wolność wyboru i możliwość podejmowania niezależnych decyzji leży u podstaw każdego demokratycznego państwa.

> LASY PAŃSTWOWE NIE EKSPORTUJĄ DREWNA DO CHIN ANI DO ŻADNEGO INNEGO KRAJU NA ŚWIECIE, PONIEWAŻ W OGÓLE NIE ZAJMUJĄ SIĘ EKSPORTEM TEGO SUROWCA.

Modelowym przykładem, jak łatwo wprowadzić opinię publiczną w błąd, rozpowszechniając w internecie fałszywe informacje i zdjęcia, jest artykuł, jaki powstał na temat skokowego wzrostu eksportu drewna w Polsce. Na stronie internetowej Portu Gdańsk pojawiła się informacja, że od stycznia do końca lipca tego roku przeładowano w tym porcie ponad 36 mln ton towarów – o 20 proc.

eprasa.pl cfeafdfa7d

więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Największy skok wystąpił w drewnie – o 3150 proc. W internecie od razu rozpoczęły się spekulacje, że to dowód na to, iż Lasy Państwowe masowo wycinają drzewa i wysyłają je do Chin. Takie tezy postawiły nawet poważne media, podając dane z portu, ale nikt nie zweryfikował, skąd te wzrosty. Zrobili to dopiero leśnicy!

Okazuje się, że podawana na stronie portu dynamika +3151 proc. przeładunku drewna dotyczy ilości 368 tys. ton drewna pochodzącego z importu z Litwy, Estonii, Skandynawii. W porcie w Gdańsku to drewno jest pakowane w kontenery i wywożone do Chin, a niewielka ilość pozostałego drewna wyjeżdża samochodami do odbiorców w Polsce. Dodatkowo robione są tam przeładunki lądowe: drewno z Czech przyjeżdża do portu na wagonach, jest składowane i ładowane do kontenerów, które również płyną do Chin. Cieszy, że polski port jest atrakcyjny dla zagranicznych klientów handlujących drewnem. Ale ani z polskimi drzewami, ani z lasami polskimi nie ma to nic wspólnego.

Natomiast warto wspomnieć, że Lasy Państwowe premiują polskich przetwórców drewna. W jaki sposób? Dostęp do drewna z polskich lasów powinni mieć w pierwszej kolejności obywatele naszego kraju – zarówno indywidualni nabywcy, jak i przedsiębiorcy. Drewno także powinno być przerabiane na miejscu.

– W naszym przypadku za deklaracją idą konkretne działania. Lasy Państwowe wprowadziły regulacje, które premiują lokalny przerób drewna. Mam tu na myśli znowelizowane zasady sprzedaży drewna dla przemysłu, zgodnie z którymi dodatkowo punktowani są nabywcy, którzy ten surowiec przerabiają i robią to w granicach Unii. Teraz każda firma, które chce kupować drewno w Lasach Państwowych, musi złożyć oświadczenie na ten temat. Ci, którzy otrzymają dodatkowe punkty za lokalny przerób, kupią w niższej cenie – tłumaczy Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Wprowadzone rozwiązanie to także sposób na handlarzy, którzy skupują polskie drewno przeznaczone dla krajowych producentów i sprzedają je z dużym zyskiem za granicę. Windują w ten sposób ceny drewna i zagrażają miejscom pracy w polskim przemyśle drzewnym. Nowe przepisy sprzedaży drewna mają ukrócić ten proceder.

Las od zawsze daje ludziom pracę. A sektor gospodarki związany z leśnictwem – głównie przemysł tartaczny, meblarski i papierniczy – to nawet 400 tys. miejsc pracy. To duży gracz, trzeba zatem działać tak, by nieprzerobione drewno nie wyjeżdżało z kraju, bo w ten sposób zmniejszamy liczbę etatów. Ale trzeba pamiętać, że to nie Lasy Państwowe ślą polskie drewno na eksport. Nie zabiegają o zagranicznych klientów, nie wysyłają drewna poza kraj, nie mają też wpływu na przepisy celne.

Polscy leśnicy dbają o zrównoważoną i wielofunkcyjną gospodarkę leśną, tak aby polskiej gospodarce nie brakowało drewna, a Polakom lasów, gdzie mogą odpoczywać. Działają tak od dziesięcioleci i to dzięki nim leśne tereny z roku na rok się zwiększają, a lasy są w coraz lepszej kondycji.

K.W.

Artykuł powstał we współpracy z Lasami Państwowymi.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Miasteczka Zdrowia w Płocku

Mieszkańcy Płocka i sąsiednich powiatów mogli w niedzielę, 11 września, skorzystać z porad i konsultacji lekarskich. W ramach zorganizowanej przez PKN ORLEN piątej edycji Miasteczka Zdrowia ponad 2500 osób „dostało się" na szeroką listę badań lekarskich **bez uprzedniej rejestracji**. Łącznie wykonano 2800 badań.

Andrzej Berezowski

Fot. materiały prasowe PKN ORLEN SA.

Wydarzenie odbyło się w ORLEN Arenie. Jego ideą przewodnią było zachęcenie uczestników do zdrowego trybu życia oraz regularnego wykonywania badań profilaktycznych, aby unikać chorób lub wykrywać je we wczesnym stadium, co zdecydowanie zwiększa szansę wyzdrowienia oraz skraca proces leczenia. W ramach wydarzenia można było wykonać podstawowe badania oraz skonsultować swój stan zdrowia z lekarzami różnych specjalności.

W poradni kardiologicznej udzielono blisko 200 konsultacji, 300 osób wykonało badanie EKG. Tyle samo płocczan wykonało pomiar glukozy we krwi. 170 osób zbadało stan swojego słuchu, niemal 300 wykonało komputerowe badanie wzroku, a 200 osób zmierzyło poziom cholesterolu. Fizjoterapeuta z Wojskowego Instytutu Wojskowego udzielił blisko 300 konsultacji.

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyły się również porady dermatologa, który wykonał 120 badań znamion. Kobiety chętnie korzystały też z badania mammograficznego. Rodzice mogli sprawdzić wady postawy swoich dzieci czy wykonać analizę składu ciała swoich pociech przy stoisku Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka. Dużym powodzeniem cieszyły się badania gęstości kości pod kątem ryzyka wystąpienia osteoporozy, których w specjalistycznym samochodzie wykonano ponad 80.

> W ramach Miasteczka Zdrowia można było wykonać podstawowe badania oraz skonsultować swój stan zdrowia z lekarzami **różnych specjalności**.

Płoczczanie mieli również możliwość wykonania badania układu oddechowego (spirometrii) oraz spotkania z przedstawicielami Narodowego Funduszu Zdrowia, którzy udzielali informacji dotyczących internetowego konta pacjenta i umożliwiali wyrobienie na miejscu międzynarodowej karty ubezpieczeniowej (EKUZ), przydatnej podczas podróży zagranicznych.

Z myślą o najmłodszych uczestnikach imprezy przygotowano też gry i zabawy oraz pokazy. Dzięki FUNDACJI MUZEUM PRZEMYSŁU NAFTOWEGO I GAZOWNICZEGO

eprasa.pl cfeafdfa7d

TO BYŁA JUŻ 5. EDYCJA MIASTECZKA – WE WSZYSTKICH DOTYCHCZASOWYCH LEKARZE I DIAGNOŚCI WYKONALI ŁĄCZNIE 16 TYS. BADAŃ.

IM. IGNACEGO ŁUKASIEWICZA dzieci i młodzież mogły poznać pracę Kiwona, czyli pompy służącej do wydobywania ropy naftowej ze złoża mającego niskie ciśnienie własne, i nauczyć się tworzyć czapki górnicze. Zakładowa Straż Pożarna PKN ORLEN również przygotowała liczne atrakcje dla odwiedzających.

Miasteczko Zdrowia zorganizował PKN ORLEN w ramach swojego zaangażowania w realizację projektów ważnych społecznie. Partnerami medycznymi akcji byli m.in.: Narodowy Instytut Kardiologii, Wojskowy Instytut Medyczny, Centrum Zdrowia Dziecka, Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu, Narodowy Fundusz Zdrowia oraz Centrum Medyczne Medica. Honorowy patronat nad wydarzeniem objęło Ministerstwo Zdrowia.

Popularność Miasteczka Zdrowia potwierdza potrzebę realizacji projektów dotyczących profilaktyki zdrowotnej. To była już 5. edycja Miasteczka – we wszystkich dotychczasowych lekarze i diagności wykonali łączenie 16 tys. badań. PKN ORLEN deklaruje kontynuację tego zdrowotnego projektu i zaprasza na kolejne wydarzenie również w przyszłym roku.

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN SA.

eprasa.pl cfeafdfa7d

PRAWDZIWE

oblicze Energiewende

Termin Energiewende oznacza „zwrot energetyki" – w kierunku przyjaznym dla ekologii. Ma to być zwrot rewolucyjny, służący ratowaniu klimatu Ziemi. Jednak jego praktyczne znaczenie sprowadza się do budowania dominującej pozycji gospodarczej i biznesowej RFN na kontynencie europejskim. Czy może raczej do pokojowego wprawdzie, ale **podboju**? Do tego przy współpracy z Rosją.

Teresa Wójcik

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl cfeafdfa7d

Koncepcja niemieckiej rewolucji energetycznej, czyli Energiewende, pojawiła się jeszcze w XX wieku. W roku 1980 trzech autorów: Florentin Krause, Hartmut Bossel i Karl-Friedrich Müller-Reißmann, opublikowało książkę pod tytułem „Energie-Wende. Wachstum und Wohlstand ohne Erdöl und Uran" (Zwrot w energetyce. Rozwój i dobrobyt bez ropy i uranu). Ideową inspiracją autorów był Raport Klubu Rzymskiego z 1973 r. Dowodzili oni – jak się okazało bardzo skutecznie – że Republika Federalna Niemiec potrzebuje gigantycznej zmiany w energetyce wobec trudnych wyzwań współczesności.

Transformacja energetyczna, czyli jak pokojowo zawojować Europę

Niemcy rozpoczęły budowę nowej struktury polityczno-gospodarczej, która powołując się na ochronę klimatu i środowiska, pozwalała, by stworzyć kolejne niemieckie imperium w Europie. Tym razem nie militarne, ale na tyle potężne, aby podporządkować sobie Stary Kontynent. Energiewende stała się narzędziem niemieckiej geopolityki, dokonując skuteczniejszego podboju Europy niż hitlerowskie armie.

Koncepcja Energiewende ewoluowała, żywiąc się szczególnie radykalizmem zielonej rewolucji i popularnością rozmaitych ruchów ekologicznych, przez wiele lat inspirowanych przez Moskwę i komunistów. Ożywianych przez takie wydarzenia jak zagrożenie dziurą ozonową, katastrofa w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej czy wypadek tankowca Exxon Valdez. Upadek Związku Sowieckiego i koniec zimnej wojny sprzyjały przesunięciu społecznej energii i środków na pomysły, które miały odwrócić globalne ocieplenie klimatu.

Niemiecki plan działań dla ratowania klimatu

Rok zjednoczenia Niemiec (1991 r.) był też rokiem stworzenia pierwszego niemieckiego Planu działań wobec zmian klimatu. Rok później opracowano w RFN pierwszy plan wsparcia dla odnawialnych źródeł energii. Inicjatorem planu były ugru-

Kopalnia odkrywkowa Garzweiler, Niemcy

eprasa.pl cfeafdfa7d

powania niemieckich Zielonych. Zaś w nowe tysiąclecie wprowadził RFN kanclerz Gerhard Schröder z rządem koalicyjnym jego macierzystej partii SPD i Partii Zielonych. Ten kanclerz kojarzy się w Europie z mocnym zbliżeniem z postkomunistyczną Rosją, ale chyba nikt nie pamięta jego zasług dla skutecznego wdrażania Energiewende jako niemieckiej oficjalnej doktryny państwowej, niezależnie od tego, jakie partie sprawują władzę. Za rządów kanclerza Gerharda Schrödera powstały prawne fundamenty niemieckiej transformacji energetycznej. Przyjęto oficjalnie program wychodzenia RFN z energetyki jądrowej i już w 2003 r. zamknięto pierwszą elektrownię jądrową. W tym samym czasie Bundestag uchwalił ustawę o energii odnawialnej (EEG, Erneuerbare-Energien-Gesetz), którą zaprezentowano Niemcom i Europie nie tylko jako „ekologiczną", ale też jako gwarantującą bezpieczeństwo energetyczne. Na jej podstawie rozpoczęto realizację programu efektywności energetycznej. Ustawa EEG była wstępem do rozbudowy i rozwoju technologii odnawialnych źródeł energii.

Moskwa – partner dla Energiewende

Rząd Schrödera przygotował też jeden z najważniejszych fundamentów niemieckiej Energiewende – pierwsze porozumienie z Moskwą w sprawie budowy gazociągu Nord Stream. Chodziło o to, aby rozpocząć eliminację energetyki węglowej. Porozumienie z Moskwą podpisano na dwa tygodnie przed wyborami parlamentarnymi, które przyniosły zwycięstwo Angeli Merkel i partii CDU/CSS. Rząd kanclerz Merkel kontynuował program Schrödera i rozpoczął budowę gazociągu, który położony na dnie Bałtyku połączył Rosję z Niemcami, zapewniając przesył 55 mld m sześc. rosyjskiego gazu rocznie. Z kolei 24 grudnia 2005 roku rząd Angeli Merkel zagwarantował udział RFN w pokryciu kosztów projektu Nord Stream do wysokości miliarda euro. Oficjalnym uzasadnieniem tej inwestycji była konieczność przyspieszenia likwidacji energetyki węglowej jako największego źródła emisji CO_2 i zastąpienia jej energetyką gazową jako niemal o połowę mniej emisyjną.

Energiewende była jednym z filarów programu politycznego kolejnych rządów Merkel. Ona sama zyskała przydomek KlimaKanzlerin – kanclerki klimatycznej. W 2007 roku koalicyjny rząd CDU/CSU i SPD przyjął pakiet ustaw energetycznych, w ramach którego RFN zobowiązała sie m.in. do przyjęcia i realizacji dalekosiężnych celów klimatycznych, które miały zostać zrealizowane do 2020 r. Jednym z tych celów była (i jest nadal) redukcja emisji gazów cieplarnianych o 40 proc. w porównaniu do stanu z roku 1990.

Kolejna ekipa rządowa pod przywództwem Merkel (złożona z chadeków i liberałów z FDP) przyjęła Energiekonzept, czyli długoletnią strategię energetyczną, zakładającą państwowe wsparcie energetyki odnawialnej i bardziej radykalne ograniczenia emisji CO_2.

W roku 2011, po katastrofie w japońskiej elektrowni Fukushima Dai-Ichi, Energiewende uzupełniono nowym rozwiązaniem – przyspieszoną likwidacją w Niemczech energetyki jądrowej. Termin likwidacji przesunięto z 2036 r. na 2022 r.

Rok później uzyskano pełną przepustowość pierwszego gazociągu Nord Stream. Już wtedy widać było, że Niemcy zrezygnują z energetyki jądrowej, bo do bilansowania niestabilnych OZE wybrali gaz dostarczany przez Rosję, a ta opcja nie była przypadkowa. Niemcy handlujący w Europie rosyjskim gazem zapewniali sobie łatwą dominację nad Unią Europejską.

OZE i dekarbonizacja z Rosją w tle

W kolejnej kadencji rząd Angeli Merkel rozpoczął realizację gazociągu Nord Stream 2 o takiej samej przepustowości jak pierwszy gazociąg. Niemcy miały dysponować łącznie zasobem wynoszącym 110 mld m sześc. gazu rocznie, czyli wolumenem pozwalającym na zaopatrywanie w gaz także dużej części Europy. RFN dzięki sprawnie rozbudowywanej sieci przesyłu gazu stawała się centrum dystrybucji i handlu błękitnym paliwem dla Starego Kontynentu. Powstały i rozwijały się dynamicznie liczne powiązania niemieckiego sektora energetycznego z Rosją. Oficjalnym uzasadnieniem była szybsza dekarbonizacja – zastępowanie energetyki węglowej przez mniej emisyjne elektrownie gazowe. W rzeczywistości powstawał silny i rozległy rosyjsko-niemiecki konglomerat gospodarczy, obejmujący ponad 1/3 niemieckiego potencjału ekonomicznego.

W RFN jednocześnie realizowano bardzo dynamicznie program energetyki odnawialnej. 1 maja 2018 roku niemieckie OZE po raz pierwszy w historii pokryły całość zapotrzebowania kraju na energię elektryczną. Po prostu tak

ENERGIEWENDE STAŁA SIĘ NARZĘDZIEM NIEMIECKIEJ GEOPOLITYKI, DOKONUJĄC SKUTECZNIEJSZEGO PODBOJU EUROPY NIŻ HITLEROWSKIE ARMIE.

eprasa.pl cfeafdfa7d

się złożyło, że tego dnia był zarówno wiatr, jak i słoneczna pogoda. Przy sprzyjających warunkach pogodowych już wcześniej niemieckie wiatraki i panele fotowoltaiczne produkowały znacznie więcej energii, niż mogła przyjąć sieć. W Brukseli pojawiły się koncepcje takiej europejskiej integracji przesyłu prądu, aby powstała w miarę wspólna sieć inteligentna, zdolna przejmować pojawiające się duże nadwyżki z OZE. Chodziło przede wszystkim o nadwyżki niemieckie.

W styczniu 2019 roku rządowa niemiecka Komisja do spraw Rozwoju, Strukturalnej Zmiany Gospodarczej i Zatrudnienia, zwana potocznie komisją dekarbonizacyjną, ustaliła, że RFN zakończy pozyskiwanie energii elektrycznej z węgla najpóźniej w roku 2038. Obecnie mowa jest o przyspieszeniu tego terminu na rok 2030, tak jak zakłada program Fit for 55. Uderzająca jest zgodność tego programu ze stanem niemieckiej Energiewende. Obecnie z jednym zasadniczym problemem – kryzysem gazowym w Niemczech i niemal całej Unii Europejskiej. Tymczasem to właśnie gaz miał pełnić szczególną rolę jako „tymczasowo zielony" aktor w przechodzeniu do gospodarki zeroemisyjnej w Niemczech (i w większości krajów UE). Ostatecznie u progu roku 2022 program Energiewende obejmował: odejście od spalania węgla, wygaszenie elektrowni jądrowych i oparcie niemieckiej energetyki na odnawialnych źródłach energii bilansowanych właśnie mocami gazowymi.

KONCEPCJA NIEMIECKIEJ REWOLUCJI ENERGETYCZNEJ, CZYLI ENERGIEWENDE, POJAWIŁA SIĘ JESZCZE W XX WIEKU.

Nie będzie rozstania z węglem?

Na razie Energiewende bilansuje energetyka węglowa, a wobec zakręcenia w Moskwie kurka od gazu także Niemcom wygląda na to, że w Energiewende trzeba będzie zawiesić dekarbonizację. Pytanie, na jak długo. Zastanawiające jest też to, dlaczego pomimo radykalnego werbalizmu w Niemczech zachowano wciąż tak istotny udział węgla w miksie energetycznym. W 2018 roku w RFN wyprodukowano z węgla kamiennego i brunatnego mniej więcej tyle samo energii elektrycznej, co z OZE. W dekarbonizacji jedynym faktycznym osiągnięciem było zamknięcie wszystkich kopalń węgla kamiennego. Jednak elektrownie na węgiel kamienny pracują nadal. Korzystają one z importu, głównie z Rosji. Natomiast w Niemczech kwitnie odkrywkowe górnictwo węgla brunatnego.

Udział węgla w niemieckim miksie maleje tylko procentowo, ale nie ilościowo. Z węgla brunatnego pochodzi w RFN tyle samo prądu co w 1992 roku. Ponadto węgiel – zwłaszcza ten brunatny – będzie w Niemczech konieczny po wygaszeniu energetyki jądrowej, co zaplanowano ostatecznie na 2023 r. RFN po prostu będzie musiała wciąż produkować energię z węgla. Berlin w Brukseli naciska na pilną dekarbonizację Europy, zwłaszcza Polski. Ale Niemcy nawet nie ukrywają, że ich Energiewende wcale nie realizuje dekarbonizacji i ma na koncie poważne porażki w zakresie redukcji emisji dwutlenku węgla. W latach 2008-2017 Niemcy wcale nie osiągnęły spadku emisji, a w latach 2009 i 2013 zanotowały intensywne skoki CO_2.

Natomiast Berlin miał istotny powód, aby zrezygnować z jedynych dużych, skalowalnych i stabilnych źródeł energii, czyli z elektrowni jądrowych. Uczynił to wiedziony chęcią politycznego i gospodarczego zysku z monopolu na handel gazem. Niemiecko-rosyjska współpraca gazowa, nastawiona na ogromny zysk Berlina i kilku jego partnerów, nie tylko naruszyła bezpieczeństwo Unii Europejskiej, lecz także sprowokowała obecny kryzys energetyczny w Europie. Zaś Bruksela, sterowana zręcznie przez kolejne niemieckie ekipy, dostarczała skutecznej zasłony celów Berlina wytyczonych w Energiewende – budowania dominującej pozycji gospodarczej i biznesowej RFN na kontynencie europejskim. Czy raczej – pokojowego wprawdzie – podboju?

NIEMCY MIELI ISTOTNY POWÓD, ABY ZREZYGNOWAĆ Z ELEKTROWNI JĄDROWYCH. BYŁ IM POTRZEBNY ROSYJSKI GAZ, KTÓRYM PLANOWALI HANDLOWAĆ W CAŁEJ EUROPIE.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Wciąż zjednoczone, ale czy... królestwo?

Protestujący przeciwko monarchii gromadzą się przed Izbą Parlamentu; Londyn, 13 września 2022 r.

Fot. Joao / Zuma Press / FORUM

Z Elżbietą II umarła nie tylko pewna epoka – epoka królowej, która ułatwiła rozpad własnego imperium, ale przede wszystkim sentyment Brytyjczyków do monarchii. Po raz pierwszy od dekad oficjalne wystąpienie głowy państwa, tym razem był to już król Karol III, spotkało się z licznymi **protestami przeciwko królowi** i całej monarchii. Policjanci Albionu siłą wynieśli sprzed Pałacu Buckingham kobietę z transparentem „Nie mój król". A nie były to najbardziej gorzkie słowa na transparentach powiewających podczas przejmowania królestwa przez Karola III.

Wojciech Kulecki

Elżbieta II bezspornie stała się jedną z najważniejszych ikon XX wieku. Brytyjczycy będą zawdzięczać jej dwie rzeczy – silną pozycję Zjednoczonego Królestwa na politycznej mapie świata, ale również rozpad imperium brytyjskiego. To ona pozwoliła wybić się na niepodległość kilkudziesięciu brytyjskim koloniom, przyjmując z czasem część z nich do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, największej jeszcze w połowie ubiegłego stulecia unii gospodarczej świata. Dzisiaj jej wizerunek wciąż znajduje się na monetach i banknotach 15 państw – 14 z nich to terytoria zależne, w których formalnie Elżbieta II (a po niej Karol III) była głową państwa. Nie jest jednak wcale oczywiste, że kolejne wybijane monety będą nosiły wizerunek obecnego króla w Buckingham Palace. Australijczycy, Nowozelandczycy czy mieszkańcy Karaibów w ostatnich dekadach coraz częściej mówili o zmęczeniu monarchią i bliskiej realizacji marzenia o pełnej niepodległości.

Wyjście z Afryki

Elżbieta II z pewnością zarządzała rozpadem brytyjskiego imperium w najlepszy z możliwych sposobów – pozwoliła na bezkrwawe odejście z królewskiego ogrodu wszystkich

eprasa.pl cfeafdfa7d

azjatyckich i afrykańskich kolonii.

Najpierw z imperium odeszły – nie bez problemów – Indie, przez stulecia „korona królestwa". Potem już za panowania Elżbiety II w latach 50. o niepodległość wystąpiły Sudan, Złote Wybrzeże (dzisiaj używają swojej starożytnej nazwy Ghana) oraz Malezja i Singapur stanowiące w imperium Federację Malajów. Dekadę później do listy nowych państw dołączyło ponad 10 razy tyle byłych brytyjskich kolonii, z czego większość w Afryce. Warto pamiętać, że w czasie demontażu imperium na Czarnym Lądzie nie padł ani jeden strzał z broni żołnierzy Jej Królewskiej Mości.

Brytyjskie kolonie w Afryce, z wyjątkiem Rodezji Południowej (której rząd jednostronnie ogłosił niepodległość nieuznawaną przez społeczność międzynarodową), otrzymały niepodległość od 1968 roku. Choć królowa życzyła sobie spokojnego wycofania sił ekspedycyjnych i brytyjskiej administracji z kolonii, nie zawsze było to procesem w pełni pokojowym. Uzyskanie niepodległości przez Kenię poprzedziło trwające kilka lat powstanie Mau Mau. W Rodezji ogłoszenie przez białą mniejszość w 1965 roku niepodległości wywołało wojnę domową, która trwała aż do podpisania w 1979 roku porozumienia pokojowego w Lancaster House, określającego warunki zakończenia konfliktu i uznania niepodległości nowego państwa Zimbabwe w 1980 roku.

Nie mniej dramatycznie odbywało się wycofanie wojsk ekspedycyjnych z basenu Morza Śródziemnego – tu wojna partyzancka prowadzona przez Greków cypryjskich zakończyła się w 1960 roku przyznaniem niepodległości Cyprowi i pozostawieniem Wielkiej Brytanii baz wojskowych Akrotiri i Dhekelia. Śródziemnomorskie wyspy Malta i Gozo w sposób pokojowy uzyskały niepodległość w 1964 roku, choć w 1955 roku przeważało dążenie do ich integracji z Wielką Brytanią.

Wyspy sięgają po niepodległość

Zjednoczone Królestwo utworzyło w 1958 roku Federację Indii Zachodnich zrzeszającą brytyjskie kolonie z obszaru Karaibów, która rozpadła się po odejściu z niej Jamajki i Trynidadu. Po ich odejściu również większość pozostałych wysp uzyskała niepodległość. Barbados uzyskał niepodległość w 1966 roku, a pozostała część wschodniokaraibskich wysp w latach 70. i 80. XX w. Anguilla oraz wyspy Turks i Caicos opowiedziały się za pozostaniem przy Wielkiej Brytanii już po rozpoczęciu procedury przyznania im niepodległości.

PROCESU ROZPADU IMPERIUM DO SAMEGO KOŃCA NIE MOGŁA DAROWAĆ KRÓLOWEJ WIĘKSZOŚĆ LORDÓW ALBIONU.

Wyspy Dziewicze, Kajmany i Montserrat opowiedziały się za utrzymaniem więzów z Wielką Brytanią, podczas gdy Gujana uzyskała niepodległość w 1966 roku. Ostatnia brytyjska kolonia na kontynencie amerykańskim, Honduras Brytyjski, otrzymał autonomię w 1964 roku, zmienił nazwę na Belize w 1973 roku, a pełną niepodległość uzyskał w 1981 roku.

Brytyjskie terytoria na Pacyfiku uzyskały niepodległość w latach 70., zaczynając od Fidżi w 1970 roku, a kończąc na Vanuatu w 1980 roku. Niepodległość Vanuatu opóźniła się ze względu na konflikt pomiędzy społecznościami anglo- i francuskojęzycznymi, ponieważ wyspy były kondominium Wielkiej Brytanii i Francji. Kiedy proces dekolonizacji był bardzo zaawansowany, królowa Elżbieta II – choć ostrożnie – zaangażowała się w walkę z niewolnictwem i równouprawnieniem czarnych nie tylko na Wyspach Brytyjskich, ale również w innej byłej kolonii Londynu, czyli w USA.

Niedokończona wojna z Argentyną

Procesu rozpadu imperium do samego końca nie mogła darować królowej większość lordów Albionu. Szczególnie że Korona nie była w stanie bronić nawet tych terytoriów, które pozostały jej po wielkim demontażu. Gdy w 1982 roku Argentyna zajęła Falklandy, powoływała się na roszczenia sięgające korzeniami czasów imperium hiszpańskiego. Osiągnięte w pierwszej fazie zwycięstwo w wojnie o Falklandy i odbicie wysp z rąk Argentyńczyków było postrzegane jako zmiana trendu w rozpadzie imperium brytyjskiego, choć wojna o Falklandy między Londynem i Argentyną trwa do dzisiaj i to właśnie Elżbieta II wydała rozkaz, żeby tego – zupełnie niepotrzebnego terytorium zamorskiego – nie oddawać południowym narodom nigdy.

Ostatnim aktem poddania się imperium za pośrednictwem Elżbiety II było głosowanie przeprowadzone przez Parlament Brytyjski, które dotyczyło ustawy o Kanadzie – odbyło się ono w tym samym czasie, co przyjęcie przez Kanadę konstytucji tego państwa. Przyjęcie oznaczało definitywne odcięcie się od brytyjskiej dominacji. Kanadyjczycy do dzisiaj pamiętają, jak spokojnie odbyło się pożegnanie obu krajów oraz to, że zawdzięczają niepodległość ostatniej brytyjskiej królowej.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Podpalanie świata

Tylko w ostatnich tygodniach na mapie świata wyświetlanej w siedzibie CIA pojawiło się przynajmniej kilka czerwonych punktów oznaczających konflikt mogący przerodzić się w regionalną wojnę, w której wezmą udział więcej niż dwa zwaśnione kraje. Za wszystkimi stoją **działania rosyjskich służb**, które zrobią dziś wszystko, aby osłabić i zdyskredytować NATO. Czy świat znowu stanie w płomieniu wojny?

Wojciech Kulecki

Wyspa Rodos – terytorium sporne między Grecją a Turcją

Fot. Adobe Stock

Kiedy Aleksander Litwinienko – otruty polonem w okrutny sposób przez służby Kremla – pisał w swojej książce „Wysadzić Rosję" o prowokacjach urządzanych Rosjanom przez Władimira Putina i jego ludzi, nie podejrzewał, że 16 lat później planem Putina będzie podpalenie świata. Przegrywając wojnę na Ukrainie, Moskwa podpala świat w miejscach, w których wydawało się, że wojny będzie można uniknąć przynajmniej na kilka pokoleń. I choć najwięcej dzieje się na obszarze byłych republik Związku Radzieckiego oraz na Bałkanach, do gardeł chcą sobie skoczyć Turcy i Grecy – dotychczas sojusznicy w ramach NATO.

Grecy nie oddadzą Rodos

W połowie września rząd Grecji zwrócił się do NATO, Unii Europejskiej i sekretarza generalnego ONZ, wzywając do formalnego potępienia coraz bardziej agresywnej retoryki Turcji, która może przerodzić się w otwarty konflikt.

„Prawdę mówiąc, obecne napięcia dwustronne, jeżeli nie zostaną powstrzymane, przerodzą się w wojnę grecko-turecką na pewno" – przekonuje grecki minister spraw zagranicznych Nikos Dendias i dodaje w listach do wszystkich instytucji, w których przecinają się ścieżki dyplomatów z Aten i Ankary: „Jeśli nie zrobi się tego na czas lub nie doceni powagi sytuacji, może to doprowadzić do wydarzeń podobnych do tych, które obecnie rozgrywają się w innej części naszego kontynentu. To jest coś, czego nikt z nas naprawdę nie chciałby widzieć".

W awanturze między Turcją a Grecją poszło o wyspy na Morzu Egejskim, które są terytorium spornym jeszcze od czasów Imperium Osmańskiego. Od zakończenia II wojny światowej są to wyspy greckie, choć od niedawna Turcja znów określa je mianem „wysp okupowanych". Okupowanych przez naród, który zdaniem Recepa Tayyipa Erdoğana, prezydenta Turcji, jest „podły i nikczemny".

Na tyle nikczemny, że Erdoğan zapowiedział zbrojną reakcję Turcji na zagrożenie ze strony Greków. Szczególnie że Ateny już kilka raz pokazały, że „za nic mają międzynarodowe sojusze", odmawiając tureckim myśliwcom przelotu nad Grecją w ramach NATO-wskich ćwiczeń.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Helleni odpowiadają, że muszą bronić swojego terytorium, bo tylko od stycznia i poza ćwiczeniami wojskowymi samoloty z gwiazdą i półksiężycem wtargnęły w grecką przestrzeń powietrzną grubo ponad 6000 razy. A z dwóch wysp, do których pretensje rości Turcja, nie zrezygnują na pewno – to właśnie na Rodos i Kos trafia większość turystów przybywających do Hellady, żeby odpocząć od chłodnego zachodu i północy Europy.

Turcja miesza w Naddniestrzu

Turcja zresztą nie tylko w tym obszarze rozgrywa swoje terytorialne ambicje. To Ankara – z jednej strony – stoi za przygaszonym konfliktem, który tlił się między Azerbejdżanem a Armenią. Tym razem w najpoważniej stoczonej bitwie między dwoma nacjami zginęło ponad 100 osób. To już nie tylko – jak to było najczęściej – strzelanina między żołnierzami zwaśnionych armii, ale regularne bitwy z udziałem artylerii i ciężkiego sprzętu. Tu również chodzi o terytoria: Naddniestrze i Górski Karabach. Pod ogniem azerskich artylerzystów miały znaleźć się pozycje wojsk armeńskich, ale także cele cywilne. Swoją wersję wydarzeń władze Armenii miały już przedstawić grupie zagranicznych attaché obrony, akredytowanych w tym kraju. Z taką perspektywą nie zgadzają się władze Azerbejdżanu i mówią o zbrojnej odpowiedzi strony armeńskiej względem ich kraju. Armenia miała dopuścić się akcji wobec dystryktów Daşkəsən, Kəlbəcər oraz Laçın. Tak czy inaczej kluczowe w eskalacji mają być dwie przestrzenie: rejon Armenii oddzielający eksklawę Nachiczewan od reszty Azerbejdżanu oraz oczywiście Górski Karabach.

Azerbejdżan także oskarża przeciwnika o pierwsze wyprowadzenie ataku. I wylicza straty, wśród których są uszkodzenia elementów infrastruktury wojskowej oraz ofiary w ludziach.

W AWANTURZE MIĘDZY TURCJĄ A GRECJĄ POSZŁO O WYSPY NA MORZU EGEJSKIM, KTÓRE SĄ TERYTORIUM SPORNYM JESZCZE OD CZASÓW IMPERIUM OSMAŃSKIEGO.

NA KREMLU GRANIE TURECKĄ KARTĄ W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ NIE ODBYWA SIĘ PO RAZ PIERWSZY.

Choć oficjalnie spór toczy się wyłącznie pomiędzy dwoma postsowieckimi państwami, w sztabach obu armii zasiadają oficerowie krajów, które prą do wojny o znacznie większe obszary. Chodzi o Turcję, która wspiera Azerbejdżan, i Rosję, w której interesie jest pomoc Armenii. Na Kremlu granie turecką kartą w polityce międzynarodowej nie odbywa się po raz pierwszy, jednak tym razem stawka jest dużo większa. Jeżeli dzięki tym dwóm konfliktom uda się zbudować front, na którym NATO będzie musiało wystąpić, może się okazać, że Sojusz już dawno nie jest tak jednolity, jak o nim myślano dotychczas. Właśnie ze względu na spór Turcji i Grecji.

Kirgiz mierzy do Tadżyka

W regionie wrze także na granicy Kirgistanu i Tadżykistanu, których prezydenci jeszcze niedawno zapewniali o dozgonnej i zaplanowanej na eony pomiędzy narodami przyjaźni. Zaczęło się od wymiany ognia między strażnikami granicznymi obu państw.

Według kirgiskiej straży granicznej funkcjonariusze tadżyccy otworzyli ogień po tym, gdy zostali poproszeni o opuszczenie „pozycji bojowych" wzdłuż granicy. W odpowiedzi kirgiscy strażnicy również użyli broni. Konflikt najbardziej szczegółowo opisują rosyjskie media, których dziennikarze – jak twierdzą rosyjskie agencje – przez przypadek znaleźli się na miejscu.

Moskwa zaostrzyła również konflikt z Japonią – formalnie krajem, z którym Rosja jest w stanie wojny od lat 40. XX wieku.

Oto niedawno Rosja jednostronnie zerwała umowę pozwalającą Japończykom odwiedzać sporne wyspy w ramach ruchu bezwizowego. To retorsja za popieranie sankcji nałożonych na Rosję.

– To decyzja absolutnie nie do zaakceptowania – mówi Yoshimasa Hayashi, szef japońskiej dyplomacji. Japoński rząd wystosował już protest kanałami dyplomatycznymi, podkreślając w nim, że wrogie akty wobec Japonii są wrogimi aktami wobec całego NATO. Oraz że wyspy zostały przez Rosję zajęte nielegalnie.

eprasa.pl cfeafdfa7d

KULTURA

– Uwielbiam muzykę dziecięcą, dlatego że dzieciaki są najlepszymi cenzorami. Wspominałem o 2 miliardach odtworzeń moich utworów, ale to nie jest tak, że moją twórczość poznało 2 miliardy osób na świecie, tylko jak dziecko coś polubi, to zapętla i zapętla – mówi **Tomek Lubert**, muzyk, kompozytor, producent muzyczny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Radosław Nawrocki / FORUM

eprasa.pl cfeafdfa7d

„**Desire**” to nowa propozycja muzyczna Tomka Luberta. Muzyk połączył nowoczesne brzmienia wraz z rockowymi riffami gitarowymi, a całości dopełnia charakterystyczny wokal charyzmatycznej wokalistki Karoliny Strzebońskiej, „pieszczotliwie” nazywanej „Strzelba”. Za produkcję utworu odpowiada Wojtek Horny, muzyk zespołu KOMBII.

Wolę DAWAĆ, niż brać

– Lubert Projekt? Nie podoba mi się ta nazwa.

– Mnie się też nie podoba (śmiech). Jednak media w taki sposób nazywają moją solową działalność artystyczną. Po zakończeniu pożegnalnej trasy zespołu Virgin pomyślałem sobie, że będę tylko komponował, a o koncertach mogę już zapomnieć. Jednak ostatnio przyszła chęć na koncerty. A co do nazwy, to już się zmieniło, teraz jesteśmy przedstawiani jako Lubert Strzelba. Lubert to ja. Strzelba to pani, która śpiewa, i na pewno będzie o niej głośno. Lubert Strzelba brzmi zdecydowanie lepiej niż Projekt Lubert.

– Czyli chcesz wychować kolejną wokalistkę?

– Nie wiem, czy wychować. Mam dar do znajdowania ludzi i współpracy z ciekawymi osobami. W zespole Virgin udało się znaleźć odpowiednią postać. W zespole Video, który wciąż koncertuje, również. Potem był zespół Volver.

– Nigdy nie bolało Cię to, że zawsze stałeś z tyłu w zespołach, których byłeś liderem?

– Zdarzało się. Zespół to są różne osobowości, z których każda chce być najważniejsza. Gdy dodasz do tego młody wiek i chore ambicje, to jest to mieszanka wybuchowa. Myślałem sobie, jak to jest, że ja, odpowiedzialny dosłownie za wszystko, nie doświadczam splendoru, tylko osoba, która śpiewa i stoi za mikrofonem. Teraz jestem na takim etapie życia, że mi to nie przeszkadza, a nawet podoba mi się taki stan rzeczy. Pamiętaj, że każdy kij ma dwa końce. Laury otrzymuje osoba śpiewająca, jednak jak coś będzie nie tak, to z tyłu nie dostanie się takich batów jak osoba z piedestału. Obecnie cieszę się, że nie muszę ścigać się z młodymi. Dla nich byłem i jestem dziadersem. Koniec i kropka.

NIE JESTEŚMY NARODEM MUZYKALNYM.

– A w ogóle chcesz się ścigać?

– Tak! Chcę się ścigać na jakość. Jednak język polski przeszkadza w muzyce. I wiem, wiem, że w Polsce hit musi być po polsku, i to pewnie chciałeś zaraz powiedzieć.

– Zgadza się (śmiech).

– Jednak na dzień dobry zdaję sobie sprawę i sam to słyszę, że mój utwór traci na jakości ok. 30-50 procent przez język.

W DZIELNICY NOWEGO JORKU SHOW BIZNES JEST WIĘKSZY NIŻ NA NASZYM, POLSKIM POLETKU.

– Szeleszczące głoski?

– Zdecydowanie. Opowiem Ci historię. Współpracuję z ludźmi z całego świata. I od razu mi mówią, że mój ojczysty język to kosmos. I uważają tak nawet Czesi, z których języka się nabijamy. Język angielski jest nie do przebicia.

– Dlatego utwór „Desire”? Czego obecnie pragniesz?

– (śmiech) Mam dużo aktywności muzycznych. Mój plan to brak planu. Najważniejszy jest komfort pracy. A jeżeli wspominasz utwór ze Strzelbą, to dziewczyna jest wyjątkowa. Jest trenerką personalną, nie chciałbym jej podpaść (śmiech). Wiem, ile trzeba energii i samozaparcia, żeby coś takiego osiągnąć, to dobrze o niej świadczy. Świetnie zna angielski, fenomenalnie śpiewa i co najważniejsze jest dobrym człowiekiem i zwierzęciem scenicznym. Zbiór tych wszystkich cech powoduje to, że jestem przekonany, że mi się uda (śmiech).

– Jak współpracowało się i współpracuje z kolorowymi

eprasa.pl cfeafdfa7d

i trudnymi jednostkami śpiewającymi?
– Najtrudniej jest zacząć taką współpracę. Jednak mam wiedzę, która sprawia, że na samym początku powstawania zespołu dobrze mi się układa z takimi osobami, o które pytasz.

– Nie irytują Cię ciągłe pytania o Dodę?
– Wspominałem Ci o tym kilka pytań wcześniej. Jednak z drugiej strony jakbym widział piękną blondynę i takiego dziadersa jak ja w kamerze, to wiadomo, kim byś się zajmował.

– Odpowiedź jest oczywista. Piękną blondyną.
– I widzisz, odpowiedzieliśmy sobie na to pytanie.

– Czujesz się ojcem muzycznego sukcesu Dody?
– Żeby nie popaść w fałszywą skromność, to nie powiem, że nie, ale też nie powiem, że tak. Trzeba pamiętać, że początki Virgin były bardzo trudne. Nikt nas nie chciał słuchać. Zaczęliśmy w 2000 roku, a do 2003 roku nie zagraliśmy żadnego koncertu. Jednak gdy opublikowaliśmy utwór „Dżaga", który miał się nazywać „Foka" (śmiech), to ruszyło z kopyta. Doszedł do tego „Bar", reality show. A wiadomo, że jak jest coś po raz pierwszy, to tłumy za tym idą, i wznieśliśmy się na tej fali. Potem się wszystko ładnie potoczyło.

– Jest szansa na reaktywację Virgin?
– Nigdy nie mów nigdy. Jednak dam sobie uciąć małego palca, że nigdy. Jak dwoje ludzi się rozwodzi, to nie dlatego, żeby być razem.

POCZYNIŁEM JUŻ KONKRETNE RUCHY, ŻEBY PODBIĆ USA. ROBIĘ MUZYKĘ DO REKLAM DLA NAJWIĘKSZYCH FIRM ZWIĄZANYCH Z BRANŻĄ DZIECIĘCĄ.

– Trzeba też pamiętać o Twojej działalności charytatywnej.
– Prowadzimy z żoną fundację Luberty Pomagają. Od samego początku jej funkcjonowania nie pobieramy żadnego wynagrodzenia. Robimy wszystko z własnych, prywatnych środków. Od wielu lat zajmuję się pomocą dzieciom na oddziałach onkologicznych. W Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie zrobiliśmy 250 koncertów z największymi gwiazdami. Chcemy dzieciakom osłodzić życie. Sami lekarze mówią nam, że po takim koncercie dzieci mają lepsze samopoczucie. Jeżeli ktokolwiek chciałby powiedzieć coś złego na temat fundacji, to niech najpierw sprawdzi, czy dana fundacja pobiera pieniądze za działalność, czy tak jak w naszym wypadku robi wszystko non profit, oddając serducho, czas i pieniądze. Robię to, bo chcę to robić. Pomaganie jest lepsze, niż otrzymywanie. Najwięcej pomagają ci, którzy sami mieli ciężko w życiu.

ROCK'N'ROLL BYŁ I JESTEM Z TEGO DUMNY, I ŻYCIE ZNAM.

– I teraz jak w telewizji śniadaniowej powinienem zadać Ci pytanie: „Tomku, miałeś ciężko w życiu?".
– Zależy od perspektywy. Niektórym się wydaje, że jak stoją w korku, to mają ciężko. Lepiej jest dawać, niż brać. Serdecznie polecam! Kiedyś myślałem o tym, ile grzeszków popełniłem w życiu. A teraz wydaje mi się, że przez tę pomoc kocioł w piekle będzie mniejszy (śmiech).

– Widzę, że masz tatuaż Bayernu. Jak się czujesz po stracie Lewandowskiego na rzecz Barcelony?
– Jestem psychofanem Bayernu od ponad 25 lat. Dużo fanów przyszło z Lewym i odeszło, ale wiesz, został prawdziwy trzon (śmiech). Byłem na ostatnim meczu z Barceloną na Allianz Arena i wygraliśmy 2:0. Co to były za emocje?!

– Byłbyś w stanie żyć wyłącznie z tantiem?
– Tak. Przede wszystkim komponuję. A teraz informacja dla czytelników, którzy tego nie wiedzą. Każdy utwór artystyczny wiąże się z prawami autorskimi. I twórcy pobierają z tego pieniądze za każde odtworzenie w środkach masowego przekazu. W związku z tym, że jestem kompozytorem i trochę tych hitów zrobiłem, to za każde odtworzenie mojej kompozycji otrzymuję pieniądze. A im więcej odtworzeń, tym więcej pieniędzy.

– Tomek Lubert i muzyka dziecięca. To jest temat rzeka.
– Chwalimy się?

– A jak!
– Byłem jednym z pierwszych, który na dużą skalę zaczął robić muzy-

eprasa.pl cfeafdfa7d

kę dziecięcą. Jak Pan, Panie Bartku, myśli, ile odtworzeń rocznie mają moje wszystkie piosenki dziecięce?

– 100 milionów?
– Więcej!

– 200 milionów?
– Więcej!

– 400 milionów?
– Więcej!

– 500 milionów?
– Więcej!

– No nie mów, że ponad miliard!
– Ponad dwa miliardy rocznie.

– Pożycz mi stówę, co?
– Zapomniałem wziąć portfel z samochodu (śmiech). „Idziemy do zoo" to najchętniej grany utwór w Polsce, a nie tam jakieś disco polo. Uwielbiam muzykę dziecięcą, dlatego że dzieciaki są najlepszymi cenzorami. Wspominałem o 2 miliardach odtworzeń moich utworów, ale to nie jest tak, że moją twórczość poznało 2 miliardy osób na świecie, tylko jak dziecko coś polubi, to zapętla i zapętla. Gdybym chciał się chwalić, to powiedziałbym, że jestem najlepszym kompozytorem, jeżeli chodzi o muzykę dziecięcą w Europie. Poczyniłem już konkretne ruchy, żeby podbić USA. Robię muzykę do reklam dla największych firm związanych z branżą dziecięcą. A branża dziecięca jest największą branżą na świecie.

– A zbrojeniowa i farmaceutyczna?
– Powiedzmy, że jesteśmy w pierwszej trójce. Był Pan kiedyś w sklepie?

– Zdarza się.
– I widzi Pan, co się dzieje, jak dziecko podchodzi do stanowiska ze słodyczami. Większość rodziców kupi dziecku słodycze, bo dzieci potrafią działać na emocje dorosłych. Dlatego ta branża tak dobrze działa.

– Porzuciłeś już używki?
– Tak. Jednak żeby była jasność. Rock'n'roll był i jestem z tego dumny, i życie znam. Za moich czasów pociągnięcie dziewczyny za warkocze to była wielka rzecz. Młodzi robią teraz takie rzeczy, że my przy nich to pikuś.

NAJWIĘCEJ POMAGAJĄ CI, CO SAMI MIELI CIĘŻKO W ŻYCIU.

WIĘKSZOŚĆ RODZICÓW KUPI DZIECKU SŁODYCZE, BO DZIECI POTRAFIĄ DZIAŁAĆ NA EMOCJE DOROSŁYCH. DLATEGO TA BRANŻA DZIECIĘCA TAK DOBRZE DZIAŁA.

– Nie myślałeś o tym, żeby napisać książkę?
– Nie myślałem o tym. Moje życie nie było aż tak kolorowe, jak się wydaje. Jednak myślę, że dużo głów by upadło.

– Dlaczego w Polsce show biznes to ani show, ani biznes.
– Wiem, w jakim miejscu jestem, w jakim społeczeństwie żyję. I kogo tak naprawdę obchodzi moja twórczość. Jeśli w pewnym momencie życia uświadomisz sobie te rzeczy, to będzie Ci łatwiej funkcjonować w branży. Dlaczego polskie utwory nie stają się światowymi przebojami?

– Bo mało osób na świecie poza nami posługuje się językiem polskim?
– To raz. Rodzice w Szwecji śpiewali dzieciom Abbę. Rodzice w Wielkiej Brytanii śpiewali dzieciom Beatlesów. A u nas?

– „Puszek okruszek", „Aaa, kotki dwa"?
– Dobrze by było. Wymień mi piosenkę, którą wszyscy Polacy potrafią zaśpiewać od początku do końca razem. Podkreślam słowo „wszyscy".

– Jak wszyscy? Hmm... to nie ma takiej!
– Zgadza się. Do czego zmierzam. Nie jesteśmy narodem muzykalnym. I mając tę świadomość, wiem, że w dzielnicy Nowego Jorku show biznes jest większy niż na naszym, polskim poletku.

– Dlaczego twórcy w Polsce są tacy sztywni, bez dystansu do siebie?
– Sam chciałbym wiedzieć. Jednak mam nadzieję, że z czasem się to zmieni.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Mix kultury

Płyty

JOHN LEGEND – LEGEND
WYD. REPUBLIC RECORDS

Tytuł przewrotny i z pozoru może się wydawać narcystyczny, jednak tak nie jest. Nowy krążek ma olbrzymie szanse zostać ze słuchaczami na lata. Nie jest to jednorazowy produkt, który po zużyciu od razu wyrzucamy. Chociaż z maszynkami do golenia bywa różnie (śmiech). Wracając do muzyki, umiejętne łączenie gatunków, wpadające w ucho melodie. John, dobra robota. Polecam jedną z najlepszych płyt w tym roku.

OZZY OSBOURNE – PATIENT NUMBER 9
WYD. EPIC RECORDS

Ozzy żyje i ma się dobrze. Wokalista Black Sabbath nie zasypia gruszek w popiele i dostarcza nowe utwory fanom gitarowych brzmień. Osbourne zaprosił na muzyczny pokład wybitnych gitarzystów (m.in. Eric Clapton, Tony Iommi, Jeff Beck, Zakk Wylde) i to słychać. Cieszę się, że Ozzy nie odcina kuponów i wciąż mu się chce po wielu perturbacjach życiowych. Rock nie umarł, a potwierdzeniem tezy jest najnowsza płyta rockmana, który może prowadzić wykłady z rockandrollowego życia. Polecam!

OFELIA – MOTOMAMI +
WYD. COLUMBIA RECORS

Ekspansja języka hiszpańskiego w muzyce rozrywkowej na świecie to już nie jest nowość, tylko trend, który utrzymuje się od dłuższego czasu. A najnowsza płyta jest odzwierciedleniem tego, co obecnie jest popularne w muzyce rozrywkowej. Mieszanie wszystkiego ze wszystkim. Jeżeli uwielbiacie muzyczne mikstury pod banderą hiszpańskiej flagi, to „Motomami +" zagości dłużej na waszej playliście. PS No i Weeknd śpiewający po hiszpańsku.

FIVE FINGER DEATH PUNCH – AFTERLIFE
WYD. BETTER NOISE MUSIC

Muzykom z Five Finger Death Punch nie brakuje mocy i siły. Chociaż obecnie to nie jest oczywistością, że reprezentanci muzyki gitarowej dostarczają fanom mocnych wrażeń. Czasy się zmieniły i trendy się zmieniły. Jednak są takie zespoły, które nie ustają w wysiłkach i łoją na instrumentach, jak trzeba. I do tej grupy zaliczam Five Finger Death Punch.

Bartosz Boruciak

Książki

„TU BYLI, TAK STALI", GABRIEL KRAUZE
WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2022

Na jednym z londyńskich blokowisk nazwy budynków pochodzą z literackiego panteonu: Blake Court, Austen House, Bronte House, Dickens House, Wordsworth House. Jednak codzienności na osiedlu South Kilburn bliżej do prozy życia niż do wzniosłej klasyki. Wielopiętrowe bloki górują nad człowiekiem, zalewają sinym cieniem. Na osiedlu temat jest krótki – kosić hajs, kraść, strzelać, jarać, dilować. Najmłodsi są na posyłki, ci w sile wieku wydają polecenia, a ze starymi kończy się tak, że nikt już nie pamięta, że tacy tu byli, tak stali. Gabriel, znany jako Snoopiacz, też oddaje się ulicznej gangsterce. Z jednej strony przykładny student, z drugiej twardy typ cieszący się osiedlowym szacunkiem. Nieustraszony i butny szybko awansuje w łobuzerskich strukturach, bujając się po okolicy z dłonią zaciśniętą na kosie w kieszeni, ze zwiniętą kominiarką na głowie, zawsze gotowy do akcji. Jednocześnie coraz mniej radzi sobie z koniecznością ciągłego oglądania się za siebie i nie ma pojęcia, czy jest przed nim jeszcze inna przyszłość. Autorem książki jest Brytyjczyk polskiego pochodzenia, który podczas dorastania w Londynie sam był członkiem ulicznego gangu, dopiero jego literacie sukcesy pozwoliły mu porzucić tę działalność. Książka zdobyła wiele brytyjskich nagród.

„PODHALE. WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ", ALEKSANDER GURGUL
WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2022

Zakopane – niegdyś tygiel artystyczny, dziś „Las Vegas Podhala". I choć mieszkańcy nie ustają w walce o kształt swojego miasta, wciąż przegrywają z właścicielami firm i inwestorami, którym zależy głównie na pomnażaniu majątku dzięki masowej turystyce. Autor przygląda się podhalańskiej patodeweloperce, przytacza litanię haseł reklamowych z zakopianki, zwanej przez internautów billboardzianką, rozlicza kierowców lokalnych busów i opisuje największe zaniedbania wynikające z ignorancji zarówno władz, jak i turystów. Jego książka to opowieść o polskim kapitalizmie i jego pułapkach oraz reportaż o jednym z najliczniej odwiedzanych regionów w Polsce, w którym wszystko jest na sprzedaż. Wystarczy dodać parzenicę.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl cfeafdfa7d

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

MIŁOŚĆ W OPOZYCJI

Jeden z prominentnych polityków Nowej Lewicy powiedział nie tak dawno, że jeśli Platforma Obywatelska zechce ich połknąć, to stanie im ością w gardle. To mogłoby się skończyć nawet tragicznie dla partii Donalda Tuska, gdyby w takim dramatycznym momencie ktoś nie przyszedł jej z pomocą. Przeważają jednak wzajemne umizgi i kuriozalna radość Włodzimierza Czarzastego, że totalni przejmują wartości lewicy takie jak liberalizacja prawa do aborcji, bo to oznacza, że ich hasła są nośne. Oczywiście kryje się za tym złość na Tuska i świadomość tego, że tak mocny skręt w lewo Platformy jest groźny dla dawnych postkomunistów i ich młodych wychowanków. Mniej kontrowersyjny ów skręt okazał się dla tak zwanych konserwatystów w Koalicji Obywatelskiej, jak choćby Paweł Kowal, który z Tuskiem w tej sprawie zgadza się całkowicie.

W tle toczy się oczywiście nieustająca debata o listach wyborczych opozycji (jedna, dwie, trzy i więcej), przy której zwykła opera mydlana staje się fascynującym dziełem filmowym. W zasadzie już wiadomo, że żadnej jednej listy w nadchodzących wyborach parlamentarnych nie będzie, że każdy z graczy walczy o zachowanie swojej tożsamości i odrębności programowej, a nade wszystko nikt nie wierzy Tuskowi. Gdyby nie wojna na Ukrainie, światowy kryzys energetyczny i galopująca inflacja obóz władzy mógłby spać spokojnie i kilkoma posunięciami przedwyborczymi zapewniłby sobie zwycięstwo i większość w Sejmie, a może i w Senacie. Ale niestety, jakkolwiek nie ułoży się opozycja, wynik wyborów zależy od tego, jak PiS poradzi sobie z inflacją i z zimą. Tu najmniejsze potknięcie, jedno nieogrzane mieszkanie czy osiedle w relacji reporterów TVN24, będzie apokalipsą i ruiną całego kraju.

Nie ma wątpliwości, że obydwie frakcje w PO (Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego) idą na frontalne starcie nie tyle z rządzącymi, co po prostu z wizją Polski, którą od 2015 roku realizuje Prawo i Sprawiedliwość – z sukcesami, z porażkami, ale wizją dość twardo trzymającą się umocnienia naszej suwerenności i zwiększenia dobrobytu dla jak największej części społeczeństwa. Ta zbyt mocna i zbyt niepodległa Polska jest jednak nie do przyjęcia zarówno dla Berlina i Brukseli, jak i dla Platformy, która już zyskała miano partii niemieckiej w Polsce. I tu jest może jeszcze pewna nadzieja na otrzeźwienie części opozycji, a nade wszystko jej wyborców. Może być bowiem i tak (a sytuacja na kontynencie jest dynamiczna), że u progu przyszłorocznych wyborów będziemy wybierać nie między poszczególnymi partiami politycznymi, a między tymi, którzy są za Polską i przeciw Polsce. Wtedy miłosne igraszki trwające od miesięcy pomiędzy Donaldem Tuskiem, Szymonem Hołownią, Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i Nową Lewicą mogą być po prostu dla części ich wyborców drugorzędne i wręcz nieznośne.

Może być i tak, że nagle PSL pokaże swoją mocną, narodową twarz, a Polska 2050 koniunkturalnie przesunie się do centrum. Byłby to dla PiS wymarzony scenariusz i możliwość rozegrania części opozycji po ewentualnym zwycięstwie wyborczym. To prawda, że dla większości Polaków Unia Europejska stała się jakimś fetyszem, rajem, zupełnie oderwanym od realnej, wrogiej polityki, jaką Bruksela od kilku lat prowadzi wobec Polski. Może się okazać, że większość wyborców oczekuje jednak przede wszystkim obrony naszej państwowości i suwerenności, a nie poddawania się rozkazom Berlina i unijnych satrapów. Taki scenariusz jest realny, więc już teraz obóz władzy powinien pracować nad tym, jak wykorzystać go do zwycięstwa wyborczego i obrony naszej wolności i niepodległości. Wtedy miłość w opozycji zastąpią liczne pozwy rozwodowe, a niewykluczone są też liczne polityczne samobójstwa. Z korzyścią dla Ojczyzny.

eprasa.pl cfeafdfa7d

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Plagi i wirusy

Marek Jan Chodakiewicz

Wypełzamy powoli z pandemii COVID, chciałem więc zasugerować kilka lektur na przyszłość, aby zrozumieć rozmaite wirusowe przypadłości. Pewnie upłynie trochę czasu, zanim takie globalne przekleństwo spadnie na ludzkość ponownie (Oremus!), ale dawka wiedzy nie zaszkodzi.

Najpierw generalnie i panoramicznie w świat epidemii i pandemii wprowadza nas Michael B.A. Oldstone, „Viruses, Plagues & History: Past, Present and Future" [Wirusy, plagi i historia: Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość] (Oxford and New York: Oxford University Press, 2010). Przedstawiając dwanaście odrębnych historii, autor opisuje sukcesy i klęski w walce z chorobami.

Oldstone podkreśla, że plagi istnieją od zawsze. Część z nich, dzięki rozwojowi nauki, udało nam się pokonać, przynajmniej na razie. Dlaczego na razie? Wirusy przechodzą bowiem mutacje, dostosowują się do nowych warunków, w tym lekarstw, ale o tym za chwilę.

Autor tłumaczy, że plagi odgrywały kluczową rolę w historii. Na przykład powodem, dla którego Hiszpanom udało się podbić imperium Azteków, były choroby zakaźne. Przywlekli ze sobą wirusy i bakterie, na które rdzenni mieszkańcy Ameryki nie byli uodpornieni. I miliony wymarły. Potem to samo stało się gdzie indziej, w południowej, a następnie północnej Ameryce.

W niektórych wypadkach kolonizatorzy zarażali tubylców rozmyślnie. Na przykład Amerykanie podrzucali Indianom koce z zarazkami ospy czy innych przypadłości. Choroba dziesiątkowała ofiary, wymierały całe klany. To był jeden ze wczesnych przykładów wojny bakteriologicznej.

AMERYKANIE PODRZUCALI INDIANOM KOCE Z ZARAZKAMI OSPY. WYMIERAŁY CAŁE KLANY. TO BYŁ JEDEN ZE WCZESNYCH PRZYKŁADÓW WOJNY BAKTERIOLOGICZNEJ.

Jeszcze wcześniej, na początku XIV w., taką broń stosowali Mongołowie. Przywlekli ze sobą ze stepów „czarną śmierć". Podczas oblężenia fortu Tauryda na Krymie katapultami wstrzeliwali do środka fortecy martwe ciała swoich współtowarzyszy chorych na dżumę. Gdy Mongołowie rozwalili wrota i zaszturmowali do wewnątrz, garnizon wojsk z Genui wskoczył na statki i pożeglował do Italii.

Myśleli, że cudownie ocaleli. Tak nie było. Popłynęły z nimi bowiem szczury, które najadły się mongolskich trupów. Zaraziły załogę. Po wylądowaniu żeglarze i żołnierze zainfekowali ludność. Zginęło między 25 a 50 proc. populacji Europy. Czarna śmierć.

W większości wypadków chorobska szerzyły się też drogą tradycyjną. Ich sojusznikiem zawsze był upadek prawa, porządku i cywilizacji. Szczególnie wojna. Na przykład w drugiej połowie XVIII w. Amerykanie – w ramach wojny o niepodległość – wybrali się, aby podbić Kanadę. Zwyciężali aż do czasu, gdy większość wojska zachorowała. Bo zaczęła się szerzyć epidemia. Część Amerykanów zmarła, a niedobitki powlokły się do domu, ciągnąc za sobą ospę. Notabene w XVIII w. ponad 10 proc. ludności świata doświadczyła ospy, z czego duża część zmarła (s. 74).

Ekscytujące historie przeplatają się z opowieściami o samych maso-

eprasa.pl cfeafdfa7d

wych mordercach, czyli wirusach (i bakteriach). Po zakażeniu następuje wyścig między chorobą a naszym systemem odpornościowym. Wirus przechodzi szybkie mutacje, a system odpornościowy stara się zwolnić rozszerzanie się tego drobnoustroju na cały organizm. A w końcu system stara się całkowicie wywalić wirusa poza organizm.

Czasami organizm sam nie potrafi sobie poradzić z infekcją, a społeczeństwo z chorobą. Dlatego podejmujemy rozmaite kroki, aby się jej pozbyć.

Na przykład możemy zastosować kwarantannę. Oldstone twierdzi, że najwcześniejsza wzmianka o izolacji ludności dotyczy epidemii febry w Wenecji 1374 r. Na wyłamujących się z kwarantanny nakładano „często karę śmierci" (s. 112).

Można walce z choroą też pomóc przez szczepienie. A ojcami tego pomysłu byli Edward Jenner i Louis Pasteur. Szczepienia nigdy nie były popularne. Spotykały się z oporem nie tylko ludu, ale również władz. Jak to ujął Oldstone, opisując epidemię ospy w Bostonie w 1775 r.: „As so often repeated in history, political power overcame good sense" (Jak to często powtarza się w historii, władza polityczna pobiła zdrowy rozsądek, s. 82).

Tak było na przykład z lokalnymi przywódcami społeczności wesołkowatej, gdy wybuchła epidemia AIDS w San Francisco (s. 269). Trup słał się gęsto, a oni bawili się i odmawiali zastosowania odpowiednich kroków sanitarnych, aby epidemię zatrzymać. Wszelkie restrykcje uznawane były za próby odebrania wolności seksualnych tej orientacji. Notabene podczas gdy w Afryce wirus wydaje się rozprzestrzeniać za pomocą wymiany wycieków ludzkich wśród homoseksualistów, podstawową formą infekcji w USA jest „homosexual anal intercourse" (homoseksualny stosunek analny, s. 273).

SOJUSZNIKIEM EPIDEMII ZAWSZE BYŁ UPADEK PRAWA, PORZĄDKU I CYWILIZACJI. SZCZEGÓLNIE WOJNA.

Czasami rządy podejmują decyzje, aby z różnych powodów kłamać na temat rozmaitych chorób. Tak na przykład postąpiły Chiny w latach 2002-2003, składając oficjalny raport w WHO i kłamliwie twierdząc, że epidemia Severe Acute Respiratory Syndrome (SARS-COVID) w tym kraju już się wypaliła i nie było nowych przypadków zakażeń (s. 231). To samo dotyczy chińskiego podejścia do HIV-AIDS (s. 277).

Prasa również oburzała się często nie tylko na szczepionki, ale nawet na teoretyczne rozważania o powodach epidemii. E.g. 2 listopada 1900 r. „The Washington Post" wyszydził teorię, że febrę roznoszą komary (s. 125). Gazeta się myliła.

Często też rodzice z rozmaitych powodów przeciwstawiają się szczepieniu dzieci (s. 136). Jest to wynik strachu przed eksperymentami, które nie wypaliły. Takie postawy ujawniają się zarówno w krajach rozwiniętych, jak i gdzie indziej.

Na przykład na początku XXI w. myślano, że ludzkość poradziła sobie z chorobą Heinego-Medina. Tymczasem w Nigerii wybuchła kampania przeciw szczepionkom napędzana przez polityków i imamów. Wirus zaczął się szerzyć i wnet wybuchł na całego, przekroczył Saharę i dotarł do Morza Czarnego, a następnie do innych mahometańskich krain, w tym do Indonezji (s. 160).

Dr Datti Ahmed, prezes nigeryjskiej Naczelnej Rady Szariatu, powiedział: „We believe that modern day Hitlers have deliberately adulterated the oral polio vaccines with antifertility drugs and contaminated it with certain viruses which are know [n] to cause HIV and AIDS" (Wierzymy, że nowocześni Hitlerzy specjalnie rozpuścili szczepionkę doustną na Heinego-Medina za pomocą lekarstw przeciwko płodności oraz zanieczyścili ją pewnymi wirusami, o których wiadomo, że powodują HIV i AIDS, s. 190).

SZCZURY NAJADŁY SIĘ MONGOLSKICH TRUPÓW. ZARAZIŁY ZAŁOGĘ. PO WYLĄDOWANIU ŻEGLARZE I ŻOŁNIERZE ZAINFEKOWALI LUDNOŚĆ. ZGINĘŁO MIĘDZY 25 A 50 PROC. POPULACJI EUROPY.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Notabene to właśnie taka atmosfera nigeryjskiego sprzeciwu dała nazwę jednej z najsławniejszych tamtejszych organizacji terrorystycznych kalifatu: Boko Haram, co znaczy „Zachodnia edukacja jest grzechem".

Jednocześnie trudno jest przetłumaczyć, że afrykański zwyczaj pozostawania w jednym pokoju (a nawet łóżku) ze zmarłym na choroby zakaźne krewnym jest potencjalnie bardzo niebezpieczny, a nawet śmiertelny. Dochodziło do przypadków, na przykład w Kongu, gdzie żegnający się ze zmarłym na Ebolę krewni sami zapadali na tę chorobę (s. 206).

A w Republice Południowej Afryki, gdzie mamy ponad 25 milionów zainfekowanych HIV, a 2 miliony corocznie umierają na tę chorobę, władze wymyślają rozmaite zabobony, aby bagatelizować zagrożenie. Władze sugerują korzeń buraka, cytrynę i czosnek oraz inne podobne „lekarstwa", aby wyleczyć AIDS (s. 280-281). Nawet sam późniejszy prezydent Jacob Zuma publicznie stwierdził, że wystarczy wziąć po seksie prysznic i człowiek będzie bezpieczny. Co zresztą sam uczynił po zgwałceniu pewnej kobiety, bo – jak tłumaczył – miała na sobie kuse ubranie.

Oldstone ma jednak przestarzałe informacje o AIDS (s. 266). Faktycznie pochodzi z Afryki, ale badania DNA wskazują, że wirus nie pojawił się wśród ludzi po raz pierwszy w 1959 r., a czterdzieści lat wcześniej: prostytutka jeździła pociągiem po Kongu i obsługiwała chętnych od stacji do stacji. Ale faktycznie wirus przeniósł się na ludzi z małp. I zakażeń jest dużo więcej niż 60 milionów ludzi odnotowanych w 2010 r. Oldstone twierdzi przy tym, że do 25 proc. chorych zmarło na tę epidemię tylko w Afryce.

Autor ten pisze też o tym, że wcale nie wyeliminowaliśmy febry, przeżywa ona bowiem pasożytniczo na małpach, może się zmutować i powrócić. Zresztą często mamy do czynienia z „przeskakiwaniem" wirusów z jednego gatunku na drugi, a w końcu na ludzi (specie jumping). Tak było z HIV, wirusem odpowiedzialnym za AIDS (s. 251, 266, 305). Ebola przeskoczyła na ludzi z nietoperzy.

Tylko bodaj odra ma wyłącznie ludzkie podłoże i transmisję.

Najdziwniejsza jest „choroba wściekłych krów" (mad cow disease). Pojawia się ona po tym, jak zwierzęta te pożerają mózgi innych krów podawane im, aby wzbogacić ich dietę. W 1993 r. w Wielkiej Brytanii zauważono też, że w pewnych – rzadkich – okolicznościach choroba może przejść ze zwierząt na ludzi (s. 291).

Tę przypadłość zaobserwowano po raz pierwszy u ludzi. Mianowicie w Papui-Nowej Gwinei objawiła się przypadłość „kuru". Cierpiały na nią osoby – w większości kobiety i dzieci – które rytualnie zjadały mózgi swoich rodziców i dziadków podczas uroczystości pogrzebowych (s. 285).

I tak po pewnym czasie przez analogię i dalsze badania odkryto tajemnice „choroby wściekłych krów".

Na koniec Oldstone ostrzega nas przed śmiertelną kombinacją zwierzęcych i ludzkich wirusów naturalnie bądź sztucznie występujących w genach – zmodyfikowanych bądź nie, stosowanych w rozmaitych laboratoriach, w tym w Chinach. Tam bowiem warunki klimatyczne i demograficzne są świetne dla wybuchu pandemii (s. 323). Przewidział też powrót grypy (s. 329).

Wrócimy wnet do tego stwierdzenia.

Cdn.

Waszyngton, DC, 14 września 2022 r.

Intel z DC

SZCZEPIENIA NIGDY NIE BYŁY POPULARNE. SPOTYKAŁY SIĘ Z OPOREM, NIE TYLKO LUDU, ALE RÓWNIEŻ WŁADZ.

W PAPUI-NOWEJ GWINEI OBJAWIŁA SIĘ PRZYPADŁOŚĆ „KURU". CIERPIAŁY NA NIĄ OSOBY – W WIĘKSZOŚCI KOBIETY I DZIECI – KTÓRE RYTUALNIE ZJADAŁY MÓZGI SWOICH RODZICÓW I DZIADKÓW PODCZAS UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWYCH.

eprasa.pl cfeafdfa7d

POLEMIKA

Polemika z artykułem Jakuba Zgierskiego „Czy musimy wzorować się na Niemcach? Są lepsze rozwiązania”

Artykuł opublikowany 13 września na łamach „Tygodnika Solidarność” budzi wiele wątpliwości i zastrzeżeń związanych ze sposobem zaprezentowania w nim kwestii dotyczących tzw. opłaty reprograficznej, zwanej też rekompensatą uczciwej kultury.

Co do samego tytułu artykułu „Czy musimy wzorować się na Niemcach? Są lepsze rozwiązania”, należy przypomnieć i podkreślić, że opłata reprograficzna funkcjonuje nie tylko w Niemczech, ale w większości państw europejskich, w krajach zrzeszonych w OECD i jest międzynarodowym standardem.

Opłata reprograficzna funkcjonuje także w Polsce, lecz w formie przestarzałej, gdyż obejmuje takie urządzenia jak magnetofony i magnetowidy, a nie obejmuje smartfonów czy tabletów, które przejęły podobne funkcje w obiegu kultury, w tym w zakresie dozwolonego użytku utworów chronionych. Zatem zarzuty dotyczące archaicznego pomysłu opłaty są bezzasadne, ponieważ jej aktualizacja jest właśnie wyrazem dążenia do zmiany przestarzałych przepisów i ich dostosowania do postępu technologicznego.

Formułując opinię: „Gdy produkty kultury były uzależnione od fizycznych nośników, podatek miał rację bytu”, autor wprowadza czytelników w błąd. Produkty kultury nadal, i to w jeszcze większym stopniu niż dawniej, uzależnione są od fizycznych nośników. Korzystanie z cyfrowych treści nie jest możliwe bez korzystania z urządzeń elektronicznych, na których treści te są udostępniane, kopiowane, zapisywane etc.

Również uwagi o przypuszczalnej sprzeczności projektu Ustawy o artystach zawodowych z prawem UE należy uznać za nieuzasadnione. Przyjęte rozwiązania były badane pod kątem zgodności z prawem unijnym zarówno w samym MKiDN, jak i podczas uzgodnień międzyresortowych, m.in. przez ministra właściwego do spraw UE. W wyniku przeprowadzanych uzgodnień projekt został poddany szeregowi modyfikacji w celu uzyskania pełnej zgodności z wymogami prawa europejskiego. Kwestia przeznaczenia środków z opłaty reprograficznej była już poddana ocenie Trybunału Sprawiedliwości UE, który uznał, że dopuszczalne jest wypłacanie części przychodu z tytułu rekompensaty nie bezpośrednio uprawnionym, ale instytucjom społecznym i kulturalnym utworzonym w celu wspierania interesów tych uprawnionych (wyrok w sprawie C 521/11 Amazon.com International Sales e.a., pkt 55). W przygotowanym projekcie ustawy część środków z rekompensaty ma trafiać na analogiczny cel – dopłatę do składek ubezpieczeniowych uprawnionych artystów, co jest w pełni zgodne z prawem unijnym.

Trzeba też podkreślić, że rozwiązanie przyjęte w Finlandii jest rozwiązaniem unikatowym, odchodzącym od europejskich norm, które funkcjonują od dziesięcioleci i posłużyły za wzór dla projektu ustawy przygotowywanego w MKiDN. Finlandia wprowadziła swoje rozwiązanie finansowania funduszu wsparcia artystów z budżetu państwa stosunkowo niedawno, bo w 2015 roku, stąd trudno na tym etapie ocenić jego funkcjonowanie i długofalowe rezultaty. W Polsce debata na temat opłaty reprograficznej toczy się od kilku lat i przez cały ten czas jej przeciwnicy koncentrują się na bezpardonowej krytyce tego rozwiązania, nie zdołali jednak wypracować rzetelnej i przekonującej propozycji alternatywnej.

Być może właśnie dlatego organizatorzy przeprowadzonej niedawno podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu dyskusji o projekcie ustawy nie zaprosili do udziału w niej przedstawicieli środowisk artystycznych poszkodowanych skutkiem poniechania nowelizacji opłaty reprograficznej. Jest to o tyle ważna okoliczność, że mechanizm tej opłaty jest efektem swoistego społecznego konsensusu, na mocy którego artyści godzą się na szerokie nieodpłatne udostępnienie swoich dzieł prywatnym odbiorcom w zamian za niewielki procent z zysków osiąganych przez największe międzynarodowe koncerny producentów sprzętu elektronicznego. Mechanizm ten zapewnia swoistą równowagę, która z powodzeniem funkcjonuje w większości krajów europejskich, lecz w Polsce została zachwiana ze szkodą dla rodzimych twórców polskiej kultury, a w efekcie i polskiego społeczeństwa.

Biuro Ustawy o artystach zawodowych

eprasa.pl cfeafdfa7d

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **20 WRZEŚNIA** zdarzyło się:

1973 – W Houston w ramach tenisowej tzw. wojny płci 29-letnia Amerykanka Billie Jean King pokonała w setach 3:0 swego 55-letniego rodaka Bobby'ego Riggsa;

1992 – W Estonii odbyły się pierwsze wolne wybory po upadku ZSRR.

NÓŻ w plecy

Rozmowy oficerów Wehrmachtu i Armii Czerwonej o wytyczeniu bieżącej linii rozgraniczenia wojsk na zaatakowanym terytorium Polski; Brześć, 21 września 1939 r.

Fot. Wikimedia Commons

„Czekamy ciebie, czerwona zarazo, byś wybawiła nas od czarnej śmierci" – pisał powstańczy poeta Józef Szczepański ps. „Ziutek". Był jednym z tych, którzy nie mieli **żadnych złudzeń** co do charakteru „wyzwolenia" niesionego Polsce przez Sowietów.

Agnieszka Żurek

Intencje ZSRR wobec Rzeczpospolitej nie zmieniły się od czasów zaborów, a jasnym dowodem ich zbrodniczych zamiarów stała się rosyjska agresja 17 września 1939 roku, której dokonano bez wypowiedzenia wojny.

„Sowiety wkroczyły"

„Mołotow oświadczył, że wystąpienie zbrojne Związku Sowieckiego nastąpi zaraz, być może nawet jutro [...] Stalin przyjął mnie o drugiej w nocy w obecności Mołotowa i Woroszyłowa i oświadczył, że Armia Czerwona przekroczy dziś rano o godzinie szóstej granicę sowiecką na całej długości od Połocka do Kamieńca Podolskiego. Dla uniknięcia nieporozumień prosił usilnie, aby lotnictwo niemieckie od dzisiaj nie przekraczało na wschód linii Białystok-Brześć-Lwów. Samoloty sowieckie rozpoczną już dzisiaj bombardowanie terenów na wschód od Lwowa" – raportował niemiecki ambasador w Moskwie Friedrich-Werner von der Schulenburg 16 września wieczorem.

Plan ataku na Polskę przewidywał początkowo wcześniejsze o kilka dni przekroczenie granic przez Sowietów. „Pierwsze dyrek-

eprasa.pl cfeafdfa7d

tywy określały termin uderzenia na Polskę na noc z 12 na 13 września. Termin ten jednak przesunięto, przede wszystkim ze względu na poważne kłopoty z mobilizacją. Ostatecznie termin ataku ustalono na 17 września. Do uderzenia na Polskę przeznaczono ok. 630 tys. żołnierzy, 4700 czołgów (więcej niż mieli Niemcy) i 3300 samolotów. O godzinie 3:00 nad ranem 17 września ambasador Polski w Moskwie Wacław Grzybowski otrzymał notę stwierdzającą rozpad państwa polskiego, wobec czego rząd ZSRR nie czuł się już zobowiązany honorować pakt o nieagresji i postanowił wkroczyć na polskie terytoria celem chronienia ich ludności przed niebezpieczeństwami wojny. Grzybowski celnie zauważył, że wedle takich kryteriów Rosję z 1812 roku, gdy Napoleon rezydował w Moskwie, można było tym bardziej określić jako państwo «już nieistniejące». Ambasador noty nie przyjął" – podaje portal Muzeum Historii Polski. Polski dyplomata nie został rzecz jasna poinformowany przez Rosjan o tajnej umowie sowiecko-niemieckiej. Usłyszał za to „argumenty" o „wewnętrznym bankructwie państwa polskiego" i „trosce rządu sowieckiego o zamieszkującą terytorium Polski pobratymczą ludność ukraińską i białoruską".

Naczelny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał dyrektywę o unikaniu walk oddziałów polskich z jednostkami Armii Czerwonej, co uczyniło sytuację miejscowości ogarniętych sowiecką inwazją rozpaczliwą. „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejdą bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii" – pisał 17 września 1939 roku Rydz-Śmigły.

Polska złożona w ofierze

Atakowi militarnemu towarzyszyła sowiecka ofensywa propagandowa. „Nadszedł czas wyzwolenia bratnich narodów zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy od ucisku polskich obszarników i kapitalistów. Już od 20 lat policyjny but piłsudczyków bezkarnie depcze rodzinne ziemie naszych braci Białorusinów i Ukraińców. Ziemie te nigdy nie należały do Polaków. Te rdzenne ziemie białoruskie i ukraińskie zagarnęli polscy generałowie i obszarnicy w te dni, gdy republika sowiecka, broniąc się przed licznymi siłami kontrrewolucji, była jeszcze niedostatecznie silna. [...] W zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainie wniósł się czerwony sztandar powstania. Zapłonęły dwory obszarnicze. Zaczęli miotać się generałowie. Skierowali oni karabiny maszynowe i działa przeciw powstańcom. Ale nic nie jest w stanie ugasić gniewu narodów zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy. Poprzez huk dział słyszymy wezwanie narodu białoruskiego: – Na pomoc! Na pomoc, towarzysze! My nie mamy już sił, by znosić ucisk obszarników i generałów" – pisał do swoich oddziałów dowódca frontu gen. Michaił Kowalow.

Polska, zaatakowana z dwóch stron, została przez aliantów niejako „złożona w ofierze" agresorom. Jak podkreśla w rozmowie z Muzeum Historii Polski prof. Andrzej Chojnowski: „Klauzula z paktu Ribbentrop-Mołotow, mówiąca o wkroczeniu Sowietów na terytorium Polski w razie wojny, była nieznana opinii publicznej w Polsce i w krajach europejskich bardzo długo. Wiedzieli o niej jednak prawie od początku przywódcy Wielkiej Brytanii, Francji i USA. Udawano jednak zaskoczenie, ponieważ Zachód nie chciał zrobić nic prócz werbalnego potępienia sowieckiej agresji. Nie było ono zresztą szczególnie mocne. Dosyć szybko zaczęto dowodzić, że nie można w identyczny sposób traktować Niemców i Sowietów, gdyż ci drudzy mieli określone racje, jako że granica polsko-sowiecka nie była w pełni sprawiedliwa, pozostawiła bowiem po stronie polskiej skupiska ludności białoruskiej i ukraińskiej, które winny być połączone w jednym państwie" – tłumaczy historyk.

SOWIECKI ATAK NA POLSKĘ PRZYNIÓSŁ MASOWE MORDY (TAKŻE JEŃCÓW WOJENNYCH I LUDNOŚCI CYWILNEJ), GWAŁTY, GRABIEŻ, ZNISZCZENIA, WYWÓZKI W GŁĄB ROSJI I PLANOWĄ EKSTERMINACJĘ POLSKICH ELIT.

Sowiecki atak na Polskę przyniósł masowe mordy (także jeńców wojennych i ludności cywilnej), gwałty, grabież, zniszczenia, wywózki w głąb Rosji i planową eksterminację polskich elit. Rozpoczęta 17 września 1939 roku rosyjska okupacja Rzeczpospolitej trwała kilkadziesiąt lat po wojnie, kiedy to w Polsce sprawowali władzę posłuszni Rosji komunistyczni namiestnicy. Skutki sowieckiej inwazji to nie tylko wyniszczenie polskich patriotycznych warstw przywódczych, ale także mordy i represje wobec duchowieństwa, wieloletnie zniewolenie, wasalizacja Rzeczpospolitej, skazanie na biedę, zapaść gospodarczą i zniszczenie kraju. Destrukcyjne efekty rosyjskiej okupacji są odczuwalne w Polsce do dziś.

eprasa.pl cfeafdfa7d

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Obchody 42. rocznicy podpisania POROZUMIENIA KATOWICKIEGO

Fot. W. Gomułka

W niedzielę, 11 września 2022 r., w Dąbrowie Górniczej odbyły się obchody 42. rocznicy podpisania Porozumienia Katowickiego. W obchodach wzięli udział przedstawiciele krajowych i regionalnych struktur Solidarności na czele z Piotrem Dudą, władze samorządowe, sygnatariusze Porozumienia Katowickiego, parlamentarzyści i mieszkańcy miasta.

Uroczystości rozpoczęły się od Mszy św. w sanktuarium św. Antoniego z Padwy. W trakcie obchodów złożono też kwiaty pod pamiątkowym krzyżem znajdującym się za bramą główną AMP oraz pod pomnikiem Porozumienia Katowickiego, gdzie uczczono pamięć Andrzeja Rozpłochowskiego, przywódcy strajku w Hucie Katowice i jednego z sygnatariuszy Porozumienia podpisanego w tym zakładzie, oraz Jerzego Goińskiego, wieloletniego przewodniczącego Solidarności w dąbrowskim oddziale ArcelorMittal Poland.

– Jestem dumny z tego, że możemy testament hutników z 1980 roku, ale także śmiało mogę już powiedzieć testament śp. Andrzeja Rozpłochowskiego i Jurka Goińskiego kontynuować – mówił Piotr Duda, szef „S”.

Porozumienie w Hucie Katowice było ostatnim z czterech zawartych przez rząd PRL z komitetami strajkowymi powstałymi w 1980 roku i umożliwiło tworzenie struktur NSZZ „Solidarność” na terenie całego kraju, o czym przypomniała w liście do uczestników obchodów marszałek Elżbieta Witek. „Po trudnych negocjacjach doszło do podpisania porozumienia, które przeszło do historii jako Porozumienie Katowickie. Zagwarantowało ono swobodę i rozwój ruchu związkowego w całej Polsce, tym samym umożliwiło demokratyczne przemiany w naszym kraju” – wskazała marszałek Sejmu.

Do uczestników uroczystości swoje listy skierowali również premier Mateusz Morawiecki i prezydent Andrzej Duda.

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” zwracał uwagę w swoim przemówieniu na niski poziom uzwiązkowienia w kraju. Skrytykował też postawy pracowników, którzy nie działają w związkach zawodowych, a jedynie im „kibicują” i narzekają na związkowców w mediach społecznościowych. Piotr Duda mówił również o piśmie do Komisji Europejskiej, w którym Solidarność domaga się zawieszenia systemu ETS i rewizji polityki klimatycznej UE (publikujemy je na s. 26-27).

30. BIEG SOLIDARNOŚCI WE WROCŁAWIU

W sobotę, 10 września, we Wrocławiu odbył się 30. Bieg Solidarności. Niemal sześciuset zawodników, którzy stanęli na starcie ponad 5-kilometrowej trasy w okolicy hotelu Wodnik, potwierdziło, że po 2-letniej przerwie jest to impreza ciesząca się niesłabnącą popularnością. Zwycięzcą biegu został Mykoła Mewsza. Na mecie medale każdemu uczestnikowi biegu wręczał przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S” Kazimierz Kimso wraz z działaczami dolnośląskiej Solidarności i zaproszonymi gośćmi.

NOWY PRZEWODNICZĄCY SEKRETARIATU EMERYTÓW I RENCISTÓW

Wybory odbyły się 14 września podczas XIX Nadzwyczajnego Kongresu Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów w warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej NSZZ „S”.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Fot. M. Żegliński

„Na przestrzeni tych dwóch lat, gdy trwały prace nad Dyrektywą, obserwowaliśmy, jak ścierają się różne punkty widzenia. Braliśmy w tym aktywny udział i cieszę się, że dyrektywa zyskała szerokie poparcie. Przed nami wdrożenie tych przepisów w Polsce".

Piotr Duda, szef „S", o zatwierdzeniu przez Parlament Europejski ostatecznej treści unijnej dyrektywy ws. adekwatnych wynagrodzeń minimalnych w UE

Nowym przewodniczącym Sekretariatu został Wiktor Kubisiak. Był on jedynym kandydatem na to stanowisko. Głosowało na niego 23 spośród 25 obecnych na sali delegatów.

– Mam nadzieję, że Sekretariat będzie rozwijał się dalej zgodnie z drogą wytyczoną przez Dariusza Kucharskiego – powiedział po wyborze na przewodniczącego Kubisiak. Wybory odbyły się, ponieważ poprzedni przewodniczący Sekretariatu zmarł po długiej chorobie 11 lipca 2022 roku.

WYŻSZA PŁACA MINIMALNA DZIĘKI „S"

W przyszłym roku płaca minimalna wzrośnie o wyższą kwotę, niż pierwotnie proponował rząd. W wyniku negocjacji Solidarności z premierem Mateuszem Morawieckim ustalono, że od stycznia 2023 roku będzie to 3490 brutto, a następnie 3600 zł brutto od lipca.

– To mniej niż postulowała Solidarność, ale znacząco więcej niż pierwotnie proponował rząd. Cieszę się, że nasze argumenty przekonały pana premiera, udało się wypracować dobry kompromis i zachować proporcję minimalnej płacy w relacji do przeciętnego wynagrodzenia na poziomie 50 proc. – powiedział Piotr Duda, szef Solidarności.

7. MILA PAMIĘCI OFIAR KOMUNIZMU W LUBLINIE

Blisko 600 osób upamiętniło w Lublinie miliony ofiar systemu komunistycznego. Uczestnicy 7. Mili Pamięci Ofiar Komunizmu biegali wokół Ogrodu Saskiego w Lublinie. Bieg jest symbolicznym upamiętnieniem 83. rocznicy napaści ZSRR na Polskę podczas II wojny światowej, która nastąpiła 17 września 1939 r.

Zawodnicy mieli do pokonania dystans 1 mili lądowej, czyli 1609 metrów. Trasę wspólnie pokonali uczniowie od 5 do 8 klasy szkoły podstawowej, a także uczniowie szkół ponadpodstawowych oraz rodzice i nauczyciele. Wszyscy zawodnicy otrzymali na mecie medal z wizerunkiem bohatera podziemia antykomunistycznego gen. Kazimierza Tumidajskiego.

Organizatorami imprezy byli: Fundacja „Ruchu Solidarności Rodzin" i Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność", natomiast współorganizatorami Kuratorium Oświaty w Lublinie i Lubelski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Bieg od 2016 roku rozgrywany jest w ramach Lubelskiej Biegowej Triady Pamięci.

FESTYN RODZINNY CZĘSTOCHOWSKIEJ SOLIDARNOŚCI

Około 400 związkowców i 200 dzieci bawiło się 10 września 2022 r. do godzin wieczornych na festynie rodzinnym częstochowskiej Solidarności na terenie ośrodka w Konradowie w gminie Blachownia przy muzyce na żywo zespołu Ygrek. Dzieci znalazły swoje miejsce w strefie atrakcji, dorośli rywalizowali w tradycyjnym konkursie z licznymi nagrodami rzeczowymi.

Firma Tauron, która była partnerem wydarzenia, zapewniła namiot z atrakcjami dla dzieci, straż pożarna podjechała wozem strażackim, policja zaprezentowała nowy motocykl i psa służbowego, Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Częstochowie – symulatory zderzeń i dachowania. „Chcemy tymi corocznymi festynami w atmosferze dobrej zabawy uczcić kolejne rocznice podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania Solidarności" – podkreśliła zastępczyni przewodniczącego Zarządu Regionu Częstochowskiego Dorota Kaczmarek.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

24.09.1980 – w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie złożony zostaje wniosek o rejestrację NSZZ „Solidarność";

27.09.1987 – wizytę w Polsce odbywa ówczesny wiceprezydent USA George Bush, spotyka się z Lechem Wałęsą, składa też kwiaty na grobie ks. Jerzego Popiełuszki.

eprasa.pl cfeafdfa7d

„To jest nasza pielgrzymka, nasza wspólnota”

O historii pielgrzymowania na Jasną Górę, relikwiach ks. Jerzego, osobistych wspomnieniach i przeżyciach związanych z Pielgrzymką Ludzi Pracy opowiedział w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” **Bogdan Biś**, członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, wieloletni uczestnik Pielgrzymek Ludzi Pracy na Jasną Górę, który należy do „S” nieprzerwanie od 1980 roku.

Marcin Krzeszowiec

Ogólnopolskie Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę są organizowane od 1983 r. Ich inicjatorem był bł. ks. Jerzy Popiełuszko, patron NSZZ „Solidarność”. W tym roku, w dniach 17-18 września, Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę odbędzie się po raz 40. Hasło jubileuszowej pielgrzymki to: „Księże Jerzy – jesteśmy tu, aby wypełnić Twój testament”. O swoich wspomnieniach z pielgrzymek na Jasną Górę opowiedział nam Bogdan Biś, któremu zapadła w pamięć towarzysząca im wyjątkowa rodzinna atmosfera.

– Szczególnie zapamiętam Pielgrzymki Ludzi Pracy, które organizowała Solidarność w czasach, gdy pracowałem w Kopalni Węgla Kamiennego Jaworzno. To były wyjazdy rodzinne, jechaliśmy wówczas całymi rodzinami autokarami, by uczestniczyć w pielgrzymce na Jasnej Górze. Stowarzyszenie Katolickie Przyjaźń Jaworznicka organizowało wówczas także Mszę Świętą na Równej Górce. Zatem po powrocie z pielgrzymki udawałem się w to historyczne miejsce, z którego wyruszyli mieszkańcy Jaworzna i pobliskich wsi, by dołączyć do Insurekcji Kościuszkowskiej. Przez cały dzień byłem zaabsorbowany uroczystościami duchowo-patriotycznymi – wspominał.

Solidarność przez długi czas zabiegała o uznanie bł. ks. Jerzego Popiełuszki za patrona NSZZ „Solidarność”. Ostatecznie Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów z upoważnienia Papieża Franciszka podjęła 28 sierpnia 2014 r. decyzję

Fot. T. Gutry (2)

eprasa.pl cfeafdfa7d

Bogdan Biś

o ustanowieniu błogosławionego Jerzego Popiełuszki patronem Związku. Mówiąc o znaczeniu tej decyzji dla Solidarności, Bogdan Biś przypomniał również o zabieganiu Związku o uzyskanie relikwii ks. Jerzego.

– Solidarność otrzymała jedną z czterech relikwii serca księdza Jerzego. Zajmowałem się tą sprawą wraz z przewodniczącym ZR Podlaskiego Józefem Mozolewskim na polecenie przewodniczącego KK Piotra Dudy. Przekazano nam fragment serca, który znajduje się w relikwiarzu pielgrzymkowym naszego Związku. Miałem okazję wnosić ten relikwiarz podczas pielgrzymki na Jasną Górę i postawić go na ołtarzu. Z kolei krew naszego patrona została umieszczona w relikwiarzu, który znajduje się w nastawie bursztynowego ołtarza w bazylice św. Brygidy w Gdańsku. Tam również umieszczono drugi z relikwiarzy ufundowany przez rzemieślników gdańskich, w którym znajduje się krew Ojca Świętego Jana Pawła II. Do tych pięknych, cennych relikwii warto pielgrzymować. Stąd św. Brygida jako bastion Solidarności jest dla nas szczególnym kościołem – zaznaczył.

Związkowiec mówił również o ciągłości duchowego kontaktu z księdzem Jerzym i jego rodziną, który Solidarność podtrzymuje w czasie pielgrzymek.

– Pielgrzymki zapoczątkował ks. Jerzy, a po jego śmierci na pielgrzymki przybywała jego Mama. Po jej śmierci pozostało puste krzesło, róże i nasza pamięć. Utrzymujemy z księdzem Jerzym i jego Mamą duchowy kontakt. To wszystko powoduje, że czujemy więź i zachowujemy duchową ciągłość w czasie pielgrzymek. Oby tak pozostało przez kolejne 60 lat albo jeszcze dłużej – wyraził nadzieję Bogdan Biś, który pielgrzymuje na Jasną Górę od lat 80. Odniósł się także do rozdrobnienia pielgrzymek na te organizowane przez branże i regiony „S".

– Przewodniczący Piotr Duda wielokrotnie prosił, jeżdżąc po kraju, o wspólne pielgrzymowanie. Tych pielgrzymek organizowanych przez regiony i branże jest wiele, ale w centrum powinna być jedna główna – Pielgrzymka Ludzi Pracy – na którą przyjeżdżamy wszyscy. Kiedyś, gdy spojrzało się z góry na pielgrzymów, to nie można było wcisnąć między zgromadzonych palca. Ludzie stali zarówno na placu, jak i na ulicach oraz skwerach obok. Do tej pory na pielgrzymkę przyjeżdżają jeszcze dziesiątki tysięcy ludzi, ale warto przypominać i wrócić do tego, czego uczył nas ksiądz Jerzy. To jest nasza pielgrzymka, nasza wspólnota. Na Jasnej Górze spotykają się ludzie z całej Polski, można zobaczyć kolegów i koleżanki związkowców, których nie widziało się przez lata, porozmawiać z nimi i uścisnąć im dłoń. To jest wielkie przeżycie. Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę powinna być głównym wydarzeniem – podkreślił Bogdan Biś.

Związkowiec mówił również o tym, że Region Śląsko-Dąbrowski będzie w tym roku przejmował zarówno obraz Matki Bożej Robotników Solidarności, jak i replikę Krzyża Nowohuckiego.

– Nasz region nie miał jeszcze okazji, by peregrynować obraz Matki Bożej Robotników. Region Śląsko-Dąbrowski to spory obszar: oprócz Katowic będzie to teren Gliwic, Bytomia, Zabrza, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, Jaworzna, Oświęcimia oraz Libiąża. W związku z tym musimy się przyłożyć – już organizujemy grupę, jesteśmy chętni, gotowi i postaramy się, aby ta peregrynacja wypadła godnie i mam nadzieję, że Matkę Boską Robotników ugościmy w naszym regionie, jak należy – podkreślił.

Hasło tegorocznej 40. Pielgrzymki Ludzi Pracy to „Księże Jerzy – jesteśmy tu, aby wypełnić Twój testament". Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko zapoczątkował Pielgrzymki Ludzi Pracy w 1983 roku. Marzeniem polskiego społeczeństwa była wówczas wolna i suwerenna Polska. Bogdan Biś wskazał, że podczas tegorocznej pielgrzymki nie sposób nie nawiązać do wydarzeń za naszą wschodnią granicą.

– Wojna na Ukrainie to coś niebywałego. Nasz świat tak chełpi się nowoczesnością, poziomem kultury, a tuż za naszą wschodnią granicą dochodzi do bestialstwa, mordów i gwałtów. To jest nieprawdopodobne i nie wróży dobrze na przyszłość. Zostaliśmy wychowani w zachodniej kulturze opartej na chrześcijaństwie. Podstawą tej wiary jest dekalog, a najważniejszym elementem jest przykazanie miłości. Niestety w tej wojnie biznes bierze górę nad rozumem (również w przypadku wielu państw europejskich) – ocenił Biś i przypomniał o wsparciu, jakiego udziela potrzebującym zarówno z Ukrainy, jak i z Białorusi związek zawodowy Solidarność.

– Solidarność od dawna pomaga również Białorusinom, wspomagając tamtejsze związki zawodowe. Zatrudniliśmy też Białorusina Yurija Ravavoja w Dziale Zagranicznym KK w Warszawie. Pracuje z nami i koordynuje sprawy związane z Białorusią, ale także z Ukrainą. To są nasi bracia – dodał.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Do trzech razy sztuka?

Grzegorz Zmuda pod koniec sierpnia **po raz trzeci** został zwolniony z pracy. Pracodawca, czyli Nexteer Automotive Poland, uważa, że rażąco złamał prawa pracownicze. Zdaniem Zmudy, firma kolejny raz chce się go pozbyć w związku z prowadzoną przez niego działalnością związkową.

Barbara Michałowska

Fot. www.solidarnosckatowice.pl

Pierwszy raz z tyskiego Nexteer Automotive Poland Grzegorz Zmuda, przewodniczący Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność", został zwolniony w 2011 roku. Wówczas w firmie trwał spór zbiorowy.

Dwa razy przywrócony

Wypowiedzenie wręczono Zmudzie kilkanaście dni po tym, jak w spółce został przeprowadzony dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Sąd przywrócił go do pracy dwa lata później. „Sąd doszedł do wniosku, że w rozpatrywanej sprawie, która w oparciu o zgromadzony materiał dowodowy wymagała ważenia wartości i dóbr prawem chronionych, pierwszeństwo ma prawo do szczególnej ochrony trwałości stosunku pracy działacza związkowego. W opinii Sądu przywrócenie powoda do pracy, wbrew twierdzeniem pozwanego, spełni swój cel, jakim jest prawidłowe realizowanie zadań związanych z pełnioną przez niego funkcją związkową" – napisano w uzasadnieniu wyroku.

> ***Zwolnienie to odwet za moje działania. Za to, że jako Związek stoimy na straży przepisów, żeby pracodawca najzwyczajniej w świecie ich nie łamał.***
>
> **GRZEGORZ ZMUDA**

– W pierwszym dniu po powrocie do pracy wręczono mi skierowania na badania i kolejne wypowiedzenie, tym razem z zachowaniem trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia. Wróciłem do pracy pod koniec 2015 roku po drugim już wyroku sądu – mówi Grzegorz Zmuda.

W uzasadnieniu tego wyroku czytamy m.in.: „W ocenie sądu pozwany nie chciał oraz nie zamie-

eprasa.pl cfeafdfa7d

Pikieta

16 września przed siedzibą spółki Nexteer Automotive Poland odbyła się demonstracja w obronie Grzegorza Zmudy. Zorganizował ją Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „S". Przed pikietą Mirosław Truchan, wiceprzewodniczący śląsko-dąbrowskiej „S", przekonywał:

– Zamierzamy w głośny i dosadny sposób pokazać zarządowi Nexteer, że nie ma naszej zgody na łamanie prawa i zwalnianie ludzi za działalność związkową. W demonstracji wezmą udział członkowie Solidarności z całego regionu, z różnych miejscowości i zakładów pracy. Cała śląsko-dąbrowska Solidarność stoi murem za Grzegorzem Zmudą.

rzał wykonać wyroku sądowego przywracającego powoda do pracy, w związku z tym powód pozornie został dopuszczony do pracy w dniu 11.02.2013 r., a następnie wręczono mu wypowiedzenie umowy o pracę na podstawie m.in. okoliczności istniejących przed rozwiązaniem z nim umowy o pracę bez wypowiedzenia".

Znów zwalniają przed strajkiem

Teraz najwyraźniej pracodawca postanowił pozbyć się Zmudy po raz trzeci. – Jesteśmy w dwóch sporach zbiorowych dotyczących wzrostu wynagrodzeń. W jednym z tych sporów mediacje zakończyły się spisaniem protokołu rozbieżności. Czyli teraz mamy zielone światło do tego, żeby zrobić referendum strajkowe i potem ewentualnie przeprowadzić strajk – mówi Zmuda.

W marcu, gdy rokowania w tyskim zakładzie zakończyły się fiaskiem, Zmuda podkreślał, że strajk jest ostatecznością, ale jeśli załoga się określi, taki strajk będzie przeprowadzony. – Mam nadzieję, że zarząd siądzie do rozmów, zanim do tego dojdzie – mówił. Realizował jednak dalej swoją działalność związkową.

– W tej sytuacji pracodawca skierował zamiar rozwiązania ze mną kolejny raz dyscyplinarnie umowy o pracę – zaznacza Grzegorz Zmuda.

Przewodniczący mówi też o dziwnych zdarzeniach, do których doszło po zakomunikowaniu mu chęci rozwiązania z nim umowy.

– W sierpniu żona zaobserwowała, że przed naszym domem od dwóch dni stoi samochód. Mówiła, że się boi. W końcu zadzwoniła na policję. Gdy przyjechali funkcjonariusze, okazało się, że była to najprawdopodobniej jakaś kancelaria prawna wynajęta przez moją firmę i koczowała przed moją bramą.

W poniedziałek, 22 sierpnia, gdy Grzegorz Zmuda przyszedł do pracy, okazało się, że jego przepustka nie działa. Zwolniono go.

> W MARCU, GDY ROKOWANIA W TYSKIM ZAKŁADZIE ZAKOŃCZYŁY SIĘ FIASKIEM, ZMUDA PODKREŚLAŁ, ŻE STRAJK JEST OSTATECZNOŚCIĄ, ALE JEŚLI ZAŁOGA SIĘ OKREŚLI, TAKI STRAJK BĘDZIE PRZEPROWADZONY.

PIP wykazała nieprawidłowości

– Zarzuty za każdym razem są absurdalne i kłamliwe. Natomiast osobiście twierdzę, że powodem takiego zachowania pracodawcy jest moja działalność związkowa. My, jako związek, stojąc na straży przestrzegania prawa pracy, wyciągnęliśmy na światło dzienne pewne praktyki stosowane w Nexteer. Wiele kontroli

eprasa.pl cfeafdfa7d

Państwowej Inspekcji Pracy potwierdziło nasze przypuszczenia. Wyszły grube rzeczy, np. to, że delegowano przez kilkanaście lat pracowników do zakładów w Gliwicach, co było bezprawne. To dotyczyło 8 tys. osób! Bo mieliśmy do czynienia z dwoma odrębnymi pracodawcami, a nie pracodawcą w ramach jednego podmiotu. Zwolnienie to odwet za moje działania. Za to, że jako Związek stoimy na straży przepisów, żeby pracodawca najzwyczajniej w świecie ich nie łamał – mówi Zmuda.

I dodaje: – Próbowano mnie łamać już od dawna. Nie wypłacono mi wynagrodzenia za grudzień. Postanowiłem poprosić PIP o przeprowadzenie kontroli. Państwowa Inspekcja Pracy stwierdziła, że wynagrodzenie mi się należy. W efekcie w lutym pojawiło się wynagrodzenie za miesiąc grudzień 2021 r. wraz z odsetkami. Co się stało z kolejnym wynagrodzeniem za luty? W marcu wynagrodzenia za luty nie dostałem ani ja, ani mój zastępca. Stwierdzono, że nam się nie należy. To skutkowało kolejną kontrolą Państwowej Inspekcji Pracy – opowiada.

W protokole pokontrolnym inspektor pracy stwierdził, że niewypłacenie wynagrodzenia nie jest zgodne z prawem, oraz wystąpił o wypłatę należnych wynagrodzeń. Wszczął także postępowanie wykroczeniowe wobec osoby odpowiedzialnej za zatwierdzenie listy wynagrodzeń.

Kontrole PIP wykazały także m.in., że w kwietniu tego roku pracodawca wypłacił pracownikom część świadczeń socjalnych w Tychach ze środków Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych bez uzgodnienia tego z MOZ NSZZ „Solidarność” Nexteer Automotive Poland sp z o.o. Miał także wątpliwości dotyczące składu komisji socjalnej, która według niego była niezgodna z regulaminem ZFŚS.

Grzegorz Zmuda złożył już do sądu pozew o przywrócenie do pracy. Cała sytuacja, jak twierdzi, odbiła się na jego zdrowiu.

GRZEGORZ ZMUDA ZŁOŻYŁ JUŻ DO SĄDU POZEW O PRZYWRÓCENIE DO PRACY. CAŁA SYTUACJA, JAK TWIERDZI, ODBIŁA SIĘ NA JEGO ZDROWIU.

– Myślałem, że za trzecim razem nie będę już tego tak przeżywał, ale jest inaczej – mówi.

JESTEŚMY W DWÓCH SPORACH ZBIOROWYCH DOTYCZĄCYCH WZROSTU WYNAGRODZEŃ. W JEDNYM Z TYCH SPORÓW MEDIACJE ZAKOŃCZYŁY SIĘ SPISANIEM PROTOKOŁU ROZBIEŻNOŚCI. CZYLI TERAZ MAMY ZIELONE ŚWIATŁO DO TEGO, ŻEBY ZROBIĆ REFERENDUM STRAJKOWE I POTEM EWENTUALNIE PRZEPROWADZIĆ STRAJK.

Próbowaliśmy wielokrotnie e-mailowo i telefonicznie skontaktować się z przedstawicielami firmy Nexteer Automotive Poland. Niestety, nie udało się. Kontaktowaliśmy się również z osobą, która na stronie internetowej firmy Nexteer Automotive Poland w zakładce „kontakt dla mediów” widnieje jako osoba kontaktowa. Niestety, osoba ta twierdzi, że od dłuższego czasu nie pracuje już w tej firmie.

Do Solidarności w tyskim Nexteer należy trzy czwarte pracowników produkcyjnych.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Jak rozmawiać o wynagrodzeniu?

Pracuje się przede wszystkim dla pieniędzy, ale często w ogłoszeniu o pracę nie są podawane stawki. Zdarza się też, że o preferowane zarobki pyta nas rekruter. Tymczasem dla wielu rozmowa o wynagrodzeniu jest **niezręczna**. Jak więc pytać o ten temat, kiedy idziemy na rozmowę kwalifikacyjną? O tym Alicja Samolewicz-Jeglicka rozmawiała z Agnieszką Śladkowską, twórcą Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Marcin Krzeszowiec

Największym problemem jest to, że kandydaci nie są gotowi pytać. Z reguły kandydat nie ma poczucia, że w ogóle może zapytać o to, jakie jest wynagrodzenie na danym stanowisku. Rekruterzy bardzo tego nie lubią. Jeśli kandydat zadaje to pytanie, zanim zada je rekruter, to stwarza to nieprzyjemny moment podczas w ramach rozmowy rekrutacyjnej. To może się przełożyć także na finalne zatrudnienie. Idealną sytuacją jest ta, gdy rekruter informuje nas na wstępie, jakie są widełki w ramach danego zatrudnienia. Ja radzę, aby kandydat, podając swoją oczekiwaną stawkę, zadał proste pytanie: „Czy to mieści się w budżecie tego stanowiska?". To daje nam możliwość wybrnięcia z danej sytuacji. Jeśli nie mieści się w budżecie, to mamy jeszcze przestrzeń, by coś zrobić – zaznaczyła Agnieszka Śladkowska.

– Bardzo ważnym i pomocnym sposobem na radzenie sobie z pytaniem o wynagrodzenie jest podawanie dwóch stawek: osobnej na okres próbny i osobnej po okresie próbnym – podkreśliła.

Każda firma jest jednak inna i może oferować inne stawki, nawet w ramach podobnych stanowisk. Jak zatem sformułować naszą propozycję dotyczącą wynagrodzenia?

– Możemy korzystać z raportów wynagrodzeń, ale są one przestrzelone z reguły przynajmniej o 10 proc. (...) Uważam, że warto na nie spojrzeć, ale nie przykładać do nich dużej wagi. Jest jeszcze jeden bardzo dobry sposób na weryfikację. To pytanie osób, które są zatrudnione na podobnych stanowiskach. Można ich podpytać, jakie są widełki dla osób startujących na takie stanowiska. Często jest tak, że ludzie chętnie pomagają. To jest pewnego rodzaju wyzwanie dla kandydata, żeby takie wynagrodzenie podać i nie przesadzić, ani też nie zostać zatrudnionym za niższe wynagrodzenie – mówiła Agnieszka Śladkowska.

– Warto pamiętać, że okres próbny – jeśli się sprawdzimy i pracodawca jest z nas zadowolony – to najłatwiejszy moment, by mówić o podwyżce wynagrodzenia. To naturalny moment, w którym możemy poprosić o podwyżkę. Szkoda byłoby nie wykorzystać tego okresu po to, żeby pokazać pracodawcy, że jesteśmy świetni, i po to, by móc po tym okresie próbnym rozmawiać o podwyżce – zaznaczyła.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl cfeafdfa7d

Waldemar Biniecki

Pytania do polskiego rządu

Od 1989 roku Polska zmaga się z problemem wizerunku na świecie. W Stanach Zjednoczonych przykre dowcipy o Polakach odchodzą po wielu dekadach do lamusa. 16 października 1978 roku kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Po wybuchu Solidarności w dalszym ciągu prasa międzynarodowa pisała na temat Polski dość dużo. Dobra prasa pojawiła się w momencie przyjęcia ukraińskich uchodźców w polskich domach. Zmiany, które zachodzą w Polsce, są spektakularne, a jednak międzynarodowa prasa unika polskich tematów. W dalszym ciągu pojawiają się określenia o „polskich obozach koncentracyjnych" i rzekomej odpowiedzialności polskiego narodu za Holocaust. Liczne konferencje i debaty na ten temat stawiają diagnozę o braku polskiej polityki historycznej. Dzisiaj w chwili ogłoszenia raportu o niemieckich reparacjach dla Polski należy zadać pytanie, dlaczego nam, Polakom, brakuje woli politycznej, aby w końcu przerwać nieskuteczną dyskusję na ten temat i przejść do skutecznych działań w tym zakresie? Czas zadać kilka ważnych pytań na ten temat. Czy państwo polskie w 2022 roku ma opracowaną politykę historyczną? Jakie narzędzia posiada polskie państwo do kształtowania dobrego wizerunku Polski w świecie? Jaką wizję w docieraniu do opinii publicznej w strategicznie ważnych dla Polski krajach ma polskie państwo? Istnieją w Polsce instytucje, które starają się dostarczać polskie książki na rynek amerykański. Czy mają Państwo wystarczające know-how, jakiego formatu książki, podcasty, gry komputerowe cieszyłyby się popularnością wśród młodego pokolenia Amerykanów? Wstawienie książek na półki biblioteczne to tylko połowa sukcesu. Czy pozycje książkowe opracowywane w Polsce są konsultowane przez polonijne organizacje lub profesorów specjalistów ze Stanów Zjednoczonych i innych krajów? Jak wygląda sytuacja rekomendacji amerykańskich profesorów polskiego pochodzenia dla wydawnictw polskich? Jak wygląda współpraca polskich autorów z amerykańskimi profesorami? Czy mogą Państwo pokazać jakiś przykład takiej współpracy? Z jakimi wydawnictwami w USA Państwo współpracują? W USA istnieje Aquila Polonica Publishing, która specjalizuje się w wydawaniu książek o polskiej historii i posiada olbrzymie know-how na temat edycji tekstu dla amerykańskiego czytelnika, systemu promocji i dystrybucji. Polski aktor Marek Probosz od lat promuje w USA postać rotmistrza Witolda Pileckiego. Pisały o nim „New York Times" i inne amerykańskie media. Jak polskie państwo współpracuje z tym artystą? Polonijne media to niewykorzystane narzędzie do promocji polskiej polityki historycznej. Jak polskie państwo wspiera polonijne media i proces ich dwujęzyczności, aby docierały do zwykłych Amerykanów i globalnej opinii publicznej? Jaki jest wizerunek Polski teraz, w dobie lokowania w Polsce żołnierzy z NATO. To oni będą tworzyli wizerunek Polski w swoich krajach. Czy trzymamy rękę na pulsie i czy pracujemy świadomie w tym kierunku?

eprasa.pl cfeafdfa7d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Łamanie sumień

Chociaż od Campusu Polska Rafała Trzaskowskiego minęło już trochę czasu, to właściwie wciąż do końca nie wiadomo, dlaczego Donald Tusk poruszył na nim kwestię aborcji. I to w sposób, którego dawno nie widziano.

Dwa tygodnie temu pisałem w „Tygodniku Solidarność", że wydarzenie organizowane przez prezydenta Rafała Trzaskowskiego najłatwiej byłoby skrytykować lub wykpić, ale zamiast tego można je potraktować jako punkt wyjścia i zastanowić się nad konserwatywną kontrofertą. Niezależnie od tego, warto na chwilę wrócić do tego, co padło w olsztyńskim miasteczku akademickim.

Donald Tusk nieoczekiwanie zadeklarował, że na listach wyborczych nie będzie miejsca dla polityków Platformy Obywatelskiej, którzy nie popierają stanowiska partii w sprawie aborcji do 12. tygodnia ciąży. „Będę bezwzględnie egzekwował swoją pozycję w PO w czasie kształtowania list do parlamentu. Jeśli mówię, że gwarantujemy kobietom podejmowanie tej decyzji, to nie będę chciał się później wstydzić za to, że ktoś będzie prezentował inne zdanie, będąc na naszych listach" – zadeklarował Tusk, dodając, że dzień po wyborach przedstawi w tej sprawie projekt ustawy.

Zapowiedź Tuska to jasny sygnał, w którym kierunku zamierza dryfować PO. Co ciekawe, we wciąż obowiązującej deklaracji ideowej największej partii opozycyjnej nadal znajduje się zapis, że: „Fundamentem cywilizacji Zachodu jest dekalog", a „Prawo powinno ochraniać życie ludzkie". Rozdźwięk? Nie dla wszystkich. „Deklaracja jest nadal aktualna, jeżeli ją dobrze interpretować" – oznajmił jak gdyby nigdy nic Borys Budka. Łamanie kręgosłupów w partii poszło zresztą nad wyraz szybko. Z wyjątkiem Bogusława Sonika, niemal wszyscy „konserwatyści" schowali głowy w piasek.

Lata spędzone przez Donalda Tuska w Brukseli zrobiły swoje. Lider PO wrócił do kraju z iście „europejskimi" poglądami i pomysłami. Mamy więc aborcję, związki partnerskie i Bóg jeden raczy wiedzieć, co jeszcze. To oczywiście niewiele kosztuje. Dużo trudniej byłoby przecież przedstawić jakiekolwiek spójne pomysły na obecne wyzwania i problemy. Tych nie brakuje, co teoretycznie powinno sprzyjać PO. Teoretycznie.

Lider PO zapowiedział, że w październiku odbędzie się kongres programowy jego partii. Być może wówczas poznamy jakiekolwiek pomysły. Niezależnie od tego, że mimo wszystko trzeba wziąć tę deklarację w pewien nawias, to widać wyraźnie, że PO porusza się w próżni i po omacku. No, chyba że trzeba podejść do tej deklaracji Donalda Tuska jak do wielu innych. Czyli nie przywiązywać się.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Tutaj wszyscy są wygrani

Fot. J. Zawadzka (7)

Pogoda nie rozpieszczała uczestników tegorocznych zawodów sportowych zorganizowanych przez Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ „S". W Rowach czuć jednak było **sportowego ducha** i nawet deszcz nie przeszkodził w rozegraniu wszystkich zaplanowanych konkurencji. W zawodach zwyciężyła reprezentacja Solidarności z Animex Morliny.

Barbara Michałowska

To, co jeszcze do niedawna wydawało się niemożliwe, stało się. Witam Państwa na kolejnych zawodach sportowych zorganizowanych przez Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność" – powiedział, rozpoczynając tegoroczne zawody, Zbigniew Sikorski, przewodniczący KSPS NSZZ „S".

Trzymamy się razem

W uroczystym rozpoczęciu zawodów wziął udział Tadeusz Pietkun, przewodniczący Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność". Podczas otwarcia wręczono także odznaczenie „Zasłużony dla Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ « Solidarność »" Waldemarowi Sobkowiczowi.

W tegorocznych zawodach wzięło udział aż 280 zawodników z całej Polski. Niektórzy z nich jeżdżą na zawody od wielu lat. Jedną z takich osób jest Ewa Misztal, na co dzień pracująca w Animex Morliny. – Jeżdżę co roku od 2009 roku. Wówczas wygrałam nawet zawody pchnięcia kulą. Zawody co roku są szczególną imprezą. Panuje tu fajna, rodzin-

eprasa.pl cfeafdfa7d

na atmosfera. Wszyscy trzymamy się razem. Człowiek czeka cały rok, żeby móc tu przyjechać – mówiła po rozpoczęciu zawodów.

Do Rowów przyjechali także debiutanci. Pierwszy raz w zawodach uczestniczyła w tym roku m.in. Joanna Wasiluk z CDC Polmos Białystok. – Wystartuję dziś w biegach przełajowych. Za rok też pewnie tu wrócę – mówiła przed startem.

> ***Solidarność, której oczekujemy na co dzień, tutaj jest widoczna.***
>
> **ZBIGNIEW SIKORSKI**

Poza biegami przełajowymi zawodnicy brali w tym roku udział w turniejach siatkówki plażowej kobiet i mężczyzn oraz piłki nożnej. Rozegrano także konkurencje: rzutu lotką, rzutu kulami oraz sztafety rekreacyjnej.

Jedni wspierają drugich

– Jestem bardzo zadowolony z organizacji tegorocznych zawodów przede wszystkim dlatego, że sami uczestnicy są zadowoleni. Spotkali się, mogli rywalizować na zasadach fair play. Są zwycięzcy i pokonani, ale tak naprawdę tutaj wszyscy są wygrani – mówił Zbigniew Sikorski. – Solidarność, której oczekujemy na co dzień, tutaj jest widoczna. Jedni drugich wspierają, zawsze można na nich liczyć. Pod przewodnictwem mojego zastępcy Piotra Fabiańskiego został powołany specjalny zespół do organizacji zawodów. Ogromne gratulacje dla nich za wykonanie dobrej roboty – dodał.

Przewodniczący KSPS NSZZ „S" powiedział także o spotkaniach, które szczególnie go ucieszyły. – Spotkał się z nami Tadeusz Pietkun. Cieszę się również, że pojawił się przedstawiciel zakładów rybnych MOWI. To firma transnarodowa z kapitałem norweskim. Najprawdopodobniej związkowcy z tej firmy niebawem staną się

eprasa.pl cfeafdfa7d

członkami naszego sekretariatu. To jest ogromny sukces Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych i całego Sekretariatu – przekonywał Zbigniew Sikorski.

– Mieliśmy pewne komplikacje z organizacją zawodów. Ale dziś atmosfera, mimo nieprzychylnej pogody, była super – dodał Piotr Fabiański, zastępca przewodniczącego KSPS NSZZ „S".

Zawody chwalili także ich uczestnicy. Piotr Lubaś z Solidarności w Cukrowni Krasnystaw, którego drużyna wygrała w Rowach turniej piłki nożnej, mówił: – Na zawodach jesteśmy czwarty raz. Rywalizujemy i integrujemy się. Dwie edycje temu w Sierpcu zajęliśmy drugie miejsce. Potem przez pandemię nie udawało nam się przyjeżdżać, a w tym roku osiągnęliśmy pierwsze miejsce.

– U nas Solidarność jest bardzo silna. Należy do niej ok. 240 osób na ponad 300 pracowników zakładu. Mamy silne wsparcie związku i to potwierdza duża liczba członków. Ludzie widzą, że przynależność do niego ma sens – dodaje Lubaś i zapowiada, że za rok drużyna z Krasnegostawu zamierza bronić wywalczonego tytułu.

– To, ilu uczestników przyjechało na zawody, świadczy o tym, że są one potrzebne. Jeszcze w tym roku podejmiemy kroki, by rozpocząć organizację przyszłorocznego spotkania – powiedział podczas uroczystego zakończenia zawodów Zbigniew Sikorski. Podziękował także za udział w imprezie zawodnikom, organizatorom oraz sędziom.

Głównym partnerem zawodów był Totalizator Sportowy. Imprezę wsparli zaś sponsorsko m.in. NSZZ „Solidarność" Animex Morliny oraz NSZZ „Solidarność" Agryf Szczecin.

eprasa.pl cfeafdfa7d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Chrześcijanka Elżbieta II

Umarł człowiek. Przed Bogiem tytuły nie mają znaczenia, stajemy przed Nim odziani jedynie w godność człowieka. Warto się za Elżbietę II pomodlić, zawierzyć ją Bożemu Miłosierdziu. Trudno nie pomyśleć o tym, że za jej czasów zmieniła się nie jedna, a kilka epok. Ona sama trwała jednak, wypełniając to, co uznała za swoje powołanie. A jednym z powodów tego trwania była jej osobista wiara.

Tak, tak, choć niewiele się o tym mówi w mediach, Elżbieta była szczerze wierzącą chrześcijanką. Jako królowa brytyjska nosiła tytuły „obrończyni wiary", „najwyższego zarządcy Kościoła Anglii" i była jego protektorką. Uczestniczyła więc w Synodach, wręczała nominacje biskupie, uczestniczyła także w procedurze wyboru nowych biskupów, ale też wielokrotnie wyznawała swoją osobistą wiarę. I to ostatnie jest zapewne najważniejsze.

Pierwsze takie wystąpienie nastąpiło już w roku 1952, gdy Elżbieta II wygłosiła swoje pierwsze medialne, bożonarodzeniowe orędzie. – Módlcie się za mnie [...], aby Bóg dał mi mądrość i siłę do wypełnienia uroczystych przyrzeczeń, które złożę, i abym wiernie służyła Jemu i Wam przez wszystkie dni mojego życia – mówiła wówczas. A później w ich trakcie jeszcze wielokrotnie odwoływała się do osobistej wiary w Chrystusa. – Dla mnie nauki Chrystusa i moja osobista odpowiedzialność przed Bogiem stanowią ramy, w których staram się prowadzić swoje życie – mówiła w 2000 roku.

Osiem lat później królowa wspominała o życiu Chrystusa, które może się stać dla ludzi przykładem i inspiracją. – Mam nadzieję, że tak jak mnie, pocieszy was przykład Jezusa z Nazaretu, który często w okolicznościach wielkich przeciwności potrafił żyć otwartym, bezinteresownym i ofiarnym życiem. Daje nam to jasno do zrozumienia, że prawdziwe ludzkie szczęście i satysfakcja leżą bardziej w dawaniu niż otrzymywaniu; bardziej w służeniu niż w byciu obsługiwanym – mówiła. Elżbieta II chętnie też nawiązywała do przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, która była dla niej niewątpliwą inspiracją. To właśnie ta przypowieść była dla Elżbiety II istotnym argumentem za zaangażowaniem się w działalność charytatywną.

Chrześcijańska wiara była dla niej zawsze także inspiracją do zaangażowania na rzecz pokoju i pojednania nie tylko na arenie międzynarodowej, ale i we własnej rodzinie. Nie jest żadną tajemnicą, że problemów w rodzinie królewskiej było wiele, a sama królowa była wielką orędowniczką przebaczenia. – Przebaczenie leży u podstaw wiary chrześcijańskiej. Może leczyć rozbite rodziny, przywracać przyjaźnie i pogodzić podzielone społeczności. To w przebaczeniu czujemy moc Bożej miłości – mówiła w 2011 roku.

To wszystko pokazuje, że królowa była i pozostała do końca swoich dni osobą głęboko wierzącą. I to jest najważniejsza prawda o niej. Ocena jej monarchii, a nawet ocena monarchii w ogóle nie mają tu nic do rzeczy.

eprasa.pl cfeafdfa7d

PRAWO

NIE TAKIEJ oceny się spodziewałam

Niedawno moja córka wróciła ze szkoły cała zapłakana. Kiedy zapytałam, o co chodzi, wyjaśniła mi, że chodzi o ocenę końcową z matematyki. Z tego, co mi przekazała, wynika, że spodziewała się innej oceny, tak przynajmniej wychodziło ze średniej arytmetycznej ocen cząstkowych. Okazało się jednak, że nauczycielka była innego zdania i nie tylko nie wystawiła oceny wychodzącej ze średniej, ale **znacznie ją obniżyła**. Czy zachowanie córki mogło mieć wpływ na ocenę końcową? Czy można się od tego jakoś odwołać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Z ustawy o systemie oświaty dowiemy się, że ocenianiu podlegają zarówno osiągnięcia edukacyjne ucznia, jak i jego zachowanie, są to zatem dwie niezależne oceny. Wśród powyższych przepisów znajdziemy również te, które mówią, że ocenianie osiągnięć edukacyjnych ucznia polega na rozpoznawaniu przez nauczycieli poziomu i postępów w opanowaniu przez niego wiadomości i umiejętności w stosunku do wymagań określonych w podstawie programowej kształcenia ogólnego lub efektów kształcenia i kryteriów weryfikacji w podstawie programowej kształcenia w zawodzie szkolnictwa branżowego oraz wymagań edukacyjnych wynikających z realizowanych w szkole programów nauczania. Z tego, co Pani pisze, wynika, że nauczycielka wystawiła inną ocenę niż wychodziło to z ocen cząstkowych, co więcej, znacznie ją obniżyła. Należy pamiętać, że przed rocznym klasyfikacyjnym zebraniem rady pedagogicznej nauczyciele prowadzący poszczególne zajęcia edukacyjne oraz wychowawca oddziału mają obowiązek informować ucznia i jego rodziców o przewidywanych dla niego rocznych ocenach klasyfikacyjnych z zajęć edukacyjnych i przewidywanej rocznej ocenie klasyfikacyjnej zachowania. Dlatego w przypadku Pani córki albo wystąpiła jakaś nieoczekiwana okoliczność skutkująca obniżeniem oceny, jakiej się spodziewała i o jakiej była wcześniej informowana, ewentualnie doszło do pomyłki, bądź, co gorsza, ocena ta została ustalona niezgodnie z przepisami dotyczącymi trybu ustalania takiej oceny. Gdyby się okazało, że mamy od czynienia z tym ostatnim przypadkiem, wówczas uczeń lub jego rodzice mogą zgłosić zastrzeżenia do dyrektora szkoły. Zastrzeżenia, o których mowa, zgłasza się od dnia ustalenia rocznej oceny klasyfikacyjnej z zajęć edukacyjnych lub rocznej oceny klasyfikacyjnej zachowania, nie później jednak niż w terminie dwóch dni roboczych od dnia zakończenia rocznych zajęć dydaktyczno-wychowawczych. W przypadku stwierdzenia, że roczna ocena klasyfikacyjna z zajęć edukacyjnych została ustalona niezgodnie z przepisami dotyczącymi trybu ustalania tych ocen, dyrektor szkoły powołuje komisję, która przeprowadza sprawdzian wiadomości i umiejętności ucznia oraz ustala roczną ocenę klasyfikacyjną z danych zajęć edukacyjnych. Ustalona przez komisję roczna ocena klasyfikacyjna z zajęć edukacyjnych nie może być niższa od ustalonej wcześniej oceny. Ocena ustalona przez komisję jest ostateczna, z wyjątkiem negatywnej rocznej oceny klasyfikacyjnej. Uczeń, który z przyczyn usprawiedliwionych nie przystąpił do sprawdzianu w wyznaczonym terminie, może przystąpić do niego w dodatkowym terminie wyznaczonym przez dyrektora szkoły w uzgodnieniu z uczniem i jego rodzicami. Proszę także pamiętać, że nauczyciel uzasadnia ustaloną ocenę w sposób określony w statucie szkoły i od zapoznania się z uzasadnieniem proponowałbym zacząć.

eprasa.pl cfeafdfa7d

RÓŻNICA MIĘDZY PREMIĄ A NAGRODĄ – orzecznictwo Sądu Najwyższego

Z punktu widzenia pracownika jedną z fundamentalnych przyczyn podjęcia pracy jest chęć (a często konieczność) uzyskania zarobku. Motywacja finansowa jest w pełni zrozumiała i racjonalna. Tym samym wszelkie kwestie związane z wynagrodzeniem nabierają dla zatrudnionych szczególnej wagi. Dotyczy to nie tylko samej wysokości pensji, lecz także jej struktury, składników, zasad nabywania poszczególnych składowych itd. Co więcej, z oczywistych względów jest to także materia niezwykle istotna dla pracodawców.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Struktura wynagrodzenia może być bardzo prosta i obejmować wyłącznie wynagrodzenie zasadnicze i dodatki wymagane przepisami ustaw (np. za pracę w godzinach nadliczbowych), ale często jest ona dużo bardziej zróżnicowana i rozbudowana. W praktyce pracodawcy często wprowadzają premie i nagrody, przy czym nie zawsze jest to dokonywane w prawidłowy sposób. Wynika to z faktu, że świadczenia te są ze sobą mylone, a nawet traktowane jako jedno (czego przykładem jest posługiwanie się pojęciem „premii uznaniowej"), podczas gdy faktycznie mają one zdecydowanie odmienny charakter. Na tyle odmienny, że formalnie premia jest traktowana jako składnik wynagrodzenia za pracę, a nagroda nie. Trzeba przy tym jednak zauważyć, że przepisy prawa pracy nie są w tej materii jasne i precyzyjne, a znaczną rolę w rozróżnieniu premii od nagrody odgrywa orzecznictwo Sądu Najwyższego. W związku z tym warto przytoczyć wypowiedzi tego organu, żeby wyraźnie zaznaczyć różnice między premią a nagrodą. W postanowieniu z dnia 15 grudnia 2021 r., II PSK 186/21 Sąd Najwyższy podkreślił zatem, że: „O charakterze świadczenia czy jest ono premią, czy nagrodą decydujące jest to, czy odpowiednie akty prawne przewidują z góry skonkretyzowane i zobiektywizowane (podlegające weryfikacji) przesłanki nabycia prawa do świadczenia lub przesłanki prowadzące do jego pozbawienia albo obniżenia (tak zwane reduktory); w takim przypadku mamy do czynienia z premią, której pracownik może dochodzić od pracodawcy, wykazując spełnienie przesłanek nabycia prawa (tak zwany roszczeniowy charakter świadczenia). Natomiast z nagrodą mamy do czynienia wówczas, gdy pracodawca w zakresie przyznania świadczenia dysponuje marginesem swobody, uznania. Krótko mówiąc, nagroda nie jest uzależniona od dopełnienia przez pracownika konkretnego warunku, a jej przyznanie stanowi konsekwencję wykonywania zadań przez wzorowe wypełnianie obowiązków pracowniczych". Z kolei w wyroku z dnia 10 marca 2021 r., II PSKP15/21 SN wskazał, że: „ [...] nagrody są świadczeniami wyjątkowymi, które mogą być przyznawane za to, co wykracza poza katalog czynności, do których pracownik zobowiązał się, nawiązując stosunek pracy, a więc za to, co przekracza jego (zwyczajne) obowiązki. Innymi słowy, nagrody mogą być przyznawane pracownikowi jedynie za ponadprzeciętne wykonywanie obowiązków służbowych, a nie za „normalnie" wykonywaną pracę. Ze swej istoty nagrody nie mogą więc dotyczyć wszystkich albo większej liczby pracowników zatrudnionych u danego pracodawcy, i dlatego powszechnie stosowana praktyka odbiegająca od reguły wyrażonej w art. 105 k.p., polegająca na szerokim stosowaniu nagród, nagród „uznaniowych" czy „premii uznaniowych" nie powinna być aprobowana".

> Z NAGRODĄ MAMY DO CZYNIENIA WÓWCZAS, GDY PRACODAWCA W ZAKRESIE PRZYZNANIA ŚWIADCZENIA DYSPONUJE MARGINESEM SWOBODY, UZNANIA.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl cfeafdfa7d

SPORT

Złoty medal olimpijski w piłce nożnej, zdobyty w Monachium w 1972 r., należący do Zygmunta Anczoka, 48-krotnego reprezentanta Polski oraz legendy obrony Górnika Zabrze

Fot. Daniel Dmitriew / FORUM

Jedyne takie złoto – MONACHIUM 1972

10 września minęło dokładnie pół wieku od **pierwszego i jedynego** w historii polskiej piłki nożnej złotego medalu olimpijskiego. Nigdy wcześniej ani nigdy później nie udało się naszym piłkarzom osiągnąć podobnego sukcesu.

Łukasz Bobruk

Dla reprezentacji Polski był to piąty udział w piłkarskim turnieju olimpijskim. Biało-Czerwoni zadebiutowali w 1924 roku w Paryżu, gdzie polegli 0:5 z Węgrami i odpadli w pierwszej rundzie rozgrywek. W 1936 roku w Berlinie otarli się o medal, przegrywając 2:3 z Norwegią w starciu o trzecie miejsce. Na pierwszej rundzie kończyły się ich zmagania w Helsinkach w 1952 roku oraz Rzymie 8 lat później. Aż w 1972 roku Polacy awansowali do igrzysk w Monachium.

Turniej piłkarski na igrzyskach olimpijskich był w czasach zimnej wojny traktowany w demoludach takich jak Polska jako turniej nr 2 pod względem rangi – tuż za mistrzostwami świata, a przed mistrzostwami Europy. Świadczy o tym dobitnie fakt, że od 1952 do 1988 roku złoty medal olimpijski w piłce nożnej zdobywały reprezentacje krajów socjalistycznych, takich jak ZSRR, NRD, Węgry czy Jugosławia (wyjątkiem była Francja w 1984 roku, kiedy prawie cały blok wschodni zbojkotował igrzyska w Los Angeles). Awans piłkarzy na igrzyska olimpijskie był zatem dla polskiej piłki w tamtych czasach wielką sprawą, pomimo że rzeczone kraje socjalistyczne wystawiały swych najlepszych piłkarzy na tego typu turnieje, zaś państwa Zachodu wysyłały najczęściej młodzieżowców i amatorów.

Drużyna prowadzona przez Kazimierza Górskiego w drodze do Monachium ograła Grecję, Bułgarię i Hiszpanię. W pierwszej rundzie grupowej igrzysk najpierw rozbiła Kolumbię 5:1 (hattrick Roberta Gadochy i 2 gole Kazimierza Deyny), potem pokonała Ghanę 4:0 (2 gole Roberta Gadochy, po golu Włodzimierza Lubańskiego i Kazimierza Deyny), po czym zwyciężyła zawsze groźną Niemiecką Republikę Demokratyczną 2:1 (2 trafienia Jerzego Gorgonia). Wygrana w grupie D dawała awans

eprasa.pl cfeafdfa7d

do drugiej fazy grupowej. Fakt, że w przeciwieństwie do pierwszej nie była ona dla Biało-Czerwonych „spacerkiem" potwierdza choćby to, że w jej pierwszym meczu zremisowali 1:1 z Danią. W jej barwach występował 20-letni wówczas Allan Simonsen, który w 1977 roku zdobył Złotą Piłkę (był jedynym Duńczykiem, który tego dokonał). Na trafienie Heino Hansena w 27. minucie odpowiedział 9 minut później Kazimierz Deyna. Następnie został rozegrany niezwykle prestiżowy mecz ze Związkiem Radzieckim. Sowieci długo prowadzili 1:0 po trafieniu innego legendarnego zawodnika Olega Błochina (po Złotą Piłkę sięgnął z kolei w 1975 roku), który w 28. minucie pokonał Huberta Kostkę, aż do czasu, kiedy Deyna wykorzystał rzut karny w 79. minucie, a 8 minut później Zygfryd Szołtysik zdobył bramkę zwycięską. O bezpośrednim awansie do wielkiego finału zdecydowało spotkanie z Marokiem, w którym Polacy pewnie rozbili graczy z Afryki aż 5:0. Wynik już w 3. minucie otworzył Kazimierz Kmiecik, następnie na listę strzelców wpisywali się Lubański (10. minuta), Deyna (45. minuta z rzutu karnego, 63. minuta) oraz Gadocha (53. minuta). Warto dodać, że zarówno ten mecz, jak i finał rozgrywane były w cieniu masakry, której w dniach 5-6 września dokonali palestyńscy terroryści z organizacji „Czarny Wrzesień". W jej wyniku zostało zabitych 11 członków izraelskiej drużyny olimpijskiej.

Przed turniejem Polska nie była wymieniana w gronie faworytów do złota. Do takowych eksperci zaliczali broniących tytułu sprzed czterech lat z Meksyku Węgrów, a także Sowietów oraz obie niemieckie reprezentacje (wszystkie wymienione znalazły się ostatecznie w pierwszej piątce). I o ile awans Węgier do finału nikogo nie dziwił, o tyle Polacy zaskakiwali kibiców na całym świecie coraz bardziej z każdym meczem, aż po raz pierwszy w historii znaleźli się w strefie medalowej. Teraz była szansa na upragnione olimpijskie złoto.

PRZED TURNIEJEM OLIMPIJSKIM POLSKA NIE BYŁA WYMIENIANA W GRONIE FAWORYTÓW DO ZŁOTA.

I oto 10 września 1972 roku na Olympiastadion w Monachium przy 80-tysięcznej publiczności Biało-Czerwoni mierzyli się z „Madziarami". Drużyna prowadzona przez Rudolfa Illovszky'ego za sprawą trafienia Beli Varady'ego w 42. minucie prowadziła do przerwy 1:0. Tak się akurat złożyło, że w czasie, gdy piłkarze mieli 15 minut przerwy, toczyła się walka bokserska o złoto w wadze lekkiej między Janem Szczepańskim a... Węgrem Laszlo Orbanem. Polak wygrał na punkty i zgarnął najcenniejszy krążek. Po przerwie za jego wzorem poszli nasi piłkarze i obrócili losy finału, strzelając 2 gole i sięgając po złoty medal. Oba trafienia były dziełem Kazimierza Deyny, który pokonał Istvana Gecziego w 47. i 68. minucie. Legendarny gracz Legii, którego 33. rocznica tragicznej śmierci wypadła 1 września 2022 roku, został królem strzelców turnieju z 9 golami na koncie.

A oto lista piłkarzy, którzy zostali złotymi medalistami olimpijskimi z Monachium: Zygmunt Anczok, Lesław Ćmikiewicz, Kazimierz Deyna, Robert Gadocha, Jerzy Gorgoń, Zbigniew Gut, Kazimierz Kmiecik, Hubert Kostka, Jerzy Kraska, Grzegorz Lato, Zygmunt Maszczyk, Włodzimierz Lubański, Joachim Marx, Antoni Szymanowski, Marian Ostafiński, Zygfryd Szołtysik, Ryszard Szymczak.

Był to sukces rozpoczynający złotą erę polskiej piłki, która zaowocowała dwukrotnym zajęciem trzeciego miejsca na mistrzostwach świata (1974, 1982). A po 1972 roku jeszcze dwukrotnie na igrzyskach olimpijskich Polska miała swoją piłkarską reprezentację i z obydwu tych turniejów udało się przywieźć medale. Cztery lata później w Montrealu zawodnicy Kazimierza Górskiego zdobyli srebro, co uznano za porażkę (ile byśmy dali dziś za taki wynik!), zaś w 1992 roku w Barcelonie, już w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej (oraz po zmianie zasad, za sprawą których w danej reprezentacji, uczestniczącej na piłkarskim turnieju olimpijskim występowali piłkarze do lat 23, wzmacniani maksymalnie trzema starszymi zawodnikami), kadra prowadzona przez Janusza Wójcika powtórzyła osiągnięcie sprzed 16 lat. Od tej pory w „kopanej" nie mieliśmy reprezentacji na turnieju olimpijskim, aczkolwiek 3 lata temu polska młodzieżówka była bardzo blisko wywalczenia przepustek do Tokio. Hiszpanie jednak brutalnie sprowadzili nas na ziemię, wygrywając aż 5:0. Nie wiadomo, czy prędko uda się ten awans wywalczyć. A czas mija...

DLA REPREZENTACJI POLSKI BYŁ TO PIĄTY UDZIAŁ W PIŁKARSKIM TURNIEJU OLIMPIJSKIM.

eprasa.pl cfeafdfa7d

Cezary Krysztopa

Ludzie nie lubią samych siebie

Spośród tych, którzy chcą mi sprawić jakąkolwiek przykrość, a wierzcie mi, jest ich sporo, najwięcej jest takich, którzy wypominają mi wady fizyczne. A że brzydki. A że niski. A że kulfonowaty nos. A że wyłupiaste oczy. Nie to, żeby mnie to jakoś specjalnie ruszało, żyję z tymi wadami od lat, jestem ich świadom, wydaje mi się, że świadom również zalet. A co sobie miałem udowodnić, to chyba sobie udowodniłem.

Przychodzi mi jednak do głowy pewna refleksja dotycząca wszechobecnego dziś kultu ciała i obowiązku „szczęścia" i „samorealizacji". Prawie wszyscy, do „jakości" których współczesny człowiek ma aspirować, kręcą się jak dziecięce bączki wokół tego, jak wyglądają, w jaki sposób uprawiają seks, jak mają być szczęśliwi, a jak bardziej „dziwni". W efekcie chyba nikt nie jest ani z siebie zadowolony, ani szczęśliwy.

Co tam „zadowolony"; mam wrażenie, że coraz więcej ludzi szczerze nie cierpi samych siebie. Chcieliby być kimkolwiek innym. A kiedy w jakimś sensie, bo przecież da się tylko w umownym, stają się „kimś innym", wtedy często pragną „wrócić", choć czasem jest to już bardzo trudne. Wtedy mówi się, że „psychiatria sobie nie radzi".

W wersji „light" najczęściej młodzi ludzie przy pomocy jaskrawego koloru włosów, ostrego makijażu, tatuaży jakby próbowali ukryć to, jak naprawdę wyglądają. Tak, tak, wiem, jestem starym dziadem, który „nie pamięta, jak za jego czasów ubierały się punki". Otóż pamiętam, sam nie miałem może kolorowych włosów, ale zapewne mój ubiór wyróżniał się w podbiałostockiej wsi w latach dziewięćdziesiątych. Nie w tym rzecz. Ubieraliśmy się charakterystycznie, ale z tego, co pamiętam, nie wstydziliśmy się swoich twarzy, tego, kim jesteśmy, wręcz to podkreślaliśmy jako ci, którzy w swojej młodzieńczej naiwności uważali się za „wolnych".

Z kolei w wersji „hard" dorośli, a co gorsza, podpuszczone przez dorosłych dzieci, próbują zaprzeczyć swojej naturze. Pal diabli, że uznają się za jedną ze stu sześćdziesięciu płci, rozum zawsze może wrócić. Niestety inne formy tej manifestacji mogą być nieodwracalne, jak przyjmowanie przez dzieci hormonów, żeby dziewczynka mogła zostać chłopczykiem, a chłopczyk dziewczynką. Gorzej – obcinanie sobie narządów płciowych, piersi, czy też przyszywanie jakichś ulepionych z własnej skóry imitacji.

Nie wiem, może kogoś tam to „uszczęśliwiło". Zapewne istnieją również autentyczne i uzasadnione klinicznie przypadki. Wydaje się jednak, szczególnie sądząc z relacji tych, których nie uszczęśliwiło, a nie mogą sobie już przyszyć tego, co sobie ucięli, że może to być jednym z powodów przeciążenia systemu opieki psychiatrycznej.

Szczególnie że ani dziewczynka chłopczykiem w sposób satysfakcjonujący zostać nie może, ani odwrotnie. Dopóki jakiś dr Frankenstein nie opracuje metody przenoszenia świadomości między ciałami, nikt nie może zostać kimś innym, niż jest.

Co najwyżej może zostać nieszczęśliwym człowiekiem.

eprasa.pl cfeafdfa7d

KRZYŻÓWKA

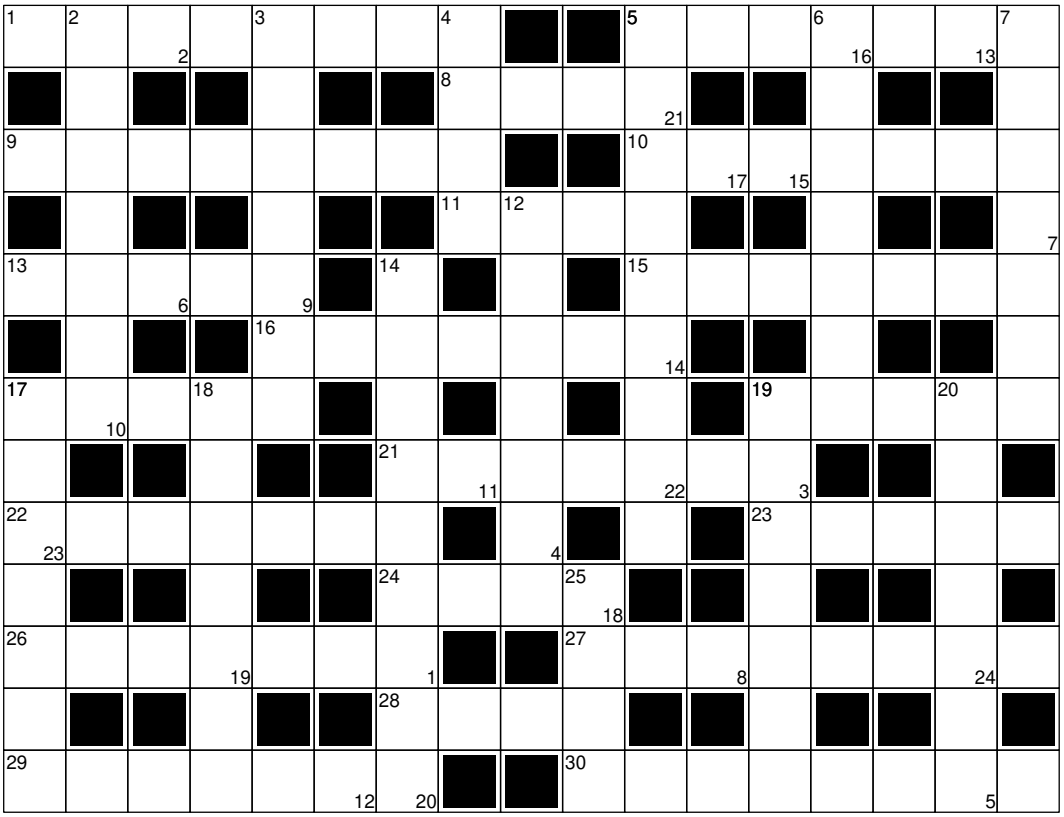

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Poziomo:

1 typ spod ciemnej gwiazdy **5** decyzja sędziowska **8** duma jelenia **9** krótka notka prasowa **10** pokój pielęgniarek **11** stop na posągi **13** knowanie, spisek **15** w kałamarzu pradziadka **16** lekki powóz konny **17** silne napady duszności **19** cicha mowa **21** kawałek gruntu **22** zarodek **23** nicpoń, ziółko **24** nad paleniskiem **26** zespół podstawowych jednostek dziedziczenia **27** mała kanapka z wędliną i serem **28** kawa zbożowa **29** kłopot dla dwojga **30** polski taniec ludowy

Pionowo:

2 nacisk, presja **3** wierszowana zagadka **4** skorupiak jadalny **5** mara **6** obsługuje maszyny poligraficzne **7** umowa międzynarodowa **12** wynik odejmowania **14** podręczny zeszyt do notatek **17** uczulenie **18** solenizantka z 3 maja **19** warzywna z majonezem **20** pasożyt z dodatnim znakiem **25** buduje gniazdo

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl cfeafdfa7d

XIV FESTIWAL FILMOWY NNW

Wojciech Korkuć KOREKSTUDIO

NNW

28.09 - 01.10. 2022

Gdynia

wstęp wolny www.festiwalnnw.pl

STULECIE · ODZYSKANIA · NIEPODLEGŁOŚCI

1918 · 2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

ORGANIZATORZY

SCENA KULTURY STOWARZYSZENIE

GDYNIA MIASTO FILMU

unesco Member of the Creative Cities Network

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNER GENERALNY

ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY

PKO Fundacja

PARTNERZY INSTYTUCJONALNY

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

FINA

PATRONI MEDIALNI

TVP TELEWIZJA POLSKA · POLSKIE RADIO · Polskie Radio 24 · SIECI · SUPER express · DO RZECZY · GAZETA POLSKA · TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ · REPUBLIKA · niezależna.pl

BIULETYN IPN · tysol.pl · wPolityce.pl · Czas Ciechanowa · to.owo · SIECI HISTORII · Radio Gdańsk · POLSKA PRESS GRUPA · nasza HISTORIA · idziemy

eprasa.pl cfeafdfa7d